ZESPÓŁ EDUKACYJNY W ŁAGOWIE
SZKOŁA TYSIĄCLATKA OD 1965r.

Rok III Nr 2/10/2011

KLIMATY ŁAGOWSKIE

Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Pożrzadło - Koryta - Niedźwiedź - Jemiołów - Kłodnica - Czyste - Kosobudki - Zamłynie - Troszki - Kosobudz - Toporów

Tradycja - Teraźniejszość - Przyszłość

Bezpłatny, lokalny kwartalnik prywatny

Projekt okładki wykonała Marcelina Bocheńska, studentka politologii, Uniwersytet Zielonogórski
Pomysł i materiały do projektu dostarczył Ryszard Bryl.

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Wojecki, Ryszard Bryl, Anna Gabryś, Paweł Biskup, Mieczysław Fedorowicz, Peter Glogowski.

Wydawca i redaktor naczelny:

Ryszard Bryl

Współpraca w redagowaniu pisma:

Anna Łukaszewicz, Jerzy Ganecki, Marcelina Bocheńska

Teksty i przedruki z innych pism:

Magazyn Ilustrowany – Zachód nr 6/95

Biuletyn Informacyjny UMiG Sulechów Nr 77/VI/2009

Dzień za dniem – Świebodzin, GL – Zielona Góra

Kronika – gazetka szkolna Szkoły Podstaw w Łagowie

Wydawnictwo PTTK Sulęcin

Kościoły zrębowe i szkieletowe woj. Lubuskiego 2009, wyd. Woj. Urz. Ochrony Zabytków – Zielona Góra

Westernberer Heimatbrief – 29/99 (HHB)

Osternberger – Heimatbrief – 2/94 (OHB)

Autorzy zdjęć:

Archiwum Ryszarda Bryla/ „Klimatów Łagowskich", GL, red. Dzień za dniem, WHB, PTTK Sulęcin, M. Kuszneruk, MI Zachód.

Podziękowanie:

Redakcja bardzo serdecznie dziękuje Panu Józefowi Jackiewiczowi z Łagowa za udostępnienie tekstów do publikacji w „KŁ" z jego archiwum domowego.

ISSN – 2081 – 9404

Adres redakcji:

„Klimaty Łagowskie"

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

Tel. 68 452 – 97 – 90, kom. 605 454 231

Kwartalnik lokalny – niezależne pismo prywatne, bezpłatne Rok III Nr 2/10/2011

Spis treści

1) Region z bliskiej i dalszej okolicy – Żelechów (cz I)

- Kościół szachulcowy w Żelechowie

- Naprawiona drewniana wieża na Kościele

- Wieś miała widokówkę

Przeżycia z zakończenia wojny w 1945 r. – E. Lattisch

2) Cenny zabytek – Kosieczyn kościół zrębowy

3) WOŚP – czy w Łagowie konserwa jest – R. Bryl

4) Atrakcyjność wypoczynku w gospodarstwach agroturystycznych – M. Wojecki na Ziemi Lubuskiej

5) Szlaki turystyczne okolic – Sulęcin – wyd. PTTK

- Nadleśnictwo Sulęcin – warto poznawać okolicę – „GL”

6) V – te spotkanie pol. – niem. w Łagowie – powtórzenie tekotów…

- Liebe ehemalige Und heutige Bewohner Lagows A. Zajonzek Miller

- An die Mitglleder AG – Do członków grupy roboczej – H. Sommer

7) Harmonogram imprez – Łagów 2011 – Wykaz bazy noclegowej – K. Najdek

8) Godziny nadziei – pierwszy film w plenerach Łagowa – zebrał R. Bryl

- Filmowe godziny pana Józefa – J. Koniusz

- Kino w Łagowie – R. Dachówna

9) Będzie boisko, czy będzie bezpiecznie – R. Bryl – Żółwiem czy tygrysem (cz III)

10) Szkoła w Łagowie – oświata w okolicy cz I

11) Nasza Szkoła – Nasza Klasa – Ze wspomnień Sulechowian – M. Kuszneruk

12) Komunikaty w j. pol. i j. niem. – Wiersz o Łagowie

13) Wracamy do tematu po 2-ch latach…

Z pamięci wspomnień

Kriegskinder-45 cz II M. Seiring – Sandow – HBM 2.9/99.

O historii lokalnej Łagowa

Żelechów

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa w Żelechowie gm. Łagów Lubuski, pow. świebodziński

Żelechów położony jest na południowy-wschód od Łagowa Lubuskiego, w pobliżu drogi krajowej prowadzącej przez Świebodzin. Założona na planie owalnicowym wieś zachowała czytelność układu do dzisiaj. Świątynia wzniesiona została w północnej części wsi, po przeciwnej stronie założenia pałacowo-folwarcznego stanowiącego dominantę w zabudowie miejscowości. Kościół położony jest na niewielkim placu wydzielonym od pozostałej zabudowy współczesnym ogrodzeniem. Na terenie działki kościelnej rośnie krąg kilkusetletnich lip.

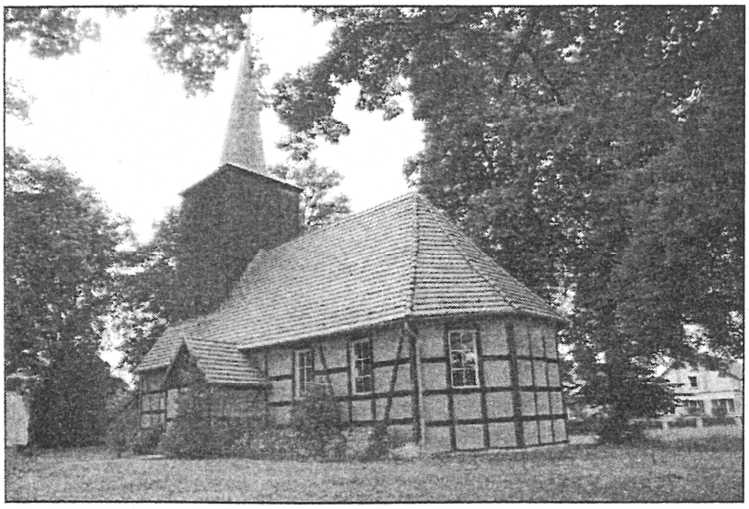

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa w Żelechowie

Wieś Żelechów założona została zapewne w XIII w..W roku .1421 została przejęta z rąk właścicieli Trzemeszna Lubuskiego przez łagowską komandorię joanitów. Prawdopodobnie w miejscowości istniał już wówczas kościół. W roku 1461 Żelechów stał się własnością rodziny von Horn. W źródłach zachowała się krótka wzmianka o przejęciu „instytucji na plebanię" w 1514 r. przez Jakuba Grosskopfa. W okresie reformacji kościół przejęty został przez protestantów. W 1648 r. wzniesiono nową świątynię. Po roku 1657 osiedliła się w miejscowości kolonia arian polskich między innymi z gminy Bobowickiej, wydalona z obszaru państwa polskiego. Miała ona zasadniczy wpływ na kształtowanie poglądów religijnych nie tylko w Żelechowie, ale także w całym rejonie. Powstały w połowie XVII w. kościół wzniesiony był w konstrukcji szkieletowej z wypełnieniem gliną z sieczką pierwotnie posiadał prostą bryłę, którą wzbogacono zapewne na początku XIX w. o zakrystię dobudowaną od północy. Prowadząca do wnętrza kościoła kruchta także stanowi element późniejszy.

Kościół wzniesiony został w konstrukcji szkieletowej, na planie prostokąta zamkniętego od wschodu trójbocznie. Zwartą bryłę nakryto dachem wielospadowym i wzbogacono osadzoną w kalenicy drewnianą wieżą od strony zachodniej. Do korpusu kościoła przylegają od strony północnej zakrystia, a od strony południowej kruchta, kryte dachami dwuspadowymi. Ściany świątyni, wykonane w konstrukcji szkieletowej, osadzone są na niewysokim cokole. Wypełnienie pól międzyryglowych ceglane, wtórnie pokryte zostało tynkiem cementowym. Elewacja południowa pięcioosiowa, zakomponowana została symetrycznie z prostokątnych pól utworzonych przez słupy i rygle konstrukcji dodatkowo wzmocnionej zastrzałami. Część elewacji przesłania XIX-wieczna kruchta, także w konstrukcji szkieletowej. Przez kruchtę wiedzie główne wejście do kościoła. Szczyt kruchty

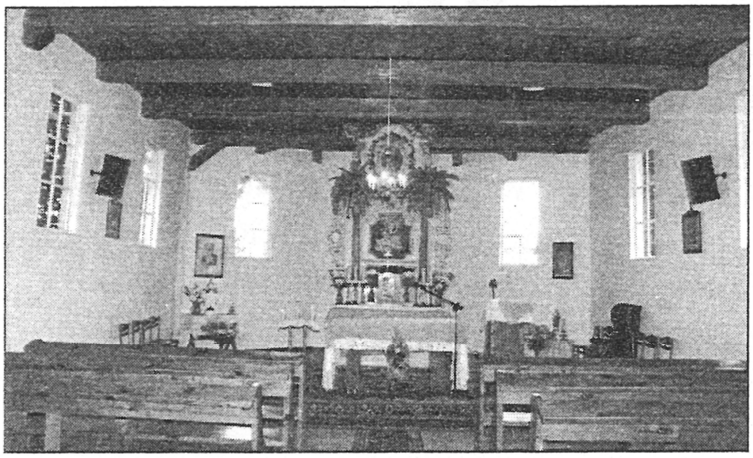

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa w Żelechowie. Widok w stronę ołtarza

przekryto deskowaniem. Po jej bokach, elewację wzbogacają po dwa prostokątne sześciokwaterowe otwory okienne. Elewacja wschodnia utworzona została z trzech ścian prezbiterialnych. Ścianę środkową, pełną, zakomponowano z regularnie rozstawionych słupów połączonych ryglami tworzących kwadratowe pola. Ściany boczne przepruto dodatkowo oknami analogicznymi do elewacji południowej. Elewacja północna utworzona została analogicznie do południowej, jednak pojawiająca się na jej' osi zakrystia jest znacznie wyższa niż kruchta i wchodzi w strefę dachu. W elewacji zakrystii wprowadzono wejście. Zarówno stolarka okienna, jak i drzwiowa identyczna jak w elewacji południowej. Dodatkowo w elewacjach bocznych kruchty wykonano nieco mniejsze okna dwuskrzydłowe, sześciokwaterowe. Zachodnia elewacja wieżowa została całkowicie odeskowana. W przyziemiu, na osi elewacji, wprowadzono wejście do wieży. Poziomy akcent na elewacji wieży wprowadzony został w postaci gzymsu osłaniającego zakończenia belek konstrukcji wewnętrznej. Wieżę zwieńczono szcześcioboczną iglicą przekrytą blachą cynkową.

Salowe wnętrze kościoła, przekryte nagim stropem belkowym, wzbogacone było niegdyś biegnącymi wzdłuż ściany południowej, zachodniej i wschodniej, emporami wspartymi na sześciu słupach. Obecnie zachowane są jedynie cztery słupy empory połączone z konstrukcją stropu za pomocą nacinanych mieczy. Współczesną posadzkę kościoła wykonano z kwadratowych płyt lastrykowych. W świątyni znajduje się ponadto skromny ołtarz o charakterze ludowym.

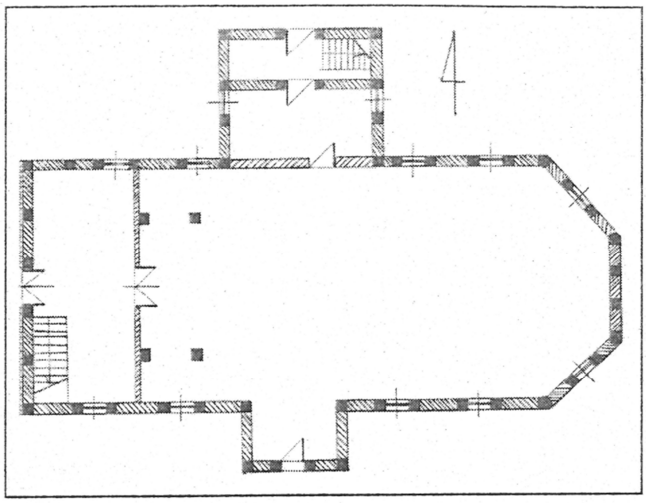

Kościół w Żelechowie.
Rzut przyziemia.

Powojenna historia kościoła nie została dobrze udokumentowana. Wiadomo, iż w trakcie działań wojennych świątynia nie uległa zniszczeniu. W roku 1964 odnotowano tylko nieznaczne „zużycie naturalne". W latach 70., zapewne ze względu na pogarszający się stan budowli, przystąpiono do remontu kościoła. Prace te polegały na wymianie znaczącej ilości drewnianych elementów konstrukcyjnych a także materiału wypełnienia ścian z szachulca na cegłę. Wówczas też zmieniono wymiary niektórych otworów drzwiowych i okiennych. Zrezygnowano także z odtworzenia części detali konstrukcyjnych. Największym przekształceniom uległa dobudowana w XIX w. od północy zakrystia. W jej wnętrzu zmieniono poziom stropów, a w konsekwencji zrezygnowano z odtwarzania otworów okiennych. Prawdopodobnie wówczas też zlikwidowano częściowo empory wewnątrz kościoła. Kolejne prace podejmowane przy obiekcie nie miały już tak znaczącego charakteru. Pod koniec lat 70. XX w. we wnętrzu świątyni wykonano posadzkę lastrykową a w roku 1994 przełożono dachówkę. Nie posiadamy informacji na temat ewentualnej daty likwidacji kamiennego muru niegdyś otaczającego teren przykościelny.

foto R. Bryl – Żelechów / 20.04.2011

Żelechów (gm. Łagów). Od trzech lat milczą dzwony na kościelnej wieży

WRACAMY DO TEMATU

Zabytek czeka na remont

Kościół filialny pw. Św. Stanisława Biskupa ze Szczepanowa w Żelechowie jest najstarszą świątynią w łagowskiej parafii, został zbudowany w 1648 roku. Jest to zabytek architektury o konstrukcji szachulcowo-ryglowej, wypełnionej cegłą, z drewnianą wieżą nad zachodnią częścią korpusu.

Stan techniczny wieży jest katastrofalny; z tego powodu od trzech lat nie są używane dzwony. Stan wieży jest także zagrożeniem dla życia wiernych.

W imieniu parafian kościoła filialnego w Żelechowie i swoim jako proboszcz parafii, do której należy zabytkowa świątynia, z prośbą o pomoc finansową w remoncie kościelnej wieży, zwraca się za naszym pośrednictwem ks. Norbert Nowak.

Przypomnijmy, że starania o wykonanie remontu wieży w tym kościele, zostały podjęte już w 2006 roku. Na dzisiaj parafia jest w posiadaniu dokumentów pozwalających na rozpoczęcie robót. - *Całkowity koszt remontu według przeszacowanego kosztorysu wynosi 105 tys. zł* - informuje łagowski duszpasterz. - *Brakuje nam jeszcze 80 tys. zł, a zebranie tej kwoty przerasta możliwości finansowe parafian z Żelechowa.*

- *Bardzo proszę o wsparcie finansowe planowanego remontu wieży, zapewniamy o pamięci w modlitwie oraz uwiecznimy państwa ofiarność na pamiątkowej tablicy.*

Wpłaty prosimy dokonywać na rachunek bankowy konta parafialnego:
Parafia Rzym. Kat. Łagów
Nr konta:
29 9656 0008 2000 2923 2000 0001

Dopisek: Remont wieży w Żelechowie

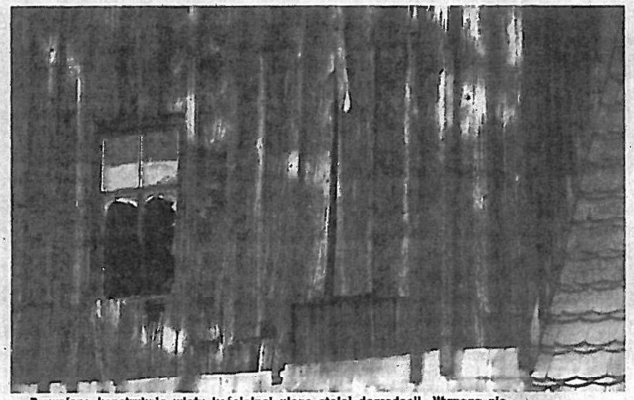

Drewniana konstrukcja wieży kościelnej ulega stałej degradacji. Wymaga niezwłocznego remontu.

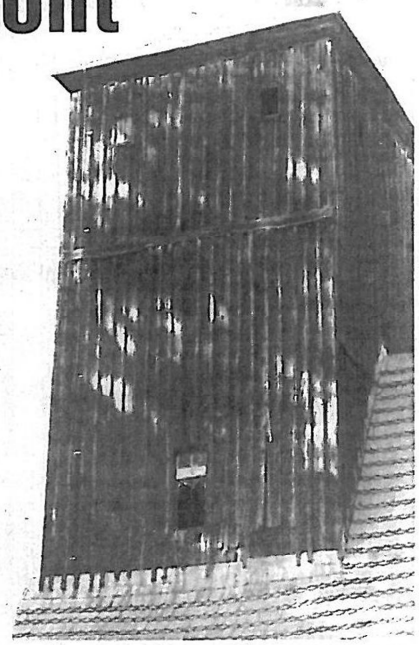

Z powodu katastrofalnego stanu wieży, od trzech lat nie są używane dzwony.

Zabytek czeka na remont – Kościół w Żelechowie / 2009

Żelechów (gm. Łagów). Lokalna firma budowlana rzetelnie wykonała remont

Kościelna wieża uratowana

Przed kilku laty stan wieży kościelnej był tak zły, że trzeba było zamknąć główne wejście do kościoła. To zmobilizowało parafian i proboszcza. W ubiegłym roku wieża została poddana gruntownej renowacji i odzyskała swoje piękno.

Kościół pw. św. Stanisława Biskupa, to szachulcowa budowla o konstrukcji słupowo-ramowej. Jego powstanie datuje się na rok 1648. Ma budowę salową, od wschodu zamkniętą trójbocznie prezbiterium. Niegdyś posiadał chór i ambonę. Obecny wystrój wnętrza jest bardzo prosty i oryginalny. Drewniane elementy sufitu i pionowych podpór dodają mu swoistego uroku. Nad kościołem, przy wyjściu głównym od zachodu wznosi się wieża wysoka na około 30 m. Ma drewniana konstrukcję i pokrycie. Zakończona jest blaszanym hełmem. Dach kościoła pokryty jest dachówką.

Przed kilku laty parafianie rozpoczęli akcję, by ratować swój kościółek. W całej parafii ogłoszono zbiórkę pieniędzy i zebrano fundusze, które pozwoliły na podjęcie pisania projektu o dofinansowanie renowacji wieży. - *Parafia otrzymała dofinansowanie od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z Zielonej Góry, a także wystąpiła o dotację z funduszy unijnych. Projekt jest w fazie dopracowywania, tak, by Marszałek Województwa Lubuskiego mógł zatwierdzić dotację* - informuje ks. Andrzej Oczachowski, proboszcz z Łagowa. - *Liczymy na to, że projekt nasz zostanie zakwalifikowany i wystarczy nam środków finansowych do pokrycia tak zwanego wkładu własnego.*

Prace remontowe na wieży przeprowadziła łagowska firma budowlana ASBUD, która wywiązała się rzetelnie ze zleconego jej zadania. - *Udział mieszkańców Żelechowa w pracach był śladowy, gdyż wszystkie one musiały być wykonane według ścisłych procedur finansowych i norm budowlanych* - tłumaczy proboszcz. - *Za to mieszkańcom pozostaje ważne zadanie wiosennych porządków wokół kościoła i przywrócenia obejścia sprzed remontu.* **wruz**

Wieża zabytkowego kościółka już nie zagraża katastrofą.

Kościelna wieża uratowana / 2011

Erlebnisbericht über das Kriegsende 1945

von Eva Lattisch, geb. Herrmann, Selchow,
aufgeschrieben November 1993

50 Jahre sind seit dem Drama damals vergangen. Heute bin ich 70 Jahre alt. Mein Leben ist fast vorbei, aber das schreckliche Erleben der Jahre 1944/45 unvergessen.

Ich will versuchen, mich zu erinnern: Da war der 18. Oktober 1944, mein 21. Geburtstag. Mein Vater gratulierte mir herzlich zur Volljährigkeit, die man heute schon mit 18 Jahren erhält. Um „auf dem sogenannten Felde der Ehre" zu sterben, brauchte man sie jedoch nicht! – In unserem Haus herrschte gedrückte Stimmung, denn von meinen beiden Brüdern an der Front, Alex (18 J.) in Frankreich und Sigmund (19 J.) in Italien gab es schon länger kein Lebenszeichen. Wir saßen mit unserer Nachbarsfamilie Gerlach still beisammen und dachten an unsere Lieben, als plötzlich ein Wappen aus Gips von der Wand fiel. Meine Mutter schrie auf: „Das bedeutet nichts Gutes, bestimmt ist einer der Jungen gefallen!" Kurze Zeit später erreichte uns die Hiobsbotschaft, daß mein Bruder Sigmund am 7. 10. 1944 angeblich durch einen Bombentreffer starb, der seinen Artillerieunterstand zerstörte. (Später wurden die Gefallenen von dort in Futa Paß zwischen Bologna und Florenz beigesetzt).

Wie damals üblich, überbrachte uns der Ortsgruppenleiter Hermann Dolling die Nachricht. Meine Mutter, die mit 45 Jahren nochmal ungefähr im 6. Monat schwanger war, brach zusammen und schrie ihren Schmerz heraus. Von diesem schrecklichen Tag an spürte sie keine Kindsbewegungen mehr. Das Kind war tot. Trotzdem mußte meine Mutter bis zum normalen Entbindungstermin Ende Januar 1945 auf die Geburt warten. Irgendwann bekamen wir vom roten Kreuz eine Karte. Mein Bruder Alex war schwer verwundet und mit einem Lazarettschiff nach Amerika gebracht worden. Als er uns 1946 hier in Wusterhausen fand, berichtete er: Bei den heftigen Kämpfen in der Normandie im Sommer 1944 geriet er in amerikanische Gefangenschaft. Als ihn zwei Amerikaner mit erhobenen Händen vorausgehen ließen, trat er auf eine Mine und blieb mit zerfetztem Bein liegen, das er sich dann selbst abband. Man las ihn schließlich wieder auf, amputierte das Bein und brachte ihn nach USA. Im Januar 1945 wurden Verwundete wieder nach Europa gebracht und über die Schweiz gegen Amis ausgetauscht. Da bei uns schon die Russen waren, blieb er zur Rehabilitation in Bad Harzburg.

Wir feierten ein stilles Weihnachten und Neujahr 1945. Die Front kam näher und versetzte uns in Angst und Schrekken. Aber ständig wurden Hoffnungsparolen ausgegeben. Anfang Januar fuhren die ersten Flüchtlingstrecks durch unser Dorf.

Am 11. Januar 1945 stürzte meine Mutter auf unserem vereisten, verschneiten Hof. Sofort setzten die Wehen ein. Zuvor hatte sich mein Vater mit dem Lehrer verständigt, um notfalls meine Mutter mit dessen Auto ins Krankenhaus fahren zu können. Aber das Auto sprang nicht an. Mutter mußte ins Bett. Als das Auto endlich funktionierte, fuhr mein Vater nach Lagow, um von dort die Hebamme, Frau Gänge, zu holen. Er holte sie aus dem Bett. Während sie sich fertig machte, wollte Vater das Auto hinter dem Haus am See wenden. Dabei rutschte er in Richtung See. Mit viel Mühe gelang es ihm schließlich, das Auto wieder hochzuschieben. Inzwischen war die Hebamme wieder zu Bett gegangen. Er holte sie abermals heraus.

Meine Mutter und ich waren allein geblieben. Sie brachte einen normalen, aber toten Knaben zur Welt. Ich holte eine Nachbarin zu Hilfe. Meine Mutter blutete ununterbrochen und verlor zeitweise das Bewußtsein. Um Mitternacht traf endlich Vater mit der Hebamme ein und rettete meiner Mutter das Leben.

Vater zimmerte eine kleine Kiste, und an einem Morgen bei Sonnenaufgang begruben wir das Kind auf dem Friedhof.

Meine Mutter war sehr geschwächt und bekam noch eine Venenentzündung dazu. Im Wutschdorfer Arbeitsdienstlager befand sich ein Teil des wegen der Bomben aus Berlin evakuierten Krankenhauses Buch. Von dort kam öfter ein Arzt und behandelte meine Mutter.

Als ich gar nicht mehr zurechtkam mit Viehhof, Krankenpflege und Laden, kam meine Tante zu Hilfe. Sie ließ ihren fünfjährigen Sohn bei ihrer betagten Mutter und ihrem Bruder in Tornow. Mein Vater wurde zum Volkssturm in den Starpeler Bunkern einberufen. Eines Tages fuhr ich mit Frau Lina Zeise mit dem Schlitten dorthin, um ihm einige Sachen zu bringen. Er stand einsam vorm Bunker in alter Soldatenuniform und hielt Wache. Dort sah ich ihn zum letzten Mal.

In den letzten Tagen, bevor die Russen kamen, erschien der Arzt noch einmal und riet uns, unsere Mutter zusammmen mit den anderen Kranken nach Berlin zu schicken. Tatsächlich willigte Mutter ein, und wir brachten sie zum Wutschendorfer Bahnhof. Dort traf sie eine Verwandte, die wegen eines gebrochenen Beines auch mit dem Transport fuhr. Sie wollte sich aber nur bis Frankfurt mitnehmen und dort ins Krankenhaus bringen lassen. Das wollte meine Mutter nun ebenfalls gegen den Rat des Arztes. Ich fuhr mit und auf dem Frankfurter Bahnhof wurden die beiden Frauen ausgeladen und auf eine Bank gelegt. Die Bahnhofsmission ließ sie in einem Krankenwagen in ein Krankenhaus bringen. Ich stand mit ihren zusammengeschnürten Betten nachts um 1 Uhr auf der Straße. Es war der 29. Januar. Zwei Tage später wurde Mutter mit dem Krankenhaus nach Potsdam evakuiert.

Auf dem Bahnhof herrschte ein unbeschreibliches Chaos, alles wollte nach Westen und ich fuhr zurück nach Osten! Über Topper gelangte ich nach Schönow. Ich wollte mir bei Verwandten, die das Bahnhofslokal hatten, einen Schlitten borgen. Alle waren beim Packen. Sie beschworen mich, nicht nach Selchow zurückzugehen. Doch mein Hauptbeweggrund war meine Tante, ich konnte sie nicht allein lassen. Am nächsten Tag setzte sich auch der Selchower Treck in Bewegung, viel zu spät. Wir blieben. Die letzte Nacht vor dem Einmarsch der Russen verbrachten wir mit anderen Zurückgebliebenen in Dietzes Keller. Am 30. oder 31. 1. öffnete ich wie immer unseren Laden. Ununterbrochen strömten deutsche Soldaten durchs Dorf. Zwei kamen herein. Wir gaben ihnen zu essen und zu trinken, sie zogen die durchnäßten Stiefel aus und schliefen sofort ein. Plötzlich gewaltiger Lärm, Schüsse, Panzerrollen. Die Russen waren da! Geistesgegenwärtig riß ich in der Küche die Falltür zum Keller auf, Soldaten samt Waffen und allem Zubehör runter, Klappe zu, Decken drauf und alle stellten sich drauf. Das Haus war voller durchziehender Flüchtlinge. Die Russen zogen nur durch, und wir waren schon hoffnungsvoll, daß es wohl gar nicht so schlimm werden würde. Doch das Durchziehen der Truppen nahm kein Ende und Plünderungen und Vergewaltigungen begannen. Auch ich wurde nicht verschont. Heute ist es schwer, den Gemütszustand zu schildern, in dem man sich befand. Eine Welt brach zusammen.

Am Abend warfen wir den Soldaten Zivilsachen und Essen in den Keller. Die Gewehre hatten sie inzwischen unter den eingekellerten Kartoffeln verbuddelt. Als es finster war, ließen wir sie raus. Ob sie durchkamen oder den feiernden, betrunkenen Polen aus der Schnitterkaserne in die Hände fielen, wissen wir nicht. Ein betrunkener Pole bedrohte uns mit einem langen Messer und durchsuchte alles, ehe er wieder abzog. Da versagten meine Nerven. Ich holte Vaters Revolver aus dem

Nachttisch und wollte zusammen mit meiner Tante auf dem Strohboden unserer alten Scheune Schluß machen. Aber ich sollte sie zuerst erschießen und das konnte ich nicht. So schliefen wir ein. Früh wachte ich mit dem geladenen, entsicherten Revolver in der Hand auf. Ich schob ihn auf einen Dachbalken. Wir wollten nicht mehr sterben, sondern schlichen ins Haus, das völlig durchwühlt war. Auf der Straße war alles ruhig, und wir beschlossen, uns auf dem Stallboden zu verstecken. Aus dem Laden bargen wir viele Lebensmittel, die uns später zugute kamen. Auf dem Stallboden richteten wir uns ein, zogen die Leiter hoch und deckten das Loch ab. Durch die Fenster konnten wir den ganzen Dorfplatz und Haus und Hof beobachten.

Für einige Wochen spielte sich unser Leben wie folgt ab: Im Morgengrauen war stets alles ruhig. Wir kochten uns etwas, versorgten das noch vorhandene Vieh, versuchten in der Wohnung etwas Ordnung in das Chaos zu bringen, aber am nächsten Morgen lag doch wieder alles herum. Hin und wieder wurden wir von Russen überrascht und mußten das Unvermeidliche über uns ergehen lassen. Aber der Stallboden bot ein relativ sicheres Versteck. Gegen die aufkommende Langeweile holte ich mir aus der nahen Schule bergeweise Bücher. Meine Tante sorgte sich sehr um ihr Kind und ihre alte Mutter, meine Oma. Manchmal war sie soweit, daß sie sich zu Russen auf einen Panjewagen setzen wollte, um mit nach Tornow zu fahren.

In den ersten Nächten nach dem Einzug der Russen brannten einige Gehöfte, so das Anwesen des Ortsgruppenleiters Dolling, Nitschkes Haus und die Scheune von Otto Zeise. Mittlerweile kehrten alle Selchower von dem mißglückten Treck zurück. Manche Familie beweinte einen Toten. Nach wie vor zogen Russen auf Panjewagen durchs Dorf. Manchmal war es ruhig und ich wagte mich ins Dorf. Dann schlich ich zu Frau Zeise, mit der ich Tauschgeschäfte machte. Sie backte Brot und ich hatte Zucker, Salz und Marmelade.

Am Schmiedepfuhl lagen längere Zeit erschossene deutsche Soldaten. Ein schrecklicher Anblick. Später wurden sie in einem anliegenden Garten beerdigt. In unserem Garten lag eine verendete Kuh, man hatte ihr in die Beine geschossen, und sie war liegen geblieben. Durch die Kälte war sie gefroren. Später machten sich Flüchtlinge darüber her und aßen das Fleisch. Nur ein Gerippe blieb übrig.

Ende Februar, Anfang März zog ein herrlicher Frühling ein. Wir arbeiteten öfter bei den Russen, z. B. Kartoffeln aus den Mieten holen oder Getreide dreschen. An so einem schönen Tag wurde meine Tante aus der schrecklichen Ungewißheit erlöst: Unsere Verwandten aus Friedrichswille bei Reppen und die Oma sowie zwei Brüder meiner Mutter aus Tornow waren von den Russen weiter nach Osten geschickt worden, als die Front an der Oder stehen blieb. Sie machten sich nach Selchow auf. Einen Onkel hatten die Russen gleich nach dem Einmarsch erschossen. Mein anderer Onkel war gehbehindert vom ersten Weltkrieg. Er lud sich die alte Mutter und den kleinen Jungen in einen Handwagen und fuhr los. Meine Oma wurde unterwegs krank. So machten sie in Wallwitz bei Verwandten halt. Ich glaube, sie hießen Rabisch. Dort verstarb meine Oma und wurde beerdigt. In den ersten Märztagen kam die traurige kleine Karawane nach Selchow. Den Reppener Pfarrer Reiche hatten sie auch noch im Gefolge. Meine Tante schloß ihren kleinen Sohn in die Arme, aber war untröstlich über den Tod der Mutter. Ich dankte Gott, daß ich in der Scheune den Revolver nicht abgedrückt hatte.

Inzwischen gab es Gerüchte, die Russen würden Frauen und Mädchen verschleppen. Meine Cousine Hanni aus Friedrichswille und ich versteckten uns, so oft es ging. Eines Mittags, Anfang April, meine Tante backte gerade Kartoffelpuffer und wir gingen zum Essen rein, als plötzlich zwei Russen in die Küche kamen. Sie setzten sich und beobachteten nur. Dann sagten sie zur Cousine und mir: „Mitkommen zur Kommandantur!" Wir dachten nichts Schlimmes und gingen mit, schlecht gekleidet, mit schlechtem Schuhwerk. Auf dem Dorfplatz stand ein mir etwa gleichaltriges Mädchen und schaute uns nach. Erst nach Jahrzehnten erfuhr ich, daß dieses Mädchen auch in Schönow bei Grunerts gewesen war, genau dort, wo man uns zum Verhör hinbrachte. Offenbar hatte sie sich mit den Russen eingelassen und man ließ sie frei. Dafür zeigte sie den Russen, wo sie noch Mädchen finden konnten. Wir verbrachten eine schreckliche Nacht in Schönow. Am nächsten Morgen ging es zu Fuß nach Zielenzig und weiter nach Drossen. Blieb eine zurück, stieß man ihr den Gewehrkolben in den Rücken. Nach einer Nacht in Drossen konnte keine mehr laufen, und man verfrachtete uns per Lkw nach Kleinrade in einen Keller. Wieder sinnlose Verhöre. In diesem Keller befanden sich auch gefangene Russen, die wohl etwas ausgefressen hatten oder der legendären Wlassow-Armee angehört hatten. Sie mußten von ihren eigenen Landsleuten viel erdulden.

Eines Tages mußten wir wieder einen Lkw besteigen und wurden zu den Sonnenburger Erdbunkern gebracht. Ein Mädchen, das polnisch konnte, hatte während der Fahrt mit einem Wachtposten geredet. Auf unsere Bitten verriet sie uns, sie solle zu den Russen, die uns in die Erdbunker bringen wollen, sagen, sie sei geschlechtskrank. Als man uns dann abführen wollte, beteuerten wir alle: „Maschinka kaputt" mit der Hand an der bewußten Stelle. Fluchend ließen uns die Russen wegbringen, und wir landeten in einem Keller in Alt-Limmritz. Dort waren wir wieder einige Tage zusammen mit eingesperrten Russen, und plötzlich ließen sie uns frei. Freudig wanderten wir Richtung Selchow. Eine Nacht verbrachten wir in einer Scheune in Rauden, passierten Zielenzig und in Ostrow griffen uns die Russen wieder auf. Wieder Verhöre und Keller. Nach Tagen ging es per Lkw nach Wutschdorf. Man stelle sich vor, nur 3 km von Selchow entfernt! Meine Cousine und ich dachten an Flucht. Aber erst mal wurden die schlafenden Einwohner eines Hauses aus den Betten gejagt. Sie mußten Hühner schlachten und kochen. Wir sollten uns in die Betten legen. Das alles beunruhigte uns in höchstem Maße. Wir ahnten Schlimmes. Als die Russen gesättigt waren, kamen sie zu uns und, weil keine freiwillig mitgehen wollte, nahmen sie eine mit Gewalt. Plötzlich war meine Cousine verschwunden. Als es wieder losgehen sollte, fingen sie an zu zählen, endlos, bis sie merkten, daß eine fehlte. Wüstes Schimpfen! Und angesichts der auf uns gerichteten Kalaschnikoff, wurde meine Cousine verraten. Ich mußte im Lkw mit nach Selchow, und wir holten meine Cousine wieder ab. Wir landeten im Lager Schwiebus. Kurioserweise nahmen die Russen das Mädchen, das ihnen in Wutschdorf hatte zu Willen sein müssen, wieder mit zurück und setzten sie in Selchow vor ihrem Elternhaus ab.

In Schwiebus wieder Durchsuchungen und Verhöre. Dann kamen wir in Baracken. Viele Frauen und Männer waren da zusammengepfercht. Täglich gab es Tote. Eines Tages wildes Geschieße und eine Detonation. In unmittelbarer Nähe war ein deutsches Flugzeug abgeschossen worden. Wir waren in einer Steinbaracke und wurden vom Luftdruck von einer Ecke in die andere geschleudert. Holzbaracken fielen wie Kartenhäuser zusammen. Es gab viele Verletzte, und wir mußten unsere Baracke für sie räumen. In dem Durcheinander hätte man wieder fliehen können, aber wir trauten uns nicht. Die Nacht mußten wir draußen verbringen und danach wurde ich krank. Zuerst bekam ich eine Angina und dann Scharlach dazu. Ich kam in ein separates Haus. Mit einigen anderen lagen wir in einem Zimmer auf Strohsäcken. In der ersten Woche hatte ich wohl so hohes Fieber, daß ich mich an nichts erinnerte. Es gab keine Medikamente und ich hatte keine Sachen zum Wechseln. Zwischendurch schlich sich meine Cousine zu mir und teilte mir traurig mit, daß sie am nächsten Tag auf Transport gehen würden. Ich genas, war aber ein Knochengerippe.

Trotzdem wurden alle Zurückgebliebenen Mitte Juni in einen Güterwagen gepfercht und eine Fahrt ins Ungewisse begann. Es gab viele Halts. Wenn uns die Polen an der kleinen Luftluke sahen, bespuckten und beschimpften sie uns. Schließlich Ankunft in Posen. Wie Schwerverbrecher wurden wir zwischen aufgestellten Posten mit Hunden ins ehemalige Ausstellungsdorf geführt, einen riesigen Barackenkomplex. Ein lauter Ruf galt mir, meine Cousine Hanni winkte mir aus einem Fenster zu.

Hier will ich kurz von meiner Mutter berichten. Sie war mit dem Krankenhaus aus Frankfurt in die Hans-Schemm-Schule in Potsdam evakuiert und gesund geworden. Da sie nicht zurück nach Selchow konnte, bewohnte sie ein Zimmer in der Siedlung „Eigenheim" und erlebte den schweren Bombenangriff auf Potsdam mit. Nach Kriegsende wanderte sie zu Fuß nach Selchow und fand dort nur ihren Bruder und ihre Schwester mit dem kleinen Sohn aus Tornow. 14 Tage später wurden sie alle aus der Heimat vertrieben.

Nun wieder nach Posen: Wir wurden auf Zimmer aufgeteilt und mußten auf dem Fußboden schlafen, unterm Kopf unsere Habseligkeiten und den Mantel als Zudecke, den ich mitnahm. Wir waren verlaust und nachts kamen scharenweise die Wanzen. Morgens und abends vor den Baracken umständliche Zählapelle, dabei endloses Stehen. Morgens eine Wassersuppe und ein Stück Brot, mittags Grütz- oder Graupensuppe manchmal mit ekelhaftem Fleisch, das ich oft gleich wieder erbrochen habe.

Einmal in der Woche wurden wir zur Entlausung und zum Waschen geführt. Die Sachen gingen zur Entlausung und wir nackten Jammergestalten mußten an grinsenden Russen vorbeidefilieren, bekamen eine schmierige Schüssel mit warmem Wasser und mußten uns waschen, ohne Seife. Die entlauste Kleidung konnten wir anschließend noch feucht wieder anziehen.

Die geschlechtskranken Frauen und Mädchen waren in einer Baracke isoliert. Sie besaßen einen Waschkessel, in dem sie täglich Wasser heiß machen konnten. Wer zum Kartoffelschälen abkommandiert wurde, hatte Glück und versuchte ein paar Kartoffeln zu klauen, füllte sie in einen Beutel oder ein Tuch. Über einen Stock geschoben wurden sie im Kessel der Geschlechtskranken gekocht. Bei viel Glück bekam jede im Zimmer eine. Nie wieder habe ich eine Pellkartoffel mit soviel Andacht gegessen.

Im Lager waren einige Tausend Personen, auch Männer, durch einen Zaun von den Frauen getrennt. Hin und wieder schlichen wir am Zaun entlang. Zwei Onkel aus Wutschdorf fand ich dort. In Posen wurde viel gestorben.

Kurz zum sogenannten „Donnerbalken": Über einem tiefen Graben lagen Bretter, auf denen kluckten wir bei unserem Geschäft. Später wurde dafür ein Gebäude errichtet, worin wir nebeneinander saßen und hinter uns floß es in einer Rinne weg. Zum Abwischen benutzten wir Kassenbonrollen, die noch vom ehemaligen Ausstellungsdorf massenhaft herumlagen.

Da wir den ganzen Tag zum Nichtstun verurteilt waren und in den Baracken bleiben mußten, wurde den lieben langen Tag übers Essen gesprochen und auf den Bonrollen wurden meterlang mit einem Bleistiftstummel Rezepte aufgeschrieben.

Plötzlich im Herbst gab es Entlassungsgerüchte. Und wirklich, es ging los! Nach welchem Prinzip, weiß der Teufel! Zehnergruppen wurden aufgerufen, erhielten Brot und Zucker als Marschverpflegung. Meine Cousine war früher dran als ich, sie versteckte sich hinter einer Baracke und wartete auf mich. Zwei Tage später war es dann soweit. Wir waren frei. Aber wohin? Ein Mädchen aus unserer Gruppe konnte etwas polnisch. Mit ihr beschlossen wir: „Wir gehen erst mal zum Bahnhof". Jede hatte einen Entlassungsschein. Den zeigten wir vor und durften tatsächlich Richtung Schwiebus – Reppen in einen Zug einsteigen. Im Zug viele Polen mit großen Holzkoffern, die uns erstaunt musterten. Hastig verzehrten wir unser Brot mit Zucker. Wir waren völlig abgemagert und unsere Kleidung, noch immer dieselbe, war restlos zerschlissen. Wir radebrechten ein bißchen, und sie machten uns klar, daß zu Hause keine Deutschen mehr sind. Weil wir ihnen nicht glaubten, stiegen wir, Olga Baer, meine Cousine, und ich in Wutschdorf aus und liefen nach Selchow.

Von fern kamen uns vom Chausseehaus Leute entgegen. Polen. Von ihnen hörten wir, daß noch eine Frau Schlauß und Familie Orwat im Ort seien. Der schlimmste Schock war mein vollkommen leeres Elternhaus. Unter Tränen las ich zerrissene Fotos vom Fußboden auf. Dann gingen wir zum Haus unserer befreundeten Nachbarn Gerlach. Auch hier alles offen, in der Küche eine Molle mit eingerührtem, steinhart gewordenem Brotteig. Das Elternhaus von Olga Baer war verschlossen. Frau Schlauß begrüßte uns freudig und gab uns sofort zu essen. Da wir so ausgemergelt und fettentwöhnt waren, löste das sofort Durchfall aus. Die Frau wohnte unter furchtbaren Umständen. Sie durfte bleiben, da sie Polin war. Aber ihr deutscher Mann war verschleppt worden. Herrn Orwat hatten die Polen angeblich im Ort behalten, um mit den Ländereien besser klarzukommen. Unser Erscheinen hatte sich blitzgeschwind herumgesprochen. Der sogenannte polnische Bürgermeister tauchte auf und nahm uns unsere Papiere ab. Da wurde uns ganz blümerant und wir verlangten sie am nächsten Tag zurück. Er machte Schwierigkeiten und wollte uns zum Arbeiten dabehalten. Nur ein Hinweis auf unseren körperlichen Zustand ließ ihn ein Einsehen haben. Frau Schlauß wollte uns noch etwas Gutes tun und schenkte uns zum Abschied ein Fuchsfell, wie man es sich früher um den Hals hängte.

Am Wutschdorfer Bahnhof erwischten wir einen Zug, aber in Reppen endete die Fahrt. Eine regelmäßige Verbindung nach Frankfurt gab es nicht. In Reppen entdeckten wir, was es mit den Polen und ihren Holzkoffern auf sich hatte. Es waren fliegende Händler, die vor dem Reppener Bahnhof weiße Schrippen, Tomaten und alle möglichen Fressalien anboten. Uns lief das Wasser im Munde zusammen, aber wir hatten ja kein Geld! Unsere Suche nach einem Zug nach Frankfurt blieb erst mal ohne Erfolg. Eines Tages kam ein Güterzug aus Rußland mit minderjährigen Jungen und Mädchen. Bei ihnen entdeckten wir Tedchen, den Sohn von Gastwirt Linke aus Selchow. Seinen richtigen Vornamen weiß ich nicht. Alle waren Verschleppte, die die Russen nach Hause schickten, weil sie noch halbe Kinder waren. Ihr Zug stand einige Tage in Reppen und nachts krochen wir zu den Jungen im Zug, weil wir uns vor mädchensuchenden Russen fürchteten. Tagsüber umstreiften wir die Verkaufsstände der Polen, bis ein Junge meinte, wir müßten etwas verkaufen. Da fiel uns der Fuchs ein. Nach vielem Feilschen bekamen wir so vier bis fünf Schrippen und ebensoviel Tomaten dafür.

Dann hieß es, außerhalb des Bahnhofs stände ein Güterzug nach Frankfurt. Wir rannten hin und stiegen ein. Ganze Familien wollten mit. Wer weiß, woher sie kamen. Plötzlich ruckte der Zug ohne Vorwarnung an und fuhr los. Großes Geschrei, halbe Familien waren drin und der Rest draußen. In Frankfurt hielten wir uns gar nicht erst auf und fuhren weiter nach Berlin. Hier überall Trümmer, aber an manchen Stellen gab es eine warme Suppe und Entlausungsstellen. Dort wurde uns irgendwelches Pulver unter die Kleidung gepustet, denn wir hatten noch immer die anhänglichen Tierchen und auch Krätze. Armbeugen und Brustwarzen waren wund und taten weh.

Olga Baer fand in Berlin eine Tante, die wußte, wo Olgas Eltern gelandet waren. Also auf nach Vipperow in Mecklenburg. Im Flüchtlingslager Neustrelitz suchte ich erfolglos nach meiner Mutter. Es war November und wir hungerten sehr. Um den Baers nicht länger auf der Pelle zu liegen, meldeten sich

meine Cousine und ich beim Arbeitsamt in Röbel. Wir hofften beim Bauern unterzukommen, aber niemand wollte zum Winter unnütze Fresser haben. Nur das Typhuslazarett am Ort suchte Reinigungskräfte. Dorthin zu gehen, kam in unserer Lage fast einem Selbstmord gleich, denn wir waren klapperdürre Vogelscheuchen ohne alle Widerstandskraft. Aber aus Verzweiflung nahmen wir die Stelle an. In unserer Naivität baten wir einen Arzt zu Anfang um eine Typhusimpfung, aber er meinte, bei unserer Unterernährung könnte eine Spritze leicht das Gegenteil bewirken. Doch, uns hat der liebe Gott beschützt. Wir erhielten ein kleines Zimmer mit zwei weißbezogenen Federbetten. Vor Freude weinten wir, als wir schlafen gingen. Seit Januar hatten wir in keinem Bett mehr geschlafen. Die Köchin im Lazarett war unser größter Glücksfall, eine fürsorgliche, gemütliche Ostpreußin. Sie fütterte uns soviel wie möglich und hatte immer einen guten Bissen parat.

Wir wischten und schrubbten Krankenzimmer und Toiletten, beseitigten viele üble, unappetitliche Mißgeschicke, wie sie halt bei so einer schlimmen Krankheit vorkommen. Furchtbare Schicksale lernten wir kennen. Jeden Tag gab es Tote, Mütter starben, kleine Kinder blieben zurück, es war grauenvoll.

Um die Weihnachtszeit entschloß ich mich, an die ausgebombten Eltern eines gefallenen Freundes nach Hamburg zu schreiben. Über sie bekam ich endlich Nachricht von meiner Mutter. Am 18. Januar 1946 traf ich mit meiner Cousine in Wusterhausen ein. Wir hatten uns vorsichtshalber vorher erkundigt, ob sie auch genug Essen für uns hätten, denn der Abschied von unserer gutmütigen Köchin fiel uns wirklich schwer.

Im Mai 1946 fand uns auch mein Bruder Alex. Er wurde aus dem Lazarett in Bad Harzburg als geheilt mit einer Beinprothese entlassen. Mit einem Kumpel ging er nach Magdeburg. Dort sprach ihn eine Frau auf der Straße nach seinem Woher und Wohin an, weil sich ihr eigener Sohn noch in Gefangenschaft befand. Sie nahm ihn in ihrer Familie wie einen eigenen Sohn auf. Alex wurde in Magdeburg zum Schrift- und Plakatmaler umgeschult. Mit diesen Kenntnissen baute er sich später eine Existenz hier in Wusterhausen auf.

Im August 1946 fing ich beim Konsum als Verkäuferin an. Dort blieb ich bis fünf Jahre über das Rentenalter hinaus. Als Flüchtlinge wurden wir auch damals nicht mit offenen Armen empfangen und es hat Jahre gedauert, bis wir voll anerkannt wurden.

Wieś miała widokówkę

ŚWIEBODZIN - Widzę na pocztówce Sieniawę sprzed prawie stu lat i żałuję, że dziś tak nie wygląda! - mówi Filip Pohrebny. W wydanym przez muzeum albumie jest więcej takich perełek.

Muzeum posiada olśniewającą kolekcję 2.400 kart pocztowych z całego powiatu. Właśnie wydało album ze starymi widoczkami z miasta, ale i małych miejscowości.

To już trzeci taki tom pod redakcją dyrektora placówki **Marka Nowackiego**. - W każdym z albumów znalazło się po 25 kartek ze Świebodzina bądź miejsc związanych z miastem. W wydawnictwach powtarzają się też miejscowości gminne oraz Paradyż - informuje **Adam Gonciarz** z Muzeum Regionalnego. - Natomiast mamy tu też ok. 70 wsi z powiatu, bo i one posiadały widokówki.

Filip Pohrebny dziwi się, że na aukcji internetowej znalazł kartkę z Sieniawy. - Mieszkam w tej miejscowości i wiem, że po wojnie podobnych publikacji nie było - stwierdza. - A w albumie widzę piękną, zadbaną wieś sprzed prawie stu lat i żałuję, że dziś tak nie wygląda!

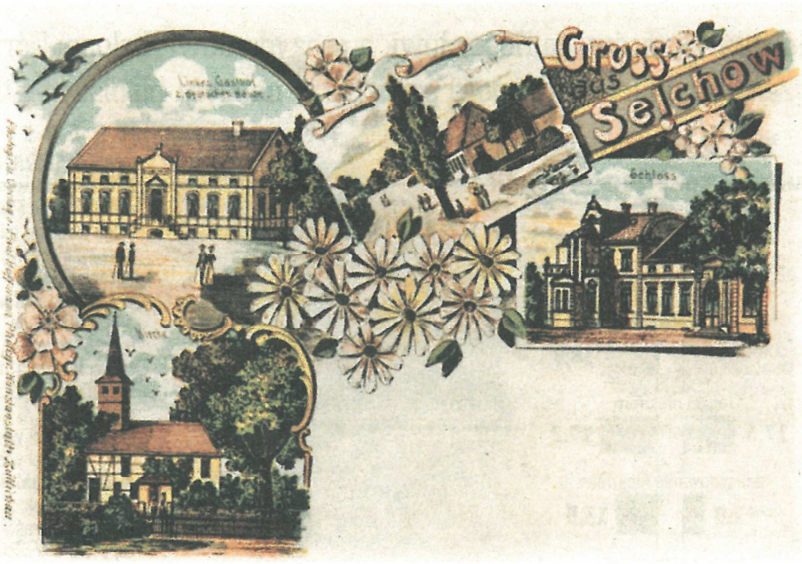

Karta pocztowa ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie

Ta pocztówka z widokami Żelechowa została wydana w 1902 r. w Sulechowie nakładem P. Hoffmanna. Przedstawia gospodę „Zum deutschen Hause" Linkego, ulicę we wsi, kościół i pałac.

Gonciarz przyznaje, że zainteresowanie albumami jak i starymi widokówkami jest bardzo duże. - Przychodzą kolekcjonerzy i osoby, które szukają pamiątek albo po prostu ciekawe historii - wyjaśnia. - Sporo tego rodzaju publikacji pojawia się na aukcjach internetowych. Tam ceny widokówek ze Świebodzina i okolic przekraczają nawet 200 zł. Choć jeszcze 10 lat temu można było kupić je za 20 zł.

Ciekawostką jest, że te pocztówki były drukowane nie tylko w okolicy - np. w Sulechowie - ale także w Lipsku, czy nawet Londynie.

Więcej przeczytasz w sobotnim „Tygodniku Zielonogórskim". **(kf)**

fot. Wojciech Wałoch

Przeżycia z zakończenia wojny w 1945r.

Eva Lattisch, z domu Herrmann, Żelechów,
spisane w listopadzie 1993r.

Minęło 50 lat od tamtego dramatu. Dziś mam 70 lat. Moje życie prawie dobiega końca, ale straszne przeżycia z lat 1944/45 pozostały niezapomniane.

Spróbuję sobie przypomnieć: Był 18 października 1944, moje 21. urodziny. Mój tata składał mi serdeczne życzenia z okazji pełnoletniości, którą obecnie rozpoczyna się kończąc 18 lat. By zginąć „na tzw. polu chwały", nie była ona jednak potrzebna! – W naszym domu panował smętny nastrój, ponieważ moi dwaj bracia na froncie, Alex (18 lat) we Francji i Sigmund (19 lat) we Włoszech od dawna nie dawali znaku życia. Siedzieliśmy cicho razem z Gerlachami - naszą rodziną z sąsiedztwa i rozmyślaliśmy o naszym życiu, gdy nagle ze ściany spadło gipsowe godło. Moja mama krzyknęła: „To nie oznacza nic dobrego, na pewno poległ jeden z chłopców!" Krótko po tym hiobowa wieść doniosła nam, że mój brat Sigmund zginął 7.10.1944r. prawdopodobnie w wyniku trafienia bomby, która zniszczyła schron jego artylerii. (Poległych tam pochowano później w Futa Paß między Bolonią a Florencją).

Ówczesnym zwyczajem, wiadomość doręczył nam naczelnik gminy Hermann Dolling. Moja mama, która w wieku 45 lat była kolejny raz w ciąży w ok. 6 miesiącu, upadła i krzyczała z bólu. Od tamtego okropnego dnia nie czuła ruchów dziecka. Dziecko nie żyło. Mimo to moja mama musiała czekać na poród do planowanego terminu rozwiązania, czyli do końca stycznia 1945. Któregoś dnia otrzymaliśmy od Czerwonego Krzyża pewną kartkę. Mój brat Alex był ciężko ranny i został przetransportowany okrętem sanitarnym do Ameryki. Gdy nas tu znalazł w Wusterhausen (pol. hist. Ostrożno) w 1946r., opowiadał: W czasie ostrych walk w Normandii latem 1944r. trafił do amerykańskiej niewoli. Gdy dwóch Amerykanów kazało mu iść na przód z podniesionymi rękami, wszedł na minę. Pozostawili go z poszarpaną nogą, którą potem sam sobie opatrzył. W końcu zabrano go, amputowano mu nogę i zawieziono do USA. W styczniu 1945r. rannych przywieziono z powrotem do Europy i przez Szwajcarię wymieniano ich za Amerykanów. Ponieważ u nas byli już Rosjanie, pozostał na rehabilitacji w Bad Harzburg. Świętowaliśmy spokojne Boże Narodzenie i Nowy Rok 1945. Front zbliżał się i napędzał nam strachu. Ale stale głoszono hasła nadziei. Na początku stycznia przez naszą wieś przejechała pierwsza kolumna uchodźców.

11 stycznia 1945 moja mama upadła na naszym oblodzonym, zaśnieżonym podwórku. Natychmiast wystąpiły bóle porodowe. Wcześniej mój tata umówił się z nauczycielem, że gdy zajdzie potrzeba, zawiezie moją mamę do szpitala jego samochodem. Ale samochód nie chciał zapalić. Moja mama musiała położyć się do łóżka. Gdy samochód zaskoczył, mój tata pojechał do Łagowa po akuszerkę panią Gänge. Wyrwał ją z łóżka. Gdy ona się szykowała, tata chciał zawrócić z tyłu za domem nad jeziorem. Wtedy zsunął się w kierunku jeziora. Z wielkim trudem w końcu udało mu się wypchnąć do góry samochód. W międzyczasie akuszerka ponownie położyła się spać. On ją jednak znów zbudził. Zostałam sama z moją mamą. Urodziła normalnego, ale martwego chłopca. Zawołałam do pomocy jedną z sąsiadek. Mama krwawiła nieprzerwanie i co jakiś czas traciła przytomność. O północy przybył wreszcie tata z położną i uratował życie mamie. Tata zrobił małą skrzynkę i któregoś ranka o wschodzie słońca pochowaliśmy dziecko na cmentarzu.

Moja mama była bardzo osłabiona i do tego dostała zapalenia żył. W obozie pracy we wsi Bucze znajdowała się część szpitala Buch z Berlina ewakuowanego z powodu ataków bombowych. Stamtąd przyjeżdżał często lekarz i leczył mamę.

Gdy nie dawałam już sobie rady z gospodarstwem, opieką nad chorą i ze sklepem, do pomocy przyjechała moja ciocia. Zostawiła swojego pięcioletniego syna u swojej matki w podeszłym wieku i u swojego brata w Tarnawie. Mój tato został powołany do Volkssturmu do bunkrów w Staropolu. Pewnego dnia jechałam tam saniami z panią Liną Zeise, żeby zawieść mu kilka rzeczy. Sam stał na straży przed bunkrem w starym żołnierskim mundurze. Tam widziałam go po raz ostatni.

W ostatnich dniach, zanim przyszli Rosjanie, pojawił się jeszcze raz lekarz i poradził nam, by wysłać naszą mamę wraz z innymi chorymi do Berlina. Faktycznie, mama zgodziła się i zawieźliśmy ją na dworzec kolejowy do wsi Bucze. Tam spotkała krewną, która z powodu złamanej nogi była przewożona. Chciała zabrać się tylko do Frankfurtu i tam iść do szpitala. Teraz moja mama też tego chciała wbrew radom lekarza. Jechałam z nimi. Na dworcu we Frankfurcie wysadzono obie panie i posadzono na ławce. Bahnhofsmission (organizacja zrzeszająca ludzi pomagających podróżnym na dworcach kolejowych) nakazała, żeby karetką zawieźć je do szpitala. Nocą, o 1 godz. stałam na ulicy przy ich łóżkach związanych sznurkiem. Dwa dni później ewakuowano mamę do szpitala w Poczdamie.

Na dworcu panował chaos, jakiego nie da się opisać, Wszyscy chcieli na Zachód, a ja wracałam na Wschód. Przez Toporów dotarłam do Sieniawy. Od znajomych, którzy mieli lokal na dworcu, chciałam pożyczyć sanie. Wszyscy się pakowali. Błagali, żebym nie wracała do Żelechowa. Jednak moim głównym powodem była ciocia, nie mogłam zostawić jej samej. Następnego dnia wyruszyła kolumna żelechowska, stanowczo za późno. My zostałyśmy. Ostatnia noc przed wmaszerowaniem Rosjan spędziłyśmy z innymi, którzy zostali, w piwnicy Dietzów. 30 albo 31 stycznia jak zwykle otworzyłam nasz sklep. Nieprzerwanie przez wieś pędzili niemieccy żołnierze. Dwóch weszło. Daliśmy im jeść i pić, ściągnęli przemoczone kozaki i natychmiast zasnęli. Nagle ogromny hałas, strzały, odgłosy czołgów. To byli Rosjanie! Przytomnie opuściłam drzwi do piwnicy, żołnierze wraz z bronią i całym osprzętem zeszli na dół, klapa zamknięta, na niej pokrywa, wszyscy stanęli na niej. Dom był pełen przemierzających uchodźców. Rosjanie tylko przeszli a my mieliśmy jeszcze nadzieję, że nie będzie tak źle. Jednak przemarsz oddziałów nie miał końca i rozpoczęły się grabieże i gwałty. Mnie też nie oszczędzono. Dziś jest ciężko, wyrazić nastrój, który nam towarzyszył. Świat się załamał.

Wieczorem rzuciliśmy żołnierzom do piwnicy rzeczy cywilne i jedzenie. Broń zagrzebali w międzyczasie w magazynowanych w piwnicy ziemniakach. Gdy zrobiło się ciemno, wypuściliśmy ich. Czy wyszli z tego cało, czy

wpadli w ręce świętujących, pijanych Polaków z koszar kosiarzy, nie wiemy. Jakiś pijany Polak pogroził nam długim nożem i przeszukał wszystko, zanim odszedł. Wtedy moje nerwy odmówiły posłuszeństwa. Wyciągnęłam rewolwer taty z nocnego stolika i chciałam wraz z moją ciocią odebrać sobie życie na słomianej podłodze naszej starej stodoły. Ale musiałabym najpierw ją zastrzelić a tego nie mogłam zrobić. Tak zasnęłyśmy. Rano obudziłam się z naładowanym, odbezpieczonym rewolwerem w dłoni. Wsunęłam go za belkę dachową. Już nie chciałyśmy umierać. Zakradłyśmy się do całkowicie przetrząśniętego domu. Na ulicy było zupełnie cicho, postanowiłyśmy ukryć się na poddaszu stajni. Ze sklepu zabrałyśmy wiele produktów spożywczych, które później wyszły nam na dobre. Urządziłyśmy się na poddaszu stajni, wciągnęłyśmy na górę drabinę i odsłoniłyśmy otwór. Przez okna mogłyśmy obserwować całą wieś oraz dom i podwórze.

Przez kilka tygodni nasze życie wyglądało w następujący sposób: O świcie zwykle było cicho. Gotowałyśmy coś sobie, zajmowałyśmy się bydłem, które jeszcze pozostało, próbowałyśmy w mieszkaniu zrobić trochę porządek, ale następnego dnia wszystko znów było porozrzucane. Stale byłyśmy zaskakiwane przez Rosjan i musiałyśmy znosić cierpliwie to, co nieuniknione. Ale poddasze stajni gwarantowało całkiem bezpieczną kryjówkę. Na zabicie nudy przyniosłam sobie z pobliskiej szkoły dużą ilość książek. Moja ciocia bardzo martwiła się o swoje dziecko i swoją starą matkę, moją babcię. Czasem była gotowa wsiąść z Rosjanami na wóz, by zabrać się z nimi do Tarnawy.

W pierwszych nocach po wejściu Rosjan spłonęło kilka domostw, jak np. posiadłość naczelnika gminy Dollinga, dom Nitschków i stodoła Otto Zeisego.

W międzyczasie z nieszczęśliwej kolumny powrócili wszyscy Żelechowianie. Niejedna rodzina opłakiwała jakiegoś zmarłego. W dalszym ciągu przez wieś wozami przejeżdżali Rosjanie. Czasem było spokojnie i miałam odwagę wyjść na wieś. Wtedy skradałam się do pani Zeise, z którą dokonywałam handlu wymiennego. Ona piekła chleb a ja miałam cukier, sól i marmoladę.

Przy bajorku kowali długo leżeli rozstrzelani niemieccy żołnierze. Straszny widok. Później pochowano ich w przyległym ogrodzie. W naszym ogrodzie leżała zdechła krowa, strzelono jej w nogi, i tak leżała nieruchomo. Zamarzła z zimna. Później rzucili się na nią uchodźcy i zjedli mięso. Pozostał tylko szkielet.

Pod koniec lutego, na początku marca nadeszła wspaniała wiosna. Częściej pracowaliśmy u Rosjan, np. przynosiliśmy ziemniaki z kopca lub młóciliśmy zboże. Takiego pięknego dnia moja ciocia została pozbawiona tej strasznej niepewności: nasi krewni ze Starościna koło Rzepina i babcia oraz dwóch braci mojej mamy z Tarnawy (Rzepińskiej) zostali wysłani przez Rosjan dalej na Wschód, gdy front zatrzymał się na Odrze. Wyruszali do Żelechowa. Jednego z wujków Rosjanie rozstrzelali zaraz po wmaszerowaniu. Mój drugi wujek miał problemy z chodzeniem jeszcze od czasu pierwszej wojny światowej. Na wózek posadził starą matkę i małego chłopca i odjechał. Moja babcia w czasie drogi zachorowała. W Walewicach zrobili postój u krewnych. Myślę, że nazywali się oni Rabisch. Tam zmarła moja babcia i została pochowana. W pierwszych dniach marca smutna mała karawana przybyła do Żelechowa. Pociągnęli ze sobą rzepińskiego proboszcza Reiche. Moja ciocia chwyciła w ramiona swojego małego synka, ale była niepocieszona z powodu śmierci matki. Dziękowałam Bogu, że w stodole nie pociągnęłam za spust rewolweru.

Tymczasem pojawiły się głosy, że Rosjanie będą zabierać kobiety i dziewczęta. Moja kuzynka Hanni ze Starościna i ja ukrywałyśmy się, często tak było. Któregoś południa, na początku kwietnia moja ciocia robiła właśnie placki ziemniaczane i weszłyśmy na obiad, gdy nagle do kuchni weszło dwóch Rosjan. Usiedli i tylko obserwowali. Potem powiedzieli do mnie i kuzynki: „Z nami na komendę!" Nie spodziewałyśmy się niczego złego i poszłyśmy z nimi, źle ubrane i w złym obuwiu. Na placu wiejskim stała dziewczyna mniej więcej w moim wieku i patrzyła na nas. Dopiero po latach dowiedziałam się, że ta dziewczyna też była w Żelechowie u Grunertów, dokładnie tam, gdzie zaprowadzono nas na przesłuchanie. Widocznie dogadała się z Rosjanami i wypuścili ją. Za to pokazała Rosjanom, gdzie mogą jeszcze znaleźć dziewczęta. Spędziłyśmy straszną noc w Żelechowie. Następnego ranka szłyśmy pieszo do Sulęcina i dalej do Ośna Lubuskiego. Gdy któraś się zatrzymała, popychano ją, przykładając kolbę karabinu do pleców. Po jednej z nocy w Ośnie, żadna nie mogła już iść, ciężarówką wysłano nas do Radówka do jakiejś piwnicy. Znów niedorzeczne przesłuchania. W tej piwnicy znajdowali się też uwięzieni Rosjanie, którzy zapewne coś przeskrobali lub należeli do legendarnej Armii Własowa. Wiele musieli wycierpieć przez swoich rodaków.

Pewnego dnia znów musiałyśmy wsiąść do ciężarówki i zawieziono nas do podziemnych bunkrów w Słońsku. Jedna z dziewcząt, która znała polski, rozmawiała w czasie drogi z wartownikiem. Na nasze błagania zdradziła nam, że ma powiedzieć Rosjanom, którzy chcieli zawieźć nas do bunkrów, że ma chorobę weneryczną. Gdy chciano nas potem wywieźć, zapewniałyśmy wszystkie: „Maschinka zepsuta" z dłonią na wiadomym miejscu. Przeklinając Rosjanie kazali nas wywieźć i wylądowałyśmy w piwnicy w Lubomierzycach. Tam spędziłyśmy kilka dni z uwięzionymi Rosjanami i nagle wypuszczono nas na wolność. Rozradowane poszyłyśmy w kierunku Żelechowa. Jedną noc spędziłyśmy w stodole w Rudnej, przeszłyśmy przez Sulęcin a w Ostrowie znów schwytali nas Rosjanie. Znów przesłuchania i piwnice. Po kilku dniach ciężarówką dotarłyśmy do miejscowości Bucze, tylko 3 km od Żelechowa! Ja i moja kuzynka myślałyśmy o ucieczce. Śpiący mieszkańcy domu zostali wypędzeni z łóżek. Musieli zabić kury i ugotować. Mieli położyć nas do łóżek. To bardzo nas zaniepokoiło. Spodziewałyśmy się najgorszego. Gdy Rosjanie pojedli, przyszli do nas, a ponieważ żadna nie chciała iść dobrowolnie, wzięli jedną siłą. Nagle zniknęła moja kuzynka. Gdy nadszedł czas, by iść dalej, zaczęli nas liczyć, aż zauważyli, że jednej brakuje. Straszne przekleństwa! I w obliczu skierowanych na nas kałasznikowów, moja kuzynka została wydana. Ciężarówką musiałam pojechać do Żelechowa i przywieźliśmy z powrotem moją kuzynkę. Wyładowałyśmy w obozie w Świebodzinie. Rosjanie wzięli ze sobą dziewczęta, które w miejscowości Bucze zrobiły dla nich, co chcieli, i wysadzili je w Żelechowie przed domami ich rodziców.

W Świebodzinie znów przeszukania i przesłuchania. Wtedy trafiłyśmy do baraków. Było tam wiele kobiet i mężczyzn, panował tłok. Codziennie ktoś umierał. Pewnego dnia okropne strzały i detonacja. W pobliżu zestrzelono niemiecki samolot. Byliśmy w baraku z kamienia i od ciśnienia powietrza zarzuciło nas z jednego

kąta w drugi. Drewniane baraki rozpadły się jak domki z kart. Było wielu rannych i musieliśmy dla nich zwolnić nasz barak. W czasie tego zamieszania można było uciec, ale nie odważyliśmy się na to. Noc musieliśmy spędzić na dworze i po tym rozchorowałam się. Najpierw miałam anginę a potem doszła do tego szkarlatyna. Trafiłam do odseparowanego domu. Z kilkoma innymi osobami leżałam w jednym pokoju na workach z sianem. W pierwszym tygodniu miałam chyba wysoką gorączkę, bo nic sobie nie przypominam. Nie było lekarstw i nie miałam żadnych rzeczy na przebranie. W międzyczasie zakradła się do mnie moja kuzynka i smutna poinformowała mnie, że następnego ranka będzie przetransportowana. Wracałam do zdrowia, ale byłam jak szkielet. Mimo to wszyscy, którzy zostali, zostali stłoczeni w połowie czerwca w wagonie towarowym i rozpoczęła się podróż w nieznane. Było wiele przystanków. Gdy Polacy widzieli nas przez mały wywietrznik, pluli na nas i wyklinali nas. W końcu przyjazd do Poznania. Jak najwięksi przestępcy w towarzystwie strażników z psami zostaliśmy odprowadzeni do ogromnego kompleksu baraków. Usłyszałam głośne wołanie do mnie, moja kuzynka Hanni pomachała do mnie w jednym z okien.

W tym miejscu chciałabym krótko wspomnieć o mojej mamie. Ze szpitala we Frankfurcie ewakuowano ją do szkoły im. Hansa Schemma w Poczdamie i wyzdrowiała. Ponieważ nie mogła wracać do Żelechowa, zamieszkiwała pokój na osiedlu „Eigenheim" i przeżyła straszny atak bombowy na Poczdam. Po zakończeniu wojny pieszo poszła do Żelechowa i znalazła tam tylko swojego brata i swoją siostrę z małym synkiem z Tarnawy. 14 dni później wszyscy zostali wypędzeni z ojczyzny.

Teraz wracając z powrotem do Poznania: Podzielono nas na pokoje, musieliśmy spać na podłodze, pod głową mieliśmy nasze rzeczy, płaszcz, który ze sobą wzięłam służył mi jako przykrycie. Byliśmy zawszeni a nocami całymi stadami przychodziły pluskwy. Codziennie rano i wieczorem przed barakami uciążliwe apele, w czasie których liczono nas i przy tym niekończące się stanie. Rano była wodna zupa z kawałkiem chleba, w południe kasza lub krupnik czasem z obrzydliwym mięsem, którym często zaraz potem wymiotowałam.

Raz w tygodniu prowadzono nas do odwszawienia i kąpieli. Rzeczy wędrowały do odwszawienia a my nagie żałosne postacie musieliśmy defilować przed szyderczo uśmiechającymi się Rosjanami, dostawaliśmy brudne miski z ciepła wodą i musieliśmy się myć, bez mydła. Wreszcie mogliśmy ubrać odwszawione ubrania, jeszcze wilgotne.

Kobiety i dziewczęta z chorobami wenerycznymi odizolowano w jednym z baraków. Miały one kocioł do mycia, w którym codziennie mogły grzać wodę. Kto był odkomenderowany do obierania ziemniaków, miał szczęście i próbował ukraść kilka ziemniaków, wkładał je do jakiegoś woreczka lub zawijał w chustę. Następnie gotowane były w kotle osób chorych wenerycznie. Przy odrobinie szczęścia każdy w pokoju dostał po jednym ziemniaku. Nigdy już nie jadłam ziemniaków w mundurkach z takim apetytem.

W obozie było kilka tysięcy osób, również mężczyźni, oddzieleni od kobiet ogrodzeniem. W tą i z powrotem chodziliśmy wzdłuż ogrodzenia. Znalazłam tam dwóch wujków z miejscowości Bucze. W Poznaniu zmarło wiele osób. Krótko o tak zwanym „Donnerbalken" (wychodku): Nad głębokim dołem leżały deski, na których kucalismy, żeby załatwić swój interes. Później w tym celu został zbudowany budynek, w którym siadaliśmy obok siebie a za nami odpływało wszystko rynną. Do podcierania używaliśmy rolek z paragonów kasowych, które wszędzie leżały w dużych ilościach jako pozostałość po targach (w Poznaniu).

Ponieważ cały dzień skazani byliśmy na bezczynność i musieliśmy zostawać w barakach, długimi dniami rozmawialiśmy o jedzeniu a na rolkach z paragonów zapisywaliśmy kawałkiem ołówka przepisy.

Nagle jesienią pojawiły się pogłoski o zwolnieniach. I rzeczywiście, zaczęło się! Według jakiej zasady, diabli wiedzą. Wzywano dziesięcioosobowe grupy, otrzymywali chleb i cukier, jako prowiant na drogę. Na moją kuzynkę szybciej przyszła kolej, ukryła się za jednym z baraków i czekała na mnie. Dwa dni potem było po wszystkim. Byłyśmy wolne. Ale dokąd miałyśmy iść? Jedna dziewczyna z naszej grupy umiała trochę po polsku. Z nią postanowiłyśmy: „Idziemy najpierw na dworzec". Każda miała dokument zaświadczający o zwolnieniu. Przedłożyłyśmy go i rzeczywiście mogłyśmy wsiąść do pociągu jadącego w kierunku Świebodzina-Rzepina. W pociągu było wielu Polaków z drewnianymi walizkami, którzy mierzyli nas wzrokiem ze zdziwieniem. Szybko zjadłyśmy nasz chleb z cukrem. Byłyśmy zupełnie wychudzone a nasze ubranie, ciągle to samo, było doszczętnie znoszone. Kalecząc trochę język dowiedziałyśmy się, że w domu nie ma już żadnych Niemców. Ponieważ nie wierzyłyśmy im, Olga Baer, moja kuzynka i ja wysiadłyśmy w miejscowości Bucze i poszłyśmy do Żelechowa.

Z daleka z domu przy szosie wyszli nam naprzeciw ludzie. Polacy. Od nich usłyszeliśmy, że w miejscowości jest jeszcze pani Schlauß i rodzina Orwat. Największym szokiem był mój pusty dom rodzinny. Z płaczem pozbierałam z podłogi podarte zdjęcia. Potem poszłyśmy do domu naszych sąsiadów Gerlachów, z którymi się przyjaźniliśmy. Tutaj też wszystko było otwarte, w kuchni dzieża z wyrobionym, twardym jak kamień ciastem na chleb. Dom rodzinny Olgi Baer był zamknięty. Pani Schlauß przywitała nas wesoło i natychmiast dała nam jedzenie. Ponieważ byłyśmy wycieńczone i odzwyczajone od tłuszczu, wywołało to natychmiastową biegunkę. Kobieta mieszkała w strasznych warunkach. Mogła zostać, ponieważ była Polką. Ale jej niemiecki mąż został wywieziony. Pana Orwata Polacy pozostawili na miejscu prawdopodobnie, by lepiej radzić sobie z dobrami ziemskimi. Nasze zjawienie się szybko rozniosło się w okolicy. Pojawił się tak zwany polski burmistrz i odebrał nam nasze dokumenty. Poczułyśmy się nieswojo i następnego dnia zażądałyśmy ich z powrotem. Robił problemy i chciał nas zatrzymać do pracy. Okazał jedynie wyrozumiałość ze względu na nasz stan fizyczny. Pani Schlauß chciał uczynić dla nas jeszcze coś dobrego i na pożegnanie podarowała nam lisie futro, które kiedyś wieszało się wokół szyi.

Na dworcu Bucze złapałyśmy pociąg, ale podróż zakończyła się w Rzepinie. Nie było jak zwykle połączenia z Frankfurtem. W Rzepinie odkryłyśmy, kim są ci Polacy z ich drewnianymi walizkami. To byli obnośni handlarze, którzy przed dworcem w Rzepinie oferowali białe bułeczki, pomidory i wszystkie możliwe produkty do jedzenia. Ślinka nam ciekła, ale przecież nie miałyśmy pieniędzy! Nasze poszukiwania pociągu do Frankfurtu okazały się bezskuteczne. Pewnego dnia przyjechał pociąg

towarowy z Rosji z nieletnimi chłopcami i dziewczętami. Wśród nich zauważyłyśmy małego Teda, syna karczmarza Linke z Żelechowa. Jego prawdziwego imienia nie znam. Wszyscy byli wygnańcami, których Rosjanie wysłali do domu, bo byli oni jeszcze dziećmi. Ich pociąg stał kilka dni w Rzepinie i nocą czołgałyśmy się do chłopców w pociągu w obawie przed Rosjanami szukającymi dziewcząt. W ciągu dnia chodziłyśmy między straganami Polaków, tak, że jeden chłopiec myślał, że coś sprzedajemy. Wtedy wpadł nam do głowy lis. Po długim targowaniu się dostałyśmy za niego cztery do pięciu bułek i tyle samo pomidorów.

Wtedy podobno poza obszarem dworca stał pociąg towarowy do Frankfurtu. Pobiegłyśmy tam i wsiadłyśmy do niego. Całe rodziny chciały nim jechać. Kto wie, skąd one pochodziły. Nagle pociąg bez ostrzeżenia ruszył. Wielki krzyk, pół rodzin było w środku, reszta na zewnątrz. We Frankfurcie wcale się nie zatrzymaliśmy i pojechaliśmy dalej do Berlina. Tu wszędzie zgliszcza, ale w niektórych miejscach była ciepła zupa i odwszawianie. Tam sypano nam jakiś proszek pod ubranie, ponieważ ciągle jeszcze miałyśmy na sobie te zwierzaczki i świerzb. Zgięcia w łokciach i brodawki były podrażnione i bolały.

Olga Baer znalazła w Berlinie ciocię, która wiedziała, gdzie rodzice Olgi trafili. A więc w drogę do Vipperow w Meklemburgii. W obozie uchodźców Neustrelitz (pol. hist. Strzelce Nowe) szukałam bez skutku mojej mamy. Był listopad i bardzo głodowałyśmy. Żeby nie być kulą u nogi rodzinie Baerów, zgłosiłam się wraz z kuzynką w urzędzie pracy w Röbel. Miałyśmy nadzieję, że znajdziemy jakąś posadę u rolnika, ale zimą nikt nie chciał niepotrzebnych darmozjadów. Tylko Typhuslazarett (szpital polowy z osobami chorymi na tyfus) na miejscu potrzebował pomocy do sprzątania. W naszym stanie pójście tam było prawie samobójstwem, ponieważ byłyśmy jak suche strachy na wróble bez odporności. Ale z rozpaczy przyjęłyśmy tą pracę. W naszej naiwności poprosiłyśmy na początku jednego z lekarzy o szczepionkę przeciwko tyfusowi, ale on powiedział, że przy naszej niedowadze zastrzyk mógłby wywołać wręcz przeciwne działanie. Na szczęście jednak Bóg nas uchronił. Dostałyśmy pokój mały pokój z pokrytymi białą pierzyną łóżkami. Z radości płakałyśmy, gdy kładłyśmy się spać. Od stycznie nie spałyśmy w łóżku. Kucharka w szpitalu była naszym największym szczęściem, troskliwa, serdeczna osoba z Prus Wschodnich. Karmiła nas ile się dało i miała zawsze przygotowany dla nas jakiś kąsek.

Myłyśmy podłogi i szorowałyśmy pokoje chorych i toalety, usuwałyśmy wiele przykrych, nieapetycznych nieszczęść, które pojawiają się przy tak strasznej chorobie. Poznałyśmy straszne losy. Każdego dnia ktoś umierał, umierały matki, zostawały małe dzieci, to było okropne. W okolicach Bożego Narodzenia zdecydowałam się napisać do Hamburga, do rodziców przyjaciela, którzy podczas nalotu bombowego stracili wszystko. Od nich wreszcie otrzymałam wiadomość o mojej mamie.

18 stycznia 1946 roku trafiłam wraz z moją kuzynką do Wusterhausen. Dla ostrożności wcześniej dowiedziałyśmy się, czy mieliby wystarczająco jedzenia dla nas, gdyż pożegnanie z naszą dobroduszną kucharką przychodziło nam z trudem.

W maju 1946 znalazł nas mój brat Alex. Wypuszczono go ze szpitala w Bad Harzburg z protezą nogi. Wraz z kolegą pojechał do Magdeburga. Tam na ulicy zaczepiła go pewna kobieta, dopytując o jego przeszłość, gdyż jej syn nadal znajdował się w niewoli. Przyjęła go do rodziny jak własnego syna. W Magdeburgu Alex wyszkolił się na malarza napisów i plakatów. Dzięki tym umiejętnościom zapewnił sobie potem byt tu w Wusterhausen.

W sierpniu 1946 zaczęłam pracę w spółdzielni jako sprzedawczyni. Tam pozostałam pięć lat do wieku emerytalnego. Jako uchodźcy nie byliśmy wtedy przyjmowani z otwartymi ramionami i to trwało jeszcze lata, zanim w pełni zostaliśmy zaakceptowani.

Czy w Łagowie „konserwa” jest? – WOŚP w okolicy

Można nie lubić rosołu, zimy, nie lubić wcześnie wstawać, chodzić do kościoła, nie lubić nauczycieli, brata czy siostry, kolegi…

Ja przyglądam się w Łagowie „nielubieniu” wstąpienia do wolontariatu WOŚP Jurka Owsiaka.

Łagów, gmina Łagów, to 3 szkoły podstawowe, jedno gimnazjum, to razem kilkuset zawsze uczniów, to tysiące absolwentów i mieszkańców okolicy na co dzień. I w każdy styczniowy dzień od 19-tu lat, kolejny rok – a przyglądam się szczególniej od 3 lat nie ma reakcji do przodu, startu, przychylności działania.

Gorzej, gdy tutaj lokalnie, czynnych jest kilkudziesięciu nauczycieli, może społeczników na innej niwie, są trzy Parafie, działacze maltańscy, harcerze, sportowcy itp. Są starsi, którzy byli kiedyś młodsi, aktywniejsi. Upór jakiś czy inne objawy? Konserwą pachnie i małością lokalną, a tak” udanie” rok temu aktywną gdy były podchody pod stanowisko wójta…

A może ruszy tutaj coś za czwartym podejściem w I/2012 roku za Ziemi Łagowskiej, Ziemi Toporowskiej, na pięknym obszarze z nowymi samorządami wiejskimi w 12-tu sołectwach! Przecież wiejska samodzielność, tożsamość lokalna pojawi się w pracy dla innych, aby zbierać grosiki na dobry cel.

19-ta WOŚP na konferencji prasowej w pierwszej dekadzie marca podała, że „niestety” ustanowiła nowy rekord zebranych pieniędzy – 47.28.415.05 złotych. Czy to normalne, że zabrakło Łagowa?

Jak było, czytamy jeszcze raz w „GL”. Czy to normalne – przyglądam się tej „stabilnej” polityce nieuczestniczenia. To dużo czasu na NIC, - to bardzo mało, że NIC.

Ryszard Bryl

Prywatny koncert, złote serduszko i gadżety Falubazu. To i wiele innych rarytasów będzie można wylicytować podczas finału WOŚP w Zielonej Górze. Bądź w niedzielę pod Centrum Biznesu!

wielka orkiestra świątecznej pomocy

Jak grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w naszym regionie? Ile zebraliśmy pieniędzy dla chorych dzieci? Które z miast do wspólnego orkiestrowego koszyka dorzuciło najwięcej? **Czytaj w poniedziałkowej „Gazecie Lubuskiej"**

Przyłącz się do Orkiestry!

ZIELONA GÓRA W niedzielę na ulice miasta wyjdzie 300 wolontariuszy z bajecznie kolorowymi puszkami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dorzuć coś od siebie, a potem ruszaj pod Centrum Biznesu! O 14.30 rozpoczną się koncerty i licytacje.

- 13 lat temu moja córka została wolontariuszką. To ona wciągnęła mnie do Orkiestry. Dwa lata temu przyłączyłem się do sztabu, a w tym roku zostałem szefem - opowiada **Marcin Raczyński**. W środę przedstawił program zielonogórskiego finału i zaprezentował oficjalne puszki. Gdy tylko jedna z nich trafiła na stół, popłynęły pierwsze datki. - To może ja zacznę - mówi **Zbigniew Czmuda**, sięgając do kieszeni po portfel. - Chciałbym też przekazać na aukcję unikatowe złote serduszko. Mam ich sześć. To, które przekazuję Orkiestrze, wylicytowałem 12 lat temu.

W obiegu jest ok. 200 takich cacuszek i wszystkie są w Warszawie. - Wszystkie oprócz naszego - oświadcza z dumą Raczyński. - A w dodatku nasze jest większe od pozostałych.

fot. Mariusz Kapała

Bierzmy przykład z najmłodszych! Oni już grają z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy! Dzieci z przedszkola nr 39 przygotowały piękne jasełka. A wśród widzów przeprowadziły zbiórkę datków na WOŚP.

W niedzielę na ulice miasta wyjdzie 300 wolontariuszy. Nad ich bezpieczeństwem będzie czuwała policja.

O 14.30 przy Centrum Biznesu zaczną się koncerty. Najpierw zaprezentują się przedszkolaki, później na scenę wejdą lokalne zespoły, a gwiazdą wieczoru będzie zespół Mate. W występy wplecione będzie sześć licytacji. Gadżety przekazane przez koszykarzy, Falubaz i OHP już czekają na zwycięzców aukcji. Podczas ostatniej będzie można wygrać prywatny koncert zespołu Mate. - Zagra nawet w mieszkaniu, o ile się zmieszczą - zapewnia Raczyński.

Orkiestra zagra też w trzech klubach. W 4 Różach dla Lucienne już trwają przygotowania do telewizyjnego przekazu. - O 18.00 wchodzą do nas kamery Regionalnej TL. Będą relacjonować m.in. spotkanie sztabów z Sulechowa, Nowej Soli i Zielonej Góry. Dlaczego nie mielibyśmy poczuć się jak w stolicy? - pyta **Bruno Kieć**, szef klubu, w którym będzie można tradycyjnie posłuchać muzyki na żywo. Z kolei Cicha Kobieta odezwie się już o 14.00, będą aukcje, licytacje, a na końcu zagra Grupa Rogala. W Kawonie wystąpi Inicjatywa Sceniczna Fruu, a na deser zaśpiewa **Martyna Jakubowicz**.

O 20.00, kiedy wolontariusze w pocztowych pokojach będą zliczać zebrane darowizny, spod Centrum Biznesu wystrzeli Światełko do Nieba. **(slon)**

Wylicytuj kolację w zamkowej wieży

SULECHÓW Orkiestra zagra w niedzielę na pl. Ratuszowym. W programie m.in.: 15.00 występy szkół i przedszkoli, 15.55 teatr piosenki, 16.10 studio piosenki, Formacja Taneczna Jump, 16.40 orkiestra dęta, przejażdżki quadami, 17.20 zespół Mango (UTW), 17.50 zespół Promyk, 18.10 chór Cantabile, 18.35 Formacja Taneczna Jump, 18.40 Grupa Operacyjna, 19.35 prezentacja zawodników i sprzętu drużyny ZKŻ Falubaz, aukcje z udziałem żużlowców, 20.00 Światełko do Nieba.

Ciekawie zapowiada się aukcja Lwa z brązu ze ściany ratusza, licytacja jednego dnia z żołnierzami na poligonie i licytacja kolacji dla dwojga w czerwonym pokoju w wieży zamku.

Na ulice wyjdzie 170 wolontariuszy - organizatorem kwesty jest Hufiec Babimojsko - Sulechowski ZHP przy udziale 5. Lubuskiego Pułku Artylerii, policji i żandarmerii.

Jak co roku, reprezentacja miasta wyjedzie z banerami do studia TVP. **(kurz)**

Czy uda się pobić zeszłoroczny rekord?

ŚWIEBODZIN Przed rokiem zebrano tu ok. 23 tys. zł. - Liczymy, że w tym roku nie powinno być gorzej. Chociaż wiele zależy od pogody - uważa szef sztabu organizacyjnego tegorocznej WOŚP **Marcin Wojciechowski**. - Na ulicach już od rana będzie 93 wolontariuszy, choć chętnych było ponad 150 młodych ludzi.

Natomiast główne uroczystości rozpoczną się na scenie umieszczonej obok Ratusza, o godzinie 15.00. Tu wystąpi wiele zespołów muzycznych i tanecznych. - W tym roku będą dominowały kapele amatorskie, głównie z miejscowych gimnazjów oraz ćwiczące w domu kultury. Będzie też pokaz musztry paradnej oraz koncert Świebodzińskiej Orkiestry Dętej - dodaje Wojciechowski. Będzie też licytacja fantów, w tym różnego rodzaju wejściówek, chociażby do klubu fitness. Natomiast wieczorem, też obok Ratusza, przewidziano pokaz ogni sztucznych. **(wak)**

Szykuj się wieczorem na mocne wrażenia

ZBĄSZYŃ Z Orkiestrą znów zagrają uczniowie liceum im. Stefana Garczyńskiego. Z puszkami wyruszy w miasto ok. 80 wolontariuszy. Dodatkowe pieniądze pozwoli pozyskać licytacja zdjęć artystycznych wykonanych przez uczniów. Imprezę rozpocznie o godz. 10.00 turniej piłki nożnej w hali Zbąszynianka. Następnie w centrum kultury o godz. 16.00 wystąpi grupa taneczna Rego, o 16.30 natomiast usłyszymy pastorałki i kolędy w wykonaniu: Pastuszkowych Groczy spod Zbąszynia, Rozśpiewanych Nutek, chóru Pauza, zespołu z liceum S. Garczyńskiego oraz teatrzyku dziecięcego Yyy to my. O 19.00 na scenie zaprezentuje się kabaret Błąd Sceniczny.

Wieczór zakończą mocne wrażenia, o 19.30 na placu przed salą Warsztatów Terapii Zajęciowej wystąpi teatr ognia Nightmare, a o godz. 20.00 w centrum kultury rozpocznie się koncert rockowy zespołów Lincz i Granual. **(bam)**

GM. ZIELONA GÓRA ■ CZERWIEŃSK

WSIĄDŹ DO BRYCZKI ZAGRAJ W SIATKÓWKĘ

Na finał Orkiestry zaprasza WOSiR w Drzonkowie. Włączając się w akcję charytatywną, możesz bezpłatnie skorzystać z atrakcji. Od 10.00 do 14.00 otwarty będzie basen i strzelnica oraz odnowa biologiczna. Między 11.00 a 12.00 oraz 13.00 i 14.00 przejażdżki na kucyku dla dzieci. Od 11.00 jazda konna na lonży, o 12.00 kulig albo przejażdżka bryczką. W Czerwieńsku o 9.00 rozpocznie się akcja „Gramy z Orkiestrą", w hali sportowej Lubuszanka rozegrany będzie turniej siatkówki. O 16.00 w kawiarni U Leona wystąpią zespoły: Rapsodia, Malinki, Cantilena, Power 64 i Sześciopak. Będą licytacje, występ formacji tanecznej. W gminie kwestować będzie 20 wolontariuszy ze szkoły podstawowej i gimnazjum. **(mon)**

BOJADŁA ■ TRZEBIECHÓW

BĘDZIE MINIKAWIARENKA WYSTĄPIĄ GRUPY TANECZNE

WOŚP w gm. Bojadła zagra w tym roku w Klenicy pod hasłem „Jak piękny jest człowiek, który potrafi pomagać". Wolontariusze zapraszają na 16.00 do GOK-u. W programie przewidziano m. in: występy artystyczne, loterię fantową, licytację, minikawiarenkę, pokaz sztucznych ogni.
O 18.00 rozpocznie się finał Orkiestry w sali widowiskowej Trzebiechowskiego Ośrodka Kultury. W koncercie wystąpią: zespół Astra, grupa śpiewacza Trzebiechowianie, Takie trio oraz formacje taneczne: Rispect, Bogy Bax i zespół tańca szkoły podstawowej. Odbędzie się również aukcja, a ok. 20.00 tradycyjne, symboliczne Światełko do Nieba. **(kurz)**

KARGOWA ■ BABIMOST

USŁYSZYMY HYMN WOŚP I STRAŻACKĄ ORKIESTRĘ

W Kargowej WOŚP zagra od 16.00 w domu kultury. W zbiórce pieniędzy weźmie udział 50 wolontariuszy. Będą to głównie gimnazjaliści. Po raz pierwszy zbiórka zostanie przeprowadzona w Smolnie Wielkim. Kargowski sztab skomponował hymn 19. finału Orkiestry. Jego premiera w niedzielę w wykonaniu zespołu Kargowiacy. W Babimoście Orkiestra będzie grać w sali kina. O 16.00 koncert grupy Crom. O 16.45 przedstawienie „Kopciuszek". O 17.15 wystąpi chór zespołu edukacyjnego z Nowego Kramska. O 17.30 występy sekcji wokalnej ośrodka kultury, pół godziny później zaprezentuje się sekcja teatralna. O 18.30 zagra orkiestra dęta OSP z Babimostu, o 19.00 koncert zespołu Blue Sounds. **(kurz, dar)**

ZBĄSZYNEK

ZOBACZ SHOW JACKSONA I SZTUCZNE OGNIE

Tu też będzie się działo. 40 wolontariuszy wyruszy już o godzinie 9.00, żeby kwestować na terenie całej gminy.
Od godziny 15.00 w sali kinowej domu kultury rozpoczną się występy artystyczne. Na scenie zaprezentują się przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych, zespoły taneczne, wokalistki ze Studia Piosenki działającego w domu kultury. Z show Michaela Jacksona wystąpi **Kacper Bok**. Ponadto wysłuchamy też koncertu zespołu muzycznego AIM. A na zakończenie - o godz. 19.00 - pokaz sztucznych ogni! Tradycyjnie odbędzie się także licytacja gadżetów WOŚP oraz przedmiotów oddanych do licytacji przez lokalnych artystów i rękodzielników. **(mon)**

POW. ŚWIEBODZIŃSKI

SZTABY ZAPRASZAJĄ NA CIASTO I PIEROGI

Praktycznie w każdej gminie wiejskiej odbędą się imprezy związane z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Najskromniej będzie chyba w Łagowie, gdzie ograniczono się do zbierania pieniędzy do puszek. A robić będą to harcerze. W Lubrzy centralnym punktem będzie ośrodek kultury, gdzie o godz. 17.00 rozpocznie się blok artystyczny. Wystąpią zespoły, planuje się fajerwerki i aukcje zebranych fantów. Natomiast w gminie Skąpe główne imprezy odbędą się w Ciborzu. Początek o godz.16.00. Tu też wystąpią zespoły, przewidziano licytacje fantów oraz sprzedaż ciast i pierogów. W Szczańcu impreza rozpocznie się w domu kultury o godz. 16.00. Przewidziano m.in. występ zespołu Crom. **(wak)**

WOLSZTYN ■ SIEDLEC

HARCERZE ROBIĄ KRĄG DZIECI WYCHODZĄ NA SCENĘ

W Wolsztynie wszystko będzie się kręcić w domu kultury. O 15.00 spektakl pt. „Świąteczna opowieść", 16.00 koncert zespołu Drapieżcy, 17.00 zespół Mini Forte, 18.00 aukcja, 19.00 koncert grupy Ludziki. Na Rynku od 17.00 do 19.00 harcerski krąg ogniskowy, 19.00-20.00 - Światełko do Nieba. W Siedlcu o 14.00 w hali sportowej rozpocznie się turniej piłki ręcznej o puchar wójta. O 15.00 rusza impreza w stołówce zespołu szkół. Na początek bajka „Zosia" Teatru Paragraf (-2), o 16.00 występy przedszkolaków oraz szkół z Kopanicy, Chobienic i Siedlca. O 15.45 i 16.20 licytacje. W świetlicy w Tuchorzy od 16.00 do 18.00 będą występy dzieci i licytacja. **(kurz, pk)**

Zebraliśmy ponad milion!

REGION Setki wolontariuszy i ponad milion złotych. To nasz wkład w 19. finał WOŚP. Pieniądze zbieraliśmy w największych miastach i najmniejszych wsiach.

Do wczoraj na pomoc dzieciom z chorobami neurologicznymi i nefrologicznymi udało się zebrać w całym kraju ponad 37 mln zł. Ale to nie jest ostateczna kwota. Tę będziemy mogli podać dopiero po przeliczeniu obcych walut, które ludzie też wrzucali do puszek. No i trwają jeszcze internetowe aukcje, z których pieniądze wpłyną po zlicytowaniu wszystkich przedmiotów. „Gazeta Lubuska" wystawiła m.in. kask żużlowego mistrza świata **Tomasza Golloba** z Caelum Stali Gorzów, gadżety koszykarzy Zastalu Zielona Góra, gadżety od marszałka i wojewody i wiele, wiele innych.

fot. Mariusz Kapała

Olga Raczyńska grała z Orkiestrą w Zielonej Górze: - Było super! Do zobaczenia za rok!

W niedzielę nie było chyba miasta w naszym regionie, gdzie Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy by nie grała. Wolontariusze z puszkami pojawili się też w wielu wsiach. W liczących 121 mieszkańców Rybojadach w gm. Trzciel lokalny sztab zebrał 5.918,71 zł, czyli średnio 48,9 zł od osoby!

Niedzielne granie przerosło nawet oczekiwania samych organizatorów.

- Tegoroczny finał to jedno wielkie zakręcenie. Superludzie, superwolontariusze, no i superorganizacja. Inna niż zazwyczaj była też godzina, o której dotarliśmy do domów: trzecia rano - opowiada **Marta Ciećwierz** ze sztabu w Gorzowie.

- Nie spodziewaliśmy się, że zbierzemy tak dużą kwotę. Mieszkańcy po raz kolejny bardzo nas zaskoczyli - dorzuca **Zdzisław Garczarek** ze sztabu w Kostrzynie.

- Zebraliśmy dwa razy więcej niż przed rokiem - z dumą mówi **Renata Sawicka-Dytko** ze sztabu w Nowej Soli.

Ludzie byli nie tylko szczodrzy, ale też zadbali, by ta niedziela minęła spokojnie. - Mieliśmy tylko jedno, dość nietypowe zgłoszenie. W Gorzowie wolontariusz wsiadł do autobusu i zostawił na dworcu puszkę. Znalazła ją kobieta, oddała żołnierzom, którzy przekazali puszkę do sztabu - mówi **Justyna Migdalska** z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie.

W sumie w naszym regionie udało się zebrać ponad milion złotych! Duża część kwoty pochodzi z aukcji. W Kostrzynie firma ICT Poland zapłaciła 20 tys. zł za czapkę **Jurka Owsiaka**. W Zielonej Górze do wylicytowania były m.in. książki **Lecha Wałęsy** i **Józefa Zycha** z autografami, gadżety od żużlowców i obrazy autorstwa... aresztantów. Na aukcji znalazł się też voucher na pilotowanie w rajdzie samochodowym. Z kolei w Gorzowie licytowano m.in. złote serduszko, dzień w wojsku, pióro **Bronisława Komorowskiego**, gadżety żużlowe i książkę o Przystanku Woodstock z podpisem szefa fundacji WOŚP. A w Murzynowie wino Mamrot z popularnego serialu - poszło za 200 zł. Pod młotek trafił też symboliczny fotel burmistrza.

Jakub Pikulik
95 722 57 72
jpikulik@gazetalubuska.pl

TYLE ZEBRALIŚMY

Gorzów Wlkp.	153.000 zł
Zielona Góra	137.000 zł
Nowa Sól	77.000 zł
Głogów	70.000 zł
Kostrzyn nad Odrą	64.000 zł
Rzepin	43.900 zł
Sulechów	42.000 zł
Wolsztyn	35.000 zł
Polkowice	30.956 zł
Ślubice	29.170 zł
Świebodzin	27.000 zł
Choszczno	25.000 zł
Żary	25.000 zł
Gubin	22.000 zł
Sulęcin	20.600 zł
Międzyrzecz	19.705 zł
Żagań	19.500 zł
Szprotawa	18.400 zł
Zbąszyń	17.533 zł
Skwierzyna	17.323 zł
Międzychód	16.000 zł
Krosno Odrz.	15.000 zł
Zbąszynek	15.000 zł
Witnica	13.000 zł
Lubsko	12.800 zł
Przytoczna	10.579 zł
Kożuchów	10.190 zł
Wschowa	10.000 zł
Stare Kurowo	9.300 zł
Siedlisko	7.346 zł
Czerwieńsk	6.894 zł
Ilowa	6.540 zł
Pszczew	5.994 zł
Szczaniec	5.980 zł
Rybojady, gm. Trzciel	5.918 zł
Murzynowo, gm. Skwierzyna	5.831 zł
Dąbie	5.641 zł
Babimost	5.612 zł
Krzęcin	5.000 zł
Kargowa	2.750 zł
Trzebiechów	2.300 zł
Otyń	1.700 zł
Bojadła	1.035 zł
Santok	1.000 zł
Komenda Wojewódzka Policji Gorzów	6.000 zł
Komenda Miejska Policji Gorzów	1.600 zł
Komenda Miejska Policji Zielona Góra	1.000 zł

OPINIA

Dzięki WOŚP mamy supersprzęt

Hanna Chrystyniak
z oddziału neonatologii szpitala w Gorzowie

Podobnie jak inne szpitale w Polsce, korzystamy ze wsparcia fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dzięki niej, mamy ultrasonograf, inkubatory, respirator do nieinwazyjnej metody wentylacji... W przypadku noworodków takie urządzenia znacznie ułatwiają naszą pracę i podwyższają jakość usług. Takiego sprzętu nie byłoby, gdyby nie coroczne finały. Bez pomocy Orkiestry szpitale pewnie też by działały, ale byłaby to zupełnie inna praca. Wszystko, co dostajemy od Jurka Owsiaka, to sprzęt na najwyższym światowym poziomie. To sprawdzone i naprawdę wysokiej klasy urządzenia.

OPINIA

Dlaczego tylko raz do roku?

Jakub Pikulik
dziennikarz „Gazety Lubuskiej"

W niedzielę obserwowałem finał w Kostrzynie nad Odrą, za pośrednictwem naszej strony internetowej śledziłem przebieg imprez w innych miastach. Już w nocy oglądałem zakończenie licytacji w TVP2. Te styczniowe, finałowe niedziele są zupełnie inne od pozostałych dni w roku. Polacy w kraju i za granicą potrafią się zjednoczyć w szczytnym celu. A przy tym fantastycznie się bawić. W środku zimy zorganizować ogromne imprezy plenerowe i zebrać przy tym dziesiątki milionów złotych. W takim razie dlaczego w poniedziałek znów słyszymy o spóźniających się pociągach, anulowanych planach budowy dróg, kolejnych kłótniach polityków...?

KONKURS Z NAGRODAMI

Dla przyszłych pań młodych mamy voucher na zakup sukni ślubnej o wartości 700 zł. Możesz go otrzymać wysyłając na numer 72466 SMS-a o treści SUKNIA odpowiedź na pytanie, jak powinna wyglądać Twoja wymarzona suknia ślubna. Koszt SMS-a 2,46 zł.

Strona pełna nagród w każdy piątek w „GL"

1419110Z01-IF

WWW.GAZETALUBUSKA.PL

19. FINAŁ WOŚP

LICYTUJ I POMÓŻ CHORYM DZIECIOM

Na naszych aukcjach nadal można licytować atrakcyjne fanty: szkolenie teoretyczne do licencji pilota samolotowego, kask z autografem **Tomasza Golloba**, dzień w 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej.

www.gazetalubuska.pl/wosp

GAZETA LUBUSKA
redakcja@gazetalubuska.pl

media regionalne

Adres: 00-838 WARSZAWA, ul. Prosta 51, oddział w ZIELONEJ GÓRZE, 65-042 ul. Niepodległości 25, skr. pocztowa 120 • **recepcja:** 68 324 88 65 • **bezpłatna infolinia:** (pon.-pt. 9-13) 0 800 16 00 16, oddział w GORZOWIE, 66-400, ul. Warszawska 6

redaktor naczelna: IWONA ZIELIŃSKA
sekretariat redaktor naczelnej: 68 324 88 02, faks 68 324 88 72
dyrektor zarządzający oddziału: GRZEGORZ WIDENKA
sekretariat dyrektora: 68 324 86 00, faks 68 324 88 72
wydawca: 68 324 88 80, faks 68 324 88 24
redakcja w Gorzowie Wlkp.: 95 722 57 72, faks 95 722 53 62

dział typowości z Czytelnikami: 68 324 88 18
biuro ogłoszeń (8-17): Zielona Góra 68 324 88 47; Gorzów Wlkp. 95 722 53 60;
dział reklamy (8-18): Zielona Góra 68 324 88 60; Gorzów Wlkp.: 95 722 59 22
reklama@gazetalubuska.pl
marketing: 68 324 88 61, 68 324 88 75
prenumerata: 68 324 88 52
drukarnia: 65-737 Zielona Góra, ul. Trasa Północna 14, tel./faks 68 324 17 50

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam, nie zwraca nie zamówionych tekstów i zdjęć, zastrzega sobie prawo skracania otrzymanych materiałów i zmiany ich tytułów.

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1 b ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych Media Regionalne Sp. z o.o. zastrzega, że dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w Gazecie Lubuskiej jest zabronione bez zgody Wydawcy.

„Kultura" Rok I

Nr 7 / 17.05.1985

Kino w Łagowie

Regina Dachówna

W sobotę lało, w niedzielę leje, pan Dybionka patrzy z okna na parking pod murami zamku. Już zatrzymują się samochody reżyserów, aktorów, piętnasty raz z rzędu rozpoczyna się Lubuskie Lato Filmowe - Łagów 85.

Nauczycielki z miejscowej szkoły podstawowej też nie zdążą na projekcję. Ostatnie dni czerwca, kończy się rok szkolny, trzeba wypisać świadectwa. Nauczycielka w piątek dowiedziała się o imprezie chociaż „Lato": trwa od niedzieli. Z trzydziestu osób w pokoju nauczycielskim zaledwie parę wiedziało. Kiedyś rok szkolny kończył się wcześniej, nauczycielka chodziła do kina, do amfiteatru, nawet opalała się z Mają Komorowską w ogrodzie. Ależ ta Komorowska miła, bezpośrednia, jaka w filmie taka w życiu.

Józef Jackiewicz, ten, który w „Godzinach nadziei" jako chłopak wskakiwał do beczki ma już czterdzieści lat. Jest kierownikiem ośrodka wczasowego lasów państwowych. Ośrodek w budowie, Józef myślał, że uda się skończyć roboty przed „Latem", może wtedy filmowcy zamieszkaliby tu właśnie.

W środku wszystkiego trzeba dopilnować, ale o jedenastej kierownik urywa się na godzinkę, pędzi do kawiarni na dyskusję, wita się z Janem Rybkowskim. A potem zastanawia się - może i on byłby aktorem gdyby matka zgodziła się oddać go do szkoły baletowej? Taka była propozycja po debiucie filmowym.

Jednak nie jest źle. Pan Józef wybudował dom, przyszykował pokoje gościnne dla aktorów. On zresztą też uważany jest za miejscowego artystę. Co roku w sezonie dla wczasowiczów wyświetlane są „Godziny nadziei". Kierownik kina zaprasza go wtedy na spotkanie z widzami.

- Wychodzę na scenę, ludzie pytają, odpowiadam, czuję się jak prawdziwy aktor.

Na ostatniej konferencji prasowej próba refleksji nad przyszłością Lubuskiego Lata Filmowego. Program filmów przedpremierowych, a także brak zainteresowania reżyserów, aktorów jest dowodem marazmu i inercji środowiska filmowego. Film polski jest rozbity. Ci, którzy tworzą filmy szybko jeden za drugim nie robią tego dla sztuki. Ich nie interesują ani dyskusje ani Łagów. Więc może niech Lubuskie Lato Filmowe stanie się miejscem prezentacji filmów telewizyjnych najmłodszych widzów?

W niedzielę zaświeciło słońce. Ostatni akcent „Lata", rozdanie „ Złotych Gron", odbywa się w amfiteatrze przy pełnej widowni. Dorota Stalińska odczytuje werdykt jury: trzy równorzędne nagrody przyznano - Stanisławowi Różewiczowi za całokształt dorobku filmowego, którego szczególną wartością są walory poznawcze w sferze penetracji psychologicznej współczesnego bohatera; Henrykowi Klubie za film „Słońce wschodzi raz na dzień", za walory języka filmowego tego utworu, niesłusznie zapomnianego przez lata, a stanowiącego wybitne świadectwo ludowej mentalności oraz Janowi Kidawie - Błońskiemu za debiut filmowy „Trzy stopy nad ziemią". Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych ZSMP nagrodziły Krzysztofa Kieślowskiego za film „ Bez końca" a dystrybutorzy przyznali swoją nagrodę Juliuszowi Machulskiemu za „Seksmisję" najbardziej kasowy film ubiegłego roku. Dorota Stalińska czyta, że tytuły „Gwiazd Filmowego Sezonu" przypadły Grażynie Szapołowskiej i Piotrowi Fronczewskiemu.

Mieczysław Dybionka w 1969 roku był przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej, właśnie zjawiła się władza powiatowa ze Świebodzina! powiedziała - to będzie „Lato Filmowe", przyjadą artyści.

Pan Dybionka ucieszył się nawet, ale zaraz na początku zrodziły się kłopoty. Dzwonił komitet powiatowy, dzwoniły wydziały kultury -trzeba to zrobić, trzeba tamto, dochodziło do tego, że jednego roku cała gromadzka rada, cały aktyw po prostu musiał własnoręcznie ozdabiać Łagów biało-czerwonymi flagami. Wszyscy żyli w napięciu, cztery sprzątaczki, które tworzyły załogę Zakładu Gospodarki Komunalnej nie dawały rady, nie mogły wysprzątać całego Łagowa, chociaż mieszkańcy też robili porządki, każdy wokół własnego domu malował płoty i elewacje, wtedy pan Dybionka poprosił o pomoc szkołę. Ludzie starali się jak mogli, a mimo to na początku filmowcy grymasili. - Do wszystkiego się czepiali - opowiada pan Dybionka - mówili, że papierki na ulicy wiec zmobilizowałem te cztery kobiety, żeby w niedzielę też polewały jezdnię i sprzątały.

Po piętnastu latach z Łagowem oswoili się artyści a z artystami łagowianie. Dziś nikt się w gminie nie trzęsie, nie denerwuje, nie ma przecież ani farb ani pieniędzy na nowe elewacje, biuro organizacyjne „Lata" tak jak prosiło dostało od naczelnika dywan, dwa biurka, gmina ponadto ustawiła tablice z napisem - parking, a poza tym jest spokój.

Urzędniczki zmartwione deszczem. W słoneczną pogodę poszłyby na projekcje do amfiteatru, do kina nie pójdą, oglądać film w takim tłoku, cóż za przyjemność?

Widziały już na ulicy jedną aktorkę i aktora. Widok gwiazdy filmowej nie robił na nich wrażenia. O świat filmu ocierają już się od piętnastu lat, a poza tym trzeba dodać, że ich rodzice, sąsiedzi jeszcze wcześniej zetknęli się z filmowcami, i do dziś została im słabość do aktorów i reżyserów.

W 1954 roku Jan Rybkowski przyjechał do Łagowa z grupą studentów szkół plastycznych i teatralnych, przywiózł także aktorów. Tu postanowił nakręcić film pt. „Godziny nadziei".

Z powodu filmu zmienił się rytm życia mieszkańców, oni bowiem również zostali zaangażowani. Pan Dybionka na przykład i jego żona Helena odgrywali uciekinierów. Scena była taka - jechał czołg, ciągnął karawan, za karawanem szedł pan Dybionka z psem -wilkiem sybirskim i ciągnął wózek. W czołgu siedzieli towarzysze ze świebodzińskiego komitetu partii poprzebierani za Amerykanów, mówili - o'key, i od razu wiadomo było kto to jest.

Pan Dybionka wiele razy oglądał ten film, zawsze z wielką ciekawością ale i z rozgoryczeniem. Bo mnóstwo osób tam jest: stary Wiatr, który już nie żyje, stara Kozłowa -ona też zmarła, Józio Jackiewicz, który tak wspaniale wskazuje do beczki podczas bombardowania, półtoraroczne dziecko pożyczone od Zarębów drze się na ekranie tak jak powinno, tylko jego tam nie ma.

- Popatrz Helena - mówi ostatnio, kiedy film pokazywała telewizja - jedzie czołg, karawan, za karawanem powinienem być a ja, a mnie nie ma. Wycięli. Dlaczego? Może pies nie pasował do karawanu? Do czołgu przecież pasował.

Helena Dybiankowa przyjemnie wspomina pracę w filmie. Rano brało się kanapki, koc, herbatę, auto po nich przyjeżdżało, rozkładali koc nad jeziorem, opalali się, opowiadali dowcipy, czekali na swój moment a za czekanie też im płacili.

Pieniądze, które zarobili w filmie pani Dybiankowa przeznaczała na zakup solidnej torby dla męża, żeby miał z czym jeździć na narady. Przyjemna jest praca w filmie ale i odpowiedzialna.

Dybionkowie, zresztą nie tylko oni, zniechęcili się jednak do kina. Pani Helena od tamtego czasu nie wierzy w żaden film. Wszystko to jednak wielka lipa, jedno udawanie. Przecież widziała, że kukły ubrane w niemieckie mundury spadały do wody a potem wyszło, że to niby prawdziwi ludzie.

- Kobieto, gdyby tak chcieli kogoś zakopać do ziemi, albo trzeba by odciąć łeb, to kto by się na to zgodził? - tłumaczy pan Dybianka, bezskutecznie jednak.

- Przedtem myślałam, że to wszystko prawda. Teraz wiem, że prawda jest wtedy kiedy kręcą z książki.

Dybiankowie mieszkają nad restauracją „Pod Basztą". W tej restauracji pani Helena była bufetową w okresie największego rozkwitu Lubuskiego Lata. Napatrzyła się na artystów, całą noce chcieli się bawić, późno wracała do domu i wtedy mąż pytał: - Do której się pracuje? Do drugiej w nocy?

Oboje są już na emeryturze. Filmowców oglądają przez okna. Pan Dybianka ma jeszcze inne zajęcia. Jest radnym w gminie i teraz nie czas chodzić do kina, kiedy trzeba zastanowić się nad wyborami. Jutro właśnie w tej sprawie zbiera się aktyw gminy. Przyznać jednak musi, że dzięki festiwalowi widział na ulicy wielu aktorów na przykład Olbrychskiego, Borynę, Kowalskiego - Kargula, a także aktorkę, która grała Jagnę.

- Słuchaj Hela, a Gustlik też u nas był? Nie, chyba nie był.

Wczoraj zobaczył takiego starego aktora, gra w radzieckich filmach. - Chodź, zobacz Helenka - wołał - ale żona gdzieś mu się wysmykła i poszła na dół.

Co roku przygląda się artystom, szczególnie artystkom. Artystki to wielka atrakcja dla Łagowa. Rano patrzy, idzie kobieta, ktoś mógłby powiedzieć-straszydło. Ubrała sukienkę do kostek, na to włożyła jakiś worek i jeszcze wlecze chustkę po ziemi. No, ale artystki muszą tak chodzić w Łodzi i Warszawie, gdyby nie strój któż by je rozpoznał?

Dobrze, że jest Lato Filmowe. Dybionkowie co prawda nie chodzą na przeglądy, ale na imprezę czekają cały rok. Coś się wreszcie w Łagowie dzieje.

W kinie „Świteź" inauguracja. Filmy przedpremierowe zapowiada Dorota Stalińska. Imprezę otwiera wicewojewoda zielonogórski Krzysztof Kaszyński, a przy okazji mówi, że zamek przekazany zostanie filmowcom na dom pracy twórczej. Widownia bije brawo, bo oznacza to, że filmowcy zadomowią się w Łagowie na stałe.

Oglądamy pierwszy film przedpremierowy w reżyserii Andrzeja Barańskiego pod tytułem „ Kobieta z prowincji". W roli głównej Ewa Dałkowska, która wychodzi na scenę, przedstawia się widzom.

Pomysł organizowania przeglądów filmów polskich zrodził się w Świebodzinie pod koniec lat sześćdziesiątych. Gustaw Antonowicz ówczesny kierownik Wydziału Kultury Fizycznej w Świebodzinie, a później burmistrz miasta powiada, że chodziło aktywizację turystyczną i kulturalną regionu, w tym głównie Łagowa. Marazm i zniechęcenie miały wówczas charakter zjawiska społecznego. Widać to było szczególnie w małych miasteczkach. Inicjatywą kulturalnym potrzebne były drożdże.

Festiwal filmowy miał więc charakter eksperymentu. Nieprzypadkowo wybór padł na Łagów. Miejscowość śliczna, pośród lasów i czystych jezior, z zamkiem pośrodku.

W pierwszych latach po wojnie w zamku odpoczywali i pracowali historycy sztuki, potem na zaproszenie Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego muzycy z całej Polski. Wielkie nazwiska. Przygotowywali się tu do konkursów, dawali koncerty w restauracji „ Pod Basztą" i w samym zamku. W końcu przekazali zamek do remontu. Wówczas zapodziały się gdzieś i już nigdy nie wróciły meble, obrazy, księgozbiory. Remont trwał latami, kończyło go przedsiębiorstwo turystyczne „Loubtur", już w czasie trwania Lata Lubuskiego.

Idea organizowania przeglądu filmów zyskała sobie poparcie krytyków filmowych i działaczy w Warszawie a także miejscowych animatorów życia kulturalnego.

Dopiero co założone Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Świebodzińskiej wspierało tę ideę. W klubie : Medyk" w Świebodzinie spotkali się wtedy redaktor Ryszard Koniczek, doktor Lech Wierusz, ówczesny kierownik Wydziału Kultury PWRN Józef Prus, a także ówczesny sekretarz komitetu powiatowego towarzysz Czestkowski. Sekretarz Czestkowski miał rozległe znajomości na dole i na górze, co nie było bez znaczenia dla rozwoju imprezy.

W klubie „Medyk" rodził się kształt i formuła przeglądu. Od razu znaleźli się i przeciwnicy, głównie w Warszawie. Nie ma hoteli - mówili - nie ma porządnego kina, nie ma miejsc noclegowych.

- Wszystko będzie - odpowiadał Gustaw Antonowicz i zaraz łagowianie przystąpili do budowy amfiteatru.

Pierwsze „Lato" w 1969 roku dowiodło, że można zrobić imprezę ogólnopolską w tak zwanej głębokiej prowincji. Kolejne zaś stały się wydarzeniem kulturalnym o randze krajowej, cenili sobie uczestnictwo w imprezie najwybitniejsi twórcy i realizatorzy filmów.

Krzysztof Zanussi na przykład kręcił film w RFN, jechał cały dzień do Łagowa, by zdążyć na publiczną dyskusję nad „Iluminacją". Andrzej Wajda pędził z Krakowa, odebrał nagrodę, wsiadł w samochód i zaraz wracał, musiał zdążyć na wieczorny spektakl w Teatrze Starym. Miejscowi działacze pamiętają wyczyn Daniela Olbrychskiego. Wpadł na chwilę z Opola, wrócił na festiwal, odśpiewał swoje, za dwa dni przyjechał znowu do Łagowa.

W jednym skrzydle zamku jest wystawa fotograficzna Tomasza Gawałkiewicza. Opowiada piętnastoletnią historię Filmowego Lata. Na zdjęciach wszyscy wybitni aktorzy i reżyserzy polscy. Jest Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Kazimierz Kutz, Daniel Olbrychski, Wacław Kowalski, Franciszek Pieczka, Jerzy Stuhr, są panie Beata Tyszkiewicz, Emilia Krakowska, Maja Komorowska, Barbara Brylska...

Od początku „Lato" miał charakter dyskusyjnego forum nad prezentowanymi filmami. Dyskusje toczyły się i toczą w kawiarni „ Zamkowa". Następnego dnia po projekcji. Za stołem a raczej ławą prezydialną (ławy i krzesła są dziełem rzeźbiarza Bolesława Marschalla z Reszla, który przez sympatię do Łagowa za małe pieniądze wyposażył kawiarnię zasiadają twórcy(autorzy scenariuszy) i realizatorzy (reżyserzy, aktorzy). Stroną atakującą są krytyce filmowi a także przypadkowi widzowie, oraz działacze DKF.

Dyskusja 85 o „Kobiecie z prowincji". Nie ma reżysera, a taki otwiera Ewa Dałkowska. Czy prowincja jest rzeczywiście taka szara jak na ekranie chociaż film kolorowy? Film jest opowieścią o zwyczajnym, nie efektownym życiu na prowincji, broni się jedynie świetną kreacją aktorki. Padają zarzuty - za dużo w nim wątków, za dużo epizodów, które zabijają fabułę. Film znajduje również obrońców.

W tym roku dyskusje toczyły się tylko w Łagowie, chociaż do tradycji należą spotkania aktorów i reżyserów z mieszkańcami Gorzowa, Zielonej Góry - Głogowa oraz okolicznych miast.

Podobno zabrakło benzyny i nie było czym rozwieźć filmowców po okolicy. Zresztą nie bardzo kogo byłoby wozić. Nie obrażając gości „Lata" trzeba powiedzieć, że tak zwane sławy zlekceważyły widzów i swoją imprezę. Dorota Stalińska, pierwszy raz w Łagowie, była zaskoczona nieobecnością kolegów. Zabrakło jej tu wybitnych filmów i wybitnych ludzi filmów. Może tych wybitnych filmów nie ma!

W kinie „Świteź" widzowie obejrzeli siedem filmów przedpremierowych, filmy DKF w cyklu „Młode kino polskie" oraz filmy stare ułożone w cykle, które miały stanowić ilustracje do tematu tegorocznej imprezy „Film fabularny jako zapis współczesnej polskiej mentalności".

O polskiej mentalności dałoby się wiele powiedzieć słuchając dyskusji w kawiarni. Przez pięć dni, po obejrzeniu pięciu filmów przedpremierowych, ochoty wielkiej do wspierania się o wartości artystyczne a także etyczne (których wyrazicielami mieli być bohaterowie na ekranie) nie mieli ani krytycy ani twórcy. Nie bardzo było o czym mówić. Dopiero „ Diabelskie szczęście" w reżyserii Franciszka Trzeciaka, z reżyserem w roli głównej wywołało burzę. Posypały się gromy. Franciszek Trzeciak tłumaczył, że posługują się konwencją kina jarmarcznego chciał zrobić film jasny, klarowny o człowieku pochodzenia wiejskiego, który nie może zaakceptować siebie w środowisku miejskich nowobogackich. Film jest kolorowy, na ekranie widzimy dorodne dziewczyny, ładne samochody, przestronne, nowe wille z basenami, w których zabawiają się zdemoralizowani nowobogaccy.

Kicz, tandeta, film o niczym, szkoda taśmy - wołali krytycy. Reżyser bronił się rozpaczliwie, odwoływał do serialu o Izaurze i kiedy wydawało się, że już naprawdę nie sposób czegokolwiek bronić, wstał młody człowiek i powiedział: Przyjeżdżam do Łagowa z namiotem od lat, zawsze chodzę na przeglądy. Nie jestem fachowcem, znawcą, jestem zwykłym widzem. Wysłuchałem krytyków i nie zgadzam się z nimi. Mnie się film podoba. Lubię kolory, lubię patrzeć na przestrzenne mieszkania, na ładne dziewczyny i ładne samochody. W kinie przez dwie godziny chcą widzieć to czego nie mam, na co dzień. I w tym filmie to wszystko zobaczyłem.

Krytycy zaniemówili.

Niejako na uboczu programu (ale jednak w programie) pokazany został „Wielki bieg" w reżyserii Jerzego Domaradzkiego. Fabuła osadzona w realiach lat pięćdziesiątych mówi o wartościach uniwersalnych, ponadczasowych - o godności, uczciwości, a także o zeszmaceniu się człowieka z własnej woli dla iluzorycznej kariery.

Filmów w tym roku nie oglądała Maria Kryś, łagowianka od 1946 roku. Z okazji „Lata" pani Krysiowa przygotowała pokoje gościnne. Zawsze u niej ktoś mieszkał, na początku zadomowił się Bruno Oy'a. Wysoki, przez okno zajrzał do kuchni, chociaż normalnie pani Krysiowa musiałaby sobie stołek podstawić żeby dostać do parapetu. Wieczorami przygotowywał się do jakieś roli, grał na lecie, wczasowiczki siadały na schodach i słuchały. Potem przyjeżdżał pan Janicki ze „Starego kina", a kilka lat temu pokój wynajął Feliks Falk a po drugiej stronie zamieszkał Wodzirej.

Pani Krysiowa chodziła kiedyś na filmy historyczne, cały Łagów chciał na przykład zobaczyć Binczyckiego z „Nocy i dni". Ciekawa też była niektórych artystek. Kiedyś długo szła za panią Chojnacką , żeby zobaczyć jak jest ubrana.

W 1974 roku była wstrząśnięta. Poszła z mężem na film, patrzy, pod kinem, oparty o ścianę stoi wieniec laurowy, taki pogrzebowy a na nim napis-Tu był kiedyś Festiwal Filmów Polskich, cześć jego pamięci.

Wtedy Festiwal podkradł Gdańsk, impreza w Łagowie zmieniła charakter i nazwę na Lubuskie Lato Filmowe.

Pani Krysiowa spieszy się dzisiaj. Musi dopilnować stada baranów, napalić w piecu a potem jeszcze biec do ośrodka wczasowego, gdzie jest kierowniczką.

- Wie pani dlaczego wzięłam posadę w ośrodku? Boję się starości. Nigdy nie pracowałam, a będę przecież stara.

Laureatów w amfiteatrze nie ma, nagrody odbierają za nich koledzy. Obiecują dowieźć i przekazać.

Lubuskiemu Latu towarzyszył trzeci Ogólnopolskich Plener Plastyków - Scenografów. Ślady obecności plastyków widać było z daleka. Na murach zamku i na budynku kina zawisły duże, płócienne, białe dłonie. Ktoś zastanawiał się głośno na ulicy czy są to czyste ręce artystów czy robotników, bo przed amfiteatrem plastycy umieścili dwa manekiny ubrane w robocze kombinezony, obok powiesili butelki a po przeciwnej stronie umieścili na sztorc kajak.

Po kilku dniach deszcze starły biel ze sztucznych dłoni, ręce zrobiły się szare.

Pani Aniela, rolniczka, sześćdziesiąt pięć lat, przechodziła rano ulicą obejrzała zwisające ręce, butelki a potem zobaczyła artystę. Komicznie była ubrana, w cudacznym kapeluszu sprzed czterdziestu lat. Ale to jeszcze nic. Zaraz wyszła druga. Głowa nastroszona; czerwona jak muchomor, włosy rozczapierzone, pani Aniela mówi: Cudak jak trza.

Chciało się jej śmiać, bo buty też były cudaczne, ze sprzączkami na boku. Artystka szła sobie z gracją.

Człowiek nie może śmiać się sam do siebie w dodatku na ulicy. Na szczęście spotkała sąsiada Węglowskiego.

- Panie Węglowski, widział pan tego cudaka - zapytała i już mogli pośmiać się swobodnie we dwoje. Ale niech będzie to Lato Filmowe niech będzie dla młodych.

Regina Dachówna

Godziny nadziei

Czołgi radzieckie oswobadzają Lyx. Nareszcie wolność!

Było to dziesięć lat temu. Wojna kończyła się. Jedni cieszyli się już wolnością, inni oczekiwali jej nadejścia z godziny na godzinę, z minuty na minutę. Armia niosąca wolność na swych bagnetach dotarła do samego gniazda wroga — na ziemię niemiecką. Tysiące ludzi wywiezionych do Rzeszy z różnych krajów do obozów jenieckich, do „obozów śmierci" i do pracy przymusowej — ujrzało wymarzoną wolność.

Zaroiły się drogi różnojęzycznym tłumem. Francuzi, Włosi, Polacy, Rosjanie, Norwegowie, Czesi ruszyli w wędrówkę — do domu, do swoich. O tych gorączkowych, niezwykłych dniach opowiada polski film „Godziny nadziei".

W małym miasteczku Lyx rozłożyli się wędrownym obozem ludzie uwolnieni z różnych obozów. W górującym nad miasteczkiem zamku barona Von Lyx mieścił się polowy szpital polskich oddziałów. Komendant szpitala był jednocześnie komendantem miasteczka. Drugim lekarzem w szpitalu jest dr Anna. Anna kocha komendanta, jednak wydawało się jej, że on zbyt wiele od niej wymaga, że nie kocha jej „taką jaką ona jest". Zerwała więc z komendantem, myśląc, że z innym człowiekiem, który oddawna ją kochał, życie ułoży się prościej i łatwiej. W momencie, kiedy poznajemy bohaterów filmu, Anna zrozumiała już swój błąd.

Tymczasem nad roztańczonym, upojonym pierwszymi chwilami wolności miasteczkiem gromadzą się groźne chmury. Otoczona przez Armię Czerwoną dywizja SS jedyną drogę ratunku widzi w tym przesmyku między jeziorami. Na wąskich, średniowiecznych uliczkach Lyx... pojawiają się czołgi. Komendant poleca siostrze Margiel przewieźć całą

ludność cywilną na drugi brzeg jeziora. Miasteczka bronić będzie oddział żołnierzy, pod dowództwem porucznika. Komendant wraz z Anną muszą zdążyć zoperować ciężko rannego aktora frontowego teatru. Od tego momentu akcja rozwija się błyskawicznie. W doskonałych skrótach pokazana jest początkowa panika, następnie organizacja obrony

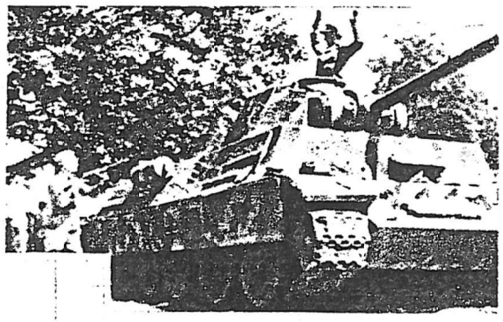

Jeszcze raz wojna odżyła w Lyx. Ostatni SS-man oddaje się do niewoli.

Radość ogarnęła różnojęzyczną ludność; Rosjanka z Amerykaninem wirują w takt zawrotnego tańca.

— do której zgłaszają się ludzie dobrej woli różnych narodowości, jedynie amerykański oficer i „londyński major" Wojnicz nie mają zamiaru bić się.

W tych krótkich chwilach najwyższego napięcia jaskrawie malują się ludzkie słabości, tchórzostwo i egoizm, ale też nabiera wyrazu bohaterstwo i szlachetność.

„Godziny nadziei" reż. J. Rybkowskiego to film udany przede wszystkim dlatego, że operuje środkami właściwymi dla filmu — żywą, udramatyzowaną akcją i umiejętną, inteligentną pracą operatora. Stosunkowo mało się w tym filmie mówi (na szczęście!), natomiast wiele można zaobserwować, obiektyw kamery przenosi się szybko z miejsca na miejsce pozwalając widzowi od razu zdać sobie sprawę z rozwoju sytuacji.

Bohaterem filmu jest głęboka nienawiść do wojny ludzi różnych ras i narodów.

Kosieczyn (gm. Zbąszynek). Drewniane kościoły województwa

Cenny zabytek

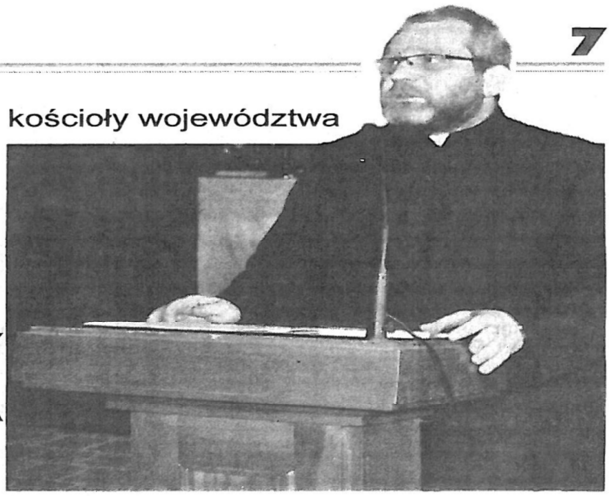

Ks. dziekan Zdzisław Przybysz.

W sobotę, 24 kwietnia, w kościele parafialnym pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Kosieczynie odbyła się prezentacja prac konserwatorskich oraz promocja książki o drewnianych kościołach województwa lubuskiego.

Kościół w Kosieczynie należy do najstarszych budowli zrębowych w Polsce, co potwierdziły przeprowadzone w 2006 r. badania dendrochronologiczne, ustalające czas jego powstania na 1389 rok. W ostatnich latach zrealizowano tu, zakrojone na szeroką skalę, prace konserwatorsko-restauratorskie, które przyczyniły się do częściowego przywrócenia pierwotnego wyglądu zabytku.

Na sobotnią konferencje zaproszeni zostali liczni lubuscy starostowie i burmistrzowie oraz przedstawiciele organizacji i instytucji. Nie wszyscy jednak mogli być obecni na spotkaniu. Rowerami z Zielonej Góry przyjechała 10-osobowa grupa turystów kolarzy z KTK Lubuszanie 73. Obecni byli także konserwatorzy zabytków, którzy wykonywali prace przy konserwacji kościoła.

Konferencję otworzył ks. dziekan Zdzisław Przybysz, który przywitał wszystkich obecnych i krótko przedstawił program dnia. Następnie głos zabrał burmistrz Wiesław Czyczerski, który życzył wszystkim miłego pobytu.

Podczas konferencji konserwatorzy opowiedzieli jak przebiegały ich prace. Omówili także te planowane. Z ciekawostek, o których wspomnieli było odkrycie reliktów posadzki oraz odkrycie krypty, w której prawdopodobnie został pochowany dziedzic Kosieczyna.

Kolejnym punktem programu była promocja książki Małgorzaty Szymańskiej-Dereń pt. Kościoły zrębowe i szkieletowe województwa lubuskiego. Autorka krótko opowiedziała o książce i o kościołach, które są w niej opisane. W dalszej części spotkania można było fotografować kościół, a panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich i Caritasu przygotowały dla wszystkich uczestników konferencji słodki poczęstunek.

MaKa

Cenny kosieczyński zabytek.

Uczestnicy konferencji.

Atrakcyjność wypoczynku w gospodarstwach agroturystycznych na Ziemi Lubuskiej

Postępujące przemiany ekonomiczne, zmniejszająca się opłacalność produkcji rolnej, szczególnie w gospodarstwach o małej towarowości, zmusza się rolników do poszukiwania nowych form zarobkowania. Jedną z nich może być turystyka w gospodarstwie rolnym. Szczególnie chętnie z wypoczynku na wsi korzystają mieszkańcy dużych miast, które są coraz mniej przyjazne dla człowieka – hałas, przeludnienie, zanieczyszczenia, różnorodne patologie społeczne…

Coraz więcej osób zwraca uwagę także na to co zjada, szczególnie w okresie wakacyjnym. Turyści odwiedzający gospodarstwo, chcą mieć pewność, iż żywność przez nich spożywana pozbawiona jest chemii. Dlatego coraz częściej decydują się na przyjazdy do atestowanych gospodarstw ekologicznych, do gospodarstw ekoturystycznych i agroturystycznych. Pobyty na ich terenie mają również istotny aspekt edukacyjny. Wypoczynek w gospodarstwie rolnym jest nauką jak powstaje żywność, na czym polega więź i współpraca pomiędzy człowiekiem i przyrodą i dlatego jest ona taka ważna.

Okolice Lubska i Jasienia posiadają doskonale walory rekreacyjne. Małe uprzemysłowienie, piękne krajobrazy, obszary chronione, ciekawa historia oraz tradycja - to są nasze atuty. Niestety często zdarza się, iż ta uroda jest niedostrzegana, szczególnie przez samych mieszkańców wsi.

Przygotowują się do prowadzenia lub już prowadząc działalność turystyczną warto dokładnej poznać walory turystyczne i kulturowe otoczenia, gospodarstwa i całego regionu. Wiedzą tą należy dzielić się z turystami, aby ich pobyt był ciekawy.

Atrakcje turystyczne można podzielić na dwie główne grupy:

1. środowisko przyrodnicze, w ramach którego wyróżniamy
    - klimat to jest nasłonecznienie, pokrywa śnieżna, czystość powietrza;
    - rzeźba terenu – rodzaj rzeźby, jej urozmaicenie, osobliwości rzeźby, (grupy skał), cieki wodne;
    - fauna (wiele gatunków ptaków jest związanych ze środowiskiem rolniczym, np. przepiórki, bociany białe, jaskółki);
    - flora (różnorodność grup roślinnych i ich przydatność dla różnych form rekreacji, wielkości danych zbiorowisk, wielość gatunków i częstotliwość ich występowania);
    - różnego rodzaju formy ochrony przyrody (parki narodowe, parki krajobrazowe, rezerwaty leśne – wodne – ornitologiczne, użytki ekologiczne, pomniki przyrody, obszary chronionego krajobrazu).
2. środowisko kulturowe, czyli:
    - historia (ważne daty, osoby związane z regionem, miejsca pamięci oraz pobytu znanych osób w okolicy);
    - architektura (tradycyjne budownictwo ludowe, to jest chałupy, zabudowania gospodarcze oraz ich wnętrza, zabytki sakralne, dwory, pałace tzw. Mała architektura, to jest kapliczki, krzyże przydrożne);
    - rzemiosło (stare lub zanikające zawody, tradycyjne zajęcia, np. kowalstwo, pasterstwo, sztuka ludowa – wyroby malarstwa – garncarstwa, rzeźby, pracownie współczesnych twórców ludowych, tradycje);
    - obrzędy religijne i świeckie, muzyka i tańce, stroje regionalne, legendy i opowieści, kuchnie regionalne;
    - muzea (etnograficzne, rolnictwa, izby regionalne, skanseny, różnego typu izby pamięci).

W zależności od tego jak duża jest różnorodność wymienionych części składowych, tym dany krajobraz jest ciekawszy. Warto w chwilach wolnych sporządzić listę atrakcji turystycznych regionu na podstawie powyższego planu. Pozwoli to nam lepiej poznać okolicę oraz dotować ofertę na różnego typu gości. Dla osób zmęczonych hałasem, zanieczyszczeniami, widokiem brzydkich budynków miast, tęskniących za terenami zielonymi, wieś to doskonałe miejsce aby wypocząć.

Najbardziej interesujące są zróżnicowane krajobrazy, gdzie przyroda sama zadbała o zaspokojenie zmysłu, estetyki. Jednakże wieś to nie tylko przyroda. To także wspomniane środowisko kulturowe, czyli zabudowa wsi, przydrożne krzyże i kapliczki, cmentarze, parki, dwory. Należy zadbać by one nie niszczały,

lecz stały się atrakcją, która przyciągnie niejednego turystę. Zaangażowania lokalnej ludności i władz w ich ochronę zabytki te bezpowrotnie giną.

1. Nasza codzienność – egzotyką dla turystów

Turysta przyjeżdża na wieś nie po to by się przespać i zjeść, ale po to, aby atrakcyjnie spędzić czas, wypocząć, mieć kontakt z przyrodą i jednocześnie poznać historię i kulturę.

Gospodarstwa agroturystyczne powinny szukać takich pomysłów na uatrakcyjnienie pobytu swoich gości, których nie znajdą oni ani w miastach ani w miejscowościach typowo wczasowych.

Nie starajmy się wprowadzić kosztownych inwestycji zmieniających wiejskich charakter naszej miejscowości, ale zachowajmy i utrwalmy to co już mamy dodając do tego szeroki wachlarz imprez kulturowych. Atrakcyjne imprezy argumentem handlowym każdej oferty turystycznej.

Turyści chcą wiedzieć z wyprzedzeniem o imprezach w danej miejscowości lub regionu (kalendarz imprez wydrukować przed rozpoczęciem sezonu rezerwacji miejsc).

Poniżej prezentuję przykłady zaczerpnięte z różnorodnych opracowań oraz własnych doświadczeń zdobytych na wyjazdach, które należy dopasować do możliwości istniejących na danym terenie.

OFERTA KULTURALNA:

1. zwiedzanie zabytków, wiejskich, kościołów, skansenów, muzea, izb regionalnych, młynów, ruin zabytków budowli itp.
2. udział w wydarzeniach lokalnych, świeckich i sakralnych (procesje, odpusty, festyny, dożynki, jarmarki, wystawy rolnicze);
3. organizacja plenerów malarskich, fotograficznych z udziałem miejscowych artystów (bezpośrednio na plantacjach, np. lnu, zbóż, słonecznika);
4. obserwacja pracy rzemieślników i twórców ludowych (haftowanie, wyszywanie, ceramika), rękodzieła i zakup wyrobów;
5. opowieści, legendy, gawędziarstwo;
6. wino na wolnym powietrzu
7. wieczory autorskie – spotkania z ciekawymi ludźmi.

OFERTA REKREACYJNA:

Należy wziąć pod uwagę także formy, które nie wymagają od uczestników specjalistycznych umiejętności i sprzętu.

1. spacery po najbliższej okolicy (wytyczne ścieżki spacerowe)
2. pływanie łódką lub tratwą, kajakiem
3. wycieczki terenowe; piesze, rowerowe, bryczka, wozem
4. jazdę konną
5. wędkarstwo
6. biegi na orientację
7. biegi z przeszkodami
8. pływanie (pod nadzorem ratownika)

OFERTA AGROTURYSTYCZNA

Gospodarstwo rolne, które prowadzi produkcje czy przetwórstwo rolno- spożywcze i dodatkowo przyjmuje gości powinno zadbać o szeroki wachlarz takich usług i atrakcji, jakich turysta nie dostanie w żadnym innym miejscu. Do atrakcji w gospodarstwie agroturystycznym należy zaliczyć:

1. obserwacja prac w gospodarstwie
2. uczestnictwo w niektórych (bezpiecznych) pracach (sianokosy, żniwa, wykopki, zbiór owoców i warzyw, itp.)
3. obserwacja zwierząt hodowlanych i niektórych czynności (ubój, zadawanie pasz)
4. fotografowanie zwierząt i prac w gospodarstwie
5. rozmowy o rolnictwie

6. pokaz technik i maszyn rolniczych
7. przejażdżka traktorem, kombajnem (z zachowaniem BHP)
8. pokazy technik przetwórstwa produktów rolnych (np. zbóż „od ziarenka do bochenka", czyli jak powstaje chleb, przetwórstwo mleka z degustacją serów, świniobicie).
9. specjalna działka z uprawami warzyw, ziół i kwiatów do dyspozycji gości (pokazy układania kompozycji kwiatowych, robienia przetworów, mieszanek ziołowych)
10. własnoręczny zbiór kwiatów (kojarzony z polską wsią, malwy, nasturcje, słoneczniki, rumianki) ziół, owoców i innych płodów rolnych
11. konkursy dla dzieci związane ze wsią i rolnictwem
12. święto pieczonego ziarenka, święto miodu, święto kwiatów, itp.
13. obserwacja i nauka sporządzania regionalnych potraw (pieczenie chleba sękaczy i innych ciast, wyrób wędlin, sporządzanie przetworów).
14. degustacje potraw regionalnych (białe biesiady, biesiady mięsne, rybne, itp.)

Bądźmy innowacyjnymi i kreatywnymi tworząc wyjątkowe, niezwykłe i ciekawe przedsięwzięcia. Często coś, co jest dla nas codzienne i oczywiste, obok czego przechodzimy nie zwracając uwagi na to, może wzbudzić zainteresowanie osób z miasta. Goście oczekują odmiennego typu wypoczynku i rozrywki, więc naszym zadaniem jest tę odmienność zagwarantować.

A ponieważ interesuje ich wiejskość w każdym wymiarze, jest szansa na to, by dzięki turystyce zachować kulturową tradycję polskiej wsi i jej bogactwo kulturowe.

Decydując się na przyjmowanie turystów warto poznać motywy, które skłaniają turystów do odwiedzenia naszych gospodarstw. Dlaczego ludzie wyjeżdżają na wieś? Do najważniejszych motywów zaliczyć można:

1. oderwanie się od miejskiego trybu życia (od zgiełku, miejskiego hałasu)
2. spędzanie czasu z inną osobą, poza tym miejscem stałego zamieszkania, np. z rodziną, z ukochanym, z przyjaciółmi (w mieście ciągle jesteśmy zapracowani, nie mamy czasu dla rodziny)
3. chęć zawarcia znajomości zarówno z innymi turystami jak i gospodarzami
4. zaspokojenie potrzeb emocjonalnych i estetycznych (obcowanie z pięknem natury, bliski kontakt z innymi ludźmi, ich kulturą, sztuką, obyczajowością)
5. zaspokojenie potrzeb biologicznych (regeneracja sił i poprawa zdrowia)
6. poznania zmian środowiska przyrodniczego
7. zmiana rytmu życia.

2. Charakterystyka turystów różnej narodowości

NIEMCY - cenią przyrodę, walory kulturowe, rozrywki. Zwracają szczególną uwagę na informacje, które uzyskują przed przyjazdem. Szukają wysokiej jakości zakwaterowania.

BELGOWIE - kochają przyrodę, wolą zakwaterowanie wyższego standardu, zostają na dłużej, lubią dobrą kuchnię, uczestniczą w życiu gospodarczym.

BRYTYCZYJCY - cenią nieskażoną przyrodę, dobrego standardu zakwaterowania walory kulturowe, rodzinną atmosferę.

HOLENDRZY- uwielbiają przyrodę, ważne są dla nich możliwości uprawiania różnych sportów (rowery, kajaki, itp.). Szczególnie istotne jest uczestnictwo w życiu gospodarstwa. Nie istotny jest dla nich standard zakwaterowania, przeważnie nocują w namiocie lub przyczepie kempingowej, często zmieniając miejsce wypoczynku.

Mieczysław Wojecki

Szlaki turystyczne okolic Sulęcina

-szlaki piesze

- czerwony : odcinek Sulęcin-Głaźnik-Uroczysko Lubniewsko (Dolina Czerwonego Potoku-Wąwóz Żubrowski-Połonina) Żubrów(11,8 km) bardzo atrakcyjny widokowo i przyrodniczo, trudny; odcinek Żubrów-Lisia Góra-J.Głębokie-Przełomy Postomii-Stawisko-Sulęcin(15,8 km) dość atrakcyjny, nieco trudny.
- czarny : J.Głębokie-J.Owiecko-Miechów(5,7 km)malowniczy, łatwy.
- niebieski : Sulęcin-Ostrów-J.Ostrowskie(5,1 km)malowniczy, łatwy.
- zielony : Sulęcin-g.Widok-Wzgórza Ostrowskie-J.Ostrowskie(10,1 km) atrakcyjny, widokowy, miejscami dziki, trudny.
- niebieski : Lubniewice-dookoła J.Lubniewsko (przez Grodzisko, Górski Młyn, Domek na Wodzie) (14,5 km) malowniczy i interesujący, łatwy.
- żółty : Sulęcin-g.Paprotna-Koźli Kamień-Wędrzyn-Glisno (15km) interesujący, łatwy, miejscami nieco trudny.
- czarny : Górski Młyn-g.Bukowina-Stara Gliśnieńska Droga (1,7 km) bardzo atrakcyjny, malowniczy, nieco trudny.
- zielony (Ścieżka nad Wąwozami) : g.Paprotna-g.Głaźnik Napoleoński Bruk-Źródła Czerwonego Potoku-nad wąwozami Lubniewki (wieża widokowa) -Sobierajski Kamień-Wąwóz Sucha Rzeka(12,7 km) bardzo atrakcyjny widokowo i przyrodniczo, trudny.

-szlaki piesze płn. części Łagowskiego P K

- czerwony : J.Buszno-J.Buszenko-J.Ciecz-Łagów (13 km) bardzo atrakcyjny widokowo i przyrodniczo, łatwy.
- niebieski : Rybin-g.Bukowiec (3,7 km) bardzo atrakcyjny, nieco trudny.
- czarny : J.Buszno-g.Gorajec-J.Buszenko (3,4 km) b. atrakcyjny, trudny.
- żółty : Wielowieś-Rozdroże Bukowe-Stawy Bochenek-J.Ciecz Łagów (13 km) bardzo atrakcyjny widokowo i przyrodniczo, nieco trudny.

-szlaki rowerowe

- czerwony : Smogóry-Sulęcin(9 km, nieco trudny),Sulęcin Uroczysko Lubniewsko-Żubrów (12 km,trudny), Żubrów-Stawisko-Sulęcin (12 km nieco trudny) bardzo atrakcyjny, na dwóch ostatnich odc.przebieg podobny do szlaku pieszego.
- zielony : Sulęcin (Okopowa) -Wąwóz Długi-Żubrów-Lubniewki--Wąwóz Sucha Rzeka (9,6 km, nieco trudny i trudny) bardzo atrakcyjny
- czarny : Wąwóz Długi-Rozdroże-Grodzisko (5,3 km, łatwy) ciekawy.
- niebieski : dookoła J.Lubniewsko(15 km, łatwy) jak szlak pieszy.
- żółty : Sulęcin-Trzemeszno(14 km, łatwy, miejscami nieco trudny), Trzemeszno-Wielowieś-Łagów(17 km, nieco trudny),Łagów-Torzym (20 km, łatwy, miejscami nieco trudny) szlak bardzo malowniczy.
- niebieski : Krzeszyce-Bory Postomskie-Sulęcin(19 km,łatwy), Sulęcin- J.Ostrowskie (5 km, łatwy) ,J.Ostrowskie-Bobrówka (10 km, łatwy).
- zielony : Sulęcin-Wzgórza Ostrowskie-J.Ostrowskie (11km, miejscami trudny) w części wspólny ze szlakiem pieszym, widokowy.
- czarny : Torzym-Dolina Ilanki-Bobrówka (8 km, trudny), Bobrówka- J.Lubieńskie-Stara Smogórska Droga (12 km, miejscami nieco trudny) Stara Smogórska Droga-Przełomy Postomii-J.Zimne (14 km, nieco trudny) szlak bardzo atrakcyjny, urozmaicony, dziki.
- czarny : Ostrów-Polska Droga (3 km, łatwy), łącznikowy, przyjemny.
- czerwony : ok.J.Buszno-J.Buszenko-Łagówek (8,5 km, nieco trudny) bardzo atrakcyjny widokowo i przyrodniczo.
- niebieski : Rybin-Rozdroże Bukowe(3,5 km, trudny), bardzo atrakcyjny, możliwość wjazdu na Bukowiec.
- czarny : Długoszynek-J.Buszno-Jeziorna(most) (4,6 km, nieco trudny) atrakcyjny przyrodniczo i widokowo.
- R-1 międzynarodowy szlak rowerowy : Kostrzyn-Ośno (odcinek w dwóch wariantach)-Lubień-Brzeźno-Sulęcin-Miechów-Lubniewice i dalej, (przebiega głównie, rzadko uczęszczanymi drogami asfaltowymi, w malowniczym krajobrazie, łatwy).

Uwaga: na mapie zaznaczono niektóre projektowane szlaki piesze i rowerowe.

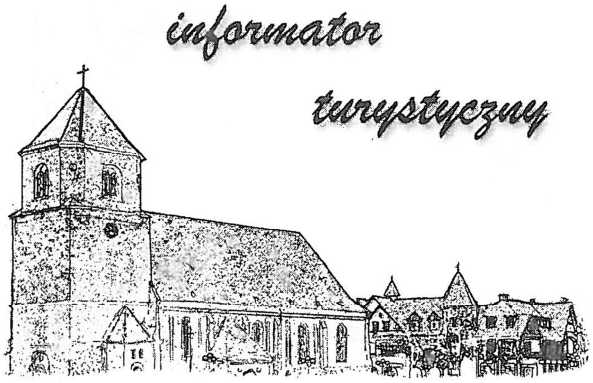

Sulęcin

Oddział PTTK „Ziemia Sulęcińska"

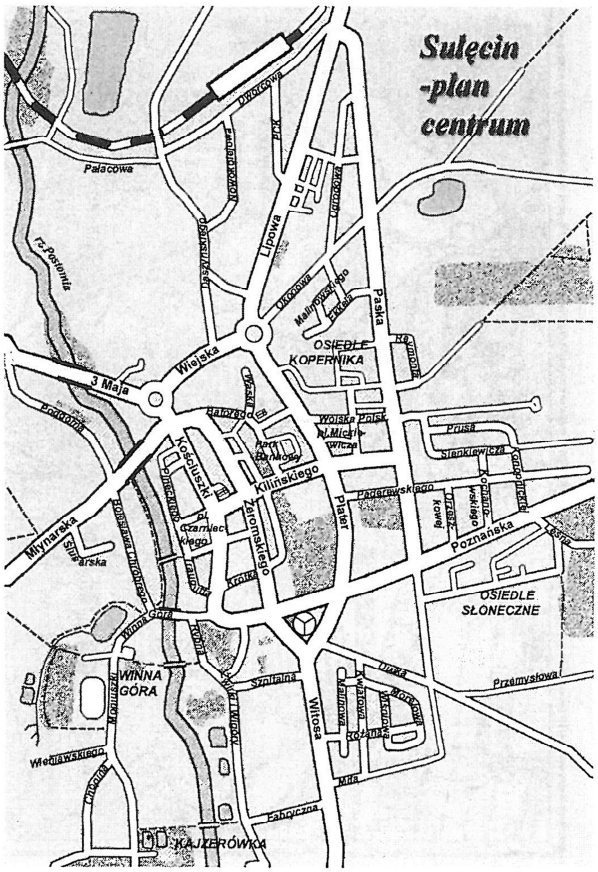

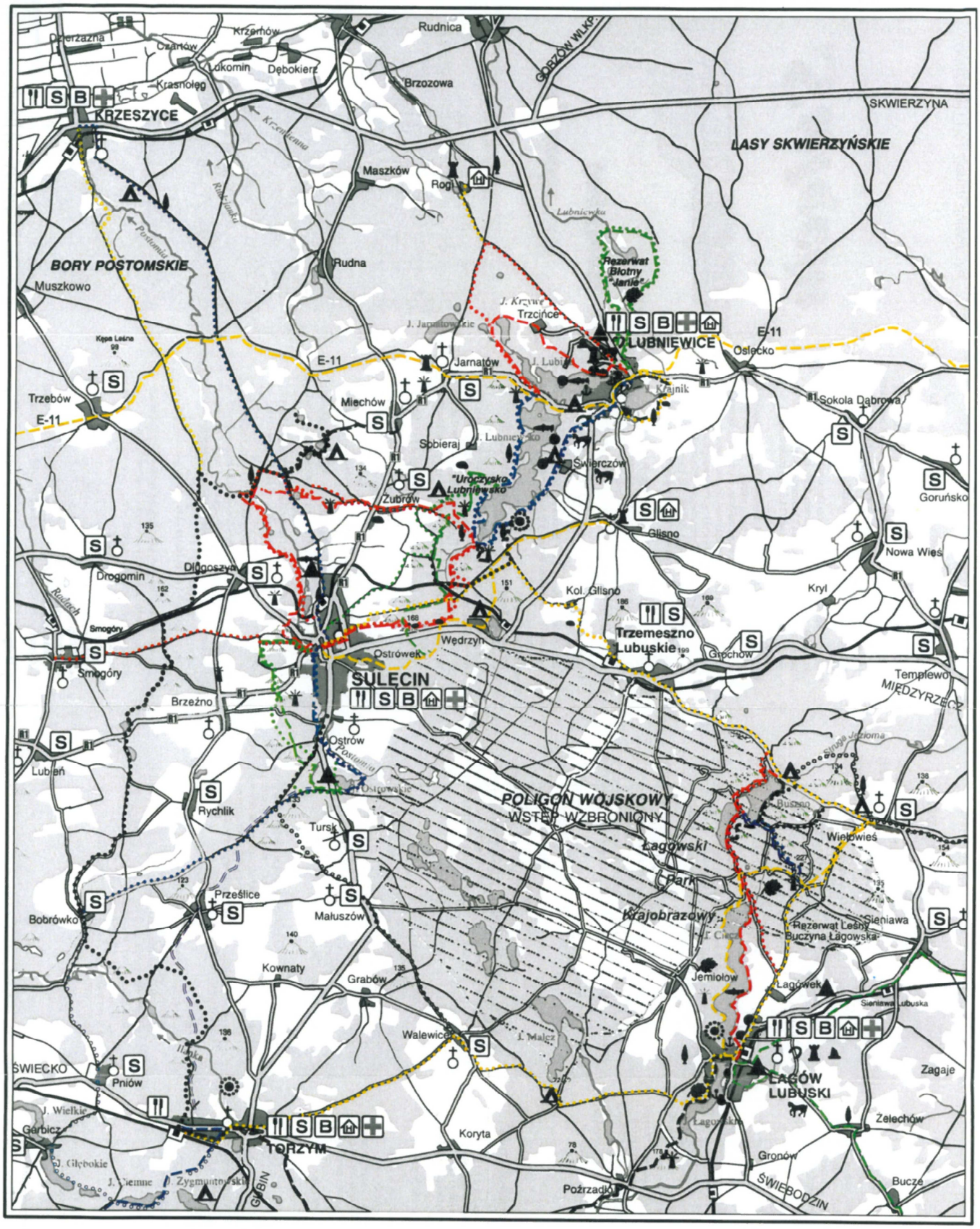

Okolice Sulęcina - szlaki

1:100 000

-szlaki piesze

-szlaki rowerowe

-szlaki projektowane

UWAGA : część Łagowskiego Parku Krajobrazowego stanowi strefę bezpieczeństwa poligonu. Dopuszcza się w niej do korzystania wyłącznie ze znakowanych szlaków turystycznych:
-w okresie 1.05-30.09 w soboty,niedziele i święta;
-w okresie 1.07-15.08 we wszystkie dni tygodnia,od świtu do zmroku;
-w pozostałych terminach,jedynie za zgodą oficera dyżurnego komendy poligonu w Wędrzynie(tel.095-7552471 w.6444).
-wędkowanie na jeziorach:Buszno,Buszenko,Malcz i Linie-jedynie za zgodą komendanta poligonu.

Sulęcin-miasto powiatowe, zwane rowerową stolicą Ziemi Lubuskiej,malowniczo położone w dolinie rzeki Postomii; rozwinęło się ze starej osady słowiańskiej.Po rozbiciu dzielnicowym Polski w 1138r.,wraz z całą Ziemią Lubuską we władaniu książąt śląskich.Najstarszy zachowany dokument dotyczący Sulęcina pochodzi z 1241r.W innym,z 1244r.nazywany jest już "miastem",a sam dokument dotyczy podarowania Sulęcina (z przyległościami) zakonowi templariuszy przez wielmożę Mroczka z Pogorzeli. Do Ziemi Sulęcińskiej rościli sobie prawo margrabiowie brandenburscy; wybudowali nawet obok miasta zamek, który jednak książę kaliski Bolesław Pobożny w 1269r. spalił. W 1286 r. margrabiowie uznali pozostawienie własności w rękach zakonnych. W XIVw. zakon templariuszy został skasowany, a Sulęcin ostatecznie przejęli joannici, pozostając właścicielami aż do XIXw. W latach 1419-1436 miasto ucierpiało od wojen husyckich. W 1574r.polscy dostojnicy witali króla Henryka Walezego. W okresie "potopu szwedzkiego", w 1656r.zawarto w Sulęcinie rozejm brandenbursko-polski, a w 1658 odbył się przemarsz wojsk hetmana Czarnieckiego. W 1733r.,odwiedza miasto król pruski Fryderyk Wilhelm I. Następuje rozwój sukiennictwa. W latach 1806-1814 stacjonują tu wojska napoleońskie. Po rozwiązaniu joannitów, od 1810 do 1975r.(z przerwą 1852-73) Sulęcin był stolicą powiatu. Obecnie, po reformie jest nią znowu . Od XIXw. wydobycie węgla brunatnego,1890-92 budowa kolei. Znaczne zniszczenia w czasie II wojny światowej.

Co warto zobaczyć

w mieście:

- spalony i odbudowany, gotycki kościół św.Mikołaja z XIV w. na cokole granitowym z XIII w., plac Kościelny.
- fragmenty średniowiecznych murów obronnych z XIV w., z furtą i śladami baszt, przy ul. Młynarskiej i Mariańskiej.
- zabytkowe kamienice z XVIII i XIX w. w rynku i przy ul. Pineckiego, Kościuszki, Żeromskiego, (w rynku płyty poświęcone Pineckiemu, 750-leciu miasta, Dąb Pojednania)
- neogotycki kościół parafialny św.Henryka z 1862r. przy ul. M.Skłodowskiej-Curie.
- park o charakterze plantów ze starym i bogatym drzewostanem; w parku ozdobny gmach banku PEKAO S.A., pałacyk Neuenfeldów (obecnie Sp.Mieszk.), pomnik poświęcony żołnierzom, płyta poświęcona zmarłym mieszkańcom.
- ogród jordanowski-tu znajdował się gród i potem zamek, spalony w XIII w.
- Winna Góra-centrum kulturalno-sportowe Sulęcina.
- Kajzerówka-zespół parkowo-pałacowy.
- góra Widok-najlepsza panorama miasta (ul.Willowa,szlakzielony).

w najbliższej okolicy:

- Gołębia Góra (Głaźnik).
- Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy "Uroczysko Lubniewsko" (Dolina Czerwonego Potoku, Grodzisko z VII w., wąwozy, Jez. Lubniewsko, wieża widokowa na Lubniewkach).
- Przełomy Postomii w Borach Postomskich.
- gotycki kościółek NMP w Ostrowiu z XV w.
- barokowy, ośmiokątny kościółek z 1700r. w Żubrowie (tu także obecnie nieużytkowany barokowy pałac z parkiem).
- okolice Jez. Ostrowskiego.

i nieco dalej:

- zespół parkowo-pałacowy w Gliśnie.
- Lubniewice z 2 zamkami.
- Łagów-zamek joannitów.
- Łagowski Park Krajobrazowy (Jez. Buszno, Ciecz, g.Bukowiec).
- podziemia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.
- zamek i muzeum w Międzyrzeczu.
- rezerwat ptactwa wodnego "Słońsk".
- ZOO-safari w Świerkocinie (8 km za Krzeszycami).

Informacje praktyczne

Baza noclegowa:

- Hotel "Chrobry" , ul.Kościuszki 10, tel. (095) 755 24 83 (pokoje 2-łóżkowe i "małżeńskie").
- Pensjonat "Kacper", pl.Kościelny 4, tel. (095) 755 34 02 (pokoje 2-osobowe i 3-osobowe apartamenty).
- "Hotelik przy Stadionie", ul.Moniuszki 2, tel.(095) 755 24 77 (pokoje 1,2,3,4-osobowe); możliwość rozbicia namiotu.
- Schronisko młodzieżowe PTSM, ul. Witosa 30b, tel.755 29 41
- Hotelik Sportowy przy hali LO (rezerwacja dla grup sportowych), ul. E.Plater , tel. (095) 755 21 68
- Hotel Garnizonowy, Wędrzyn, tel.(095) 755 24 71
- "Kormoran" - Gospodarstwo Rybackie Agroturystyczne (całoroczny kompleks turystyczny: bungalowy 4-osobowe z możliwością dostawki, pole namiotowe i dla przyczep kemp., własne łowisko, kąpielisko, wypoż. sprzętu pływającego, rowerów, place gier, zabaw w i inne) ul.Daszyńskiego, tel.(095)755 26 28
- "Marina" - Ośrodek Campingowy nad Jez. Ostrowskim (bungalowy 2,4,6-osobowe, pole namiotowe i dla przyczep kemp., plac zabaw) tel. (095) 755 22 94
- Noclegownia turystyczna "Przy Uroczysku", Szkoła Podstawowa w Żubrowie, tel.(095) 755 31 36 (wypożyczanie rowerów)
- Ośrodek campingowy nad jeziorem w Wędrzynie.
- Pensjonat w Wielowsi (możliwość rozbicia namiotu).
- Leśne pole biwakowe "Uroczysko" (bezpłatne).
- Leśne pole biwakowe nad Jez.Owiecko-Trzecim (bezpłatne).
- Leśne pole biwakowe nad J.Buszno,czynne 01.0715.08(bezpłatne)

Usługi i urzędy:

- Oddział PTTK "Ziemia Sulęcińska",ul.Moniuszki 1, tel.755 24 77
- Urząd Miasta i Gminy ul.Lipowa 18 tel.(095)755 36 01
- Starostwo Powiatowe ul.Lipowa 18 tel.(095)755 52 43
- Sulęciński Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji, ul.Moniuszki 1 tel.(095) 755 24 77 i 24 78
- Wypożyczalnia rowerów ul.Moniuszki 2,tel.755 24 77, (czynna wszystkie dni, w godz. 8-15 i 16-20).
- Pogotowie Ratunkowe ul.Poznańska 8,tel.755 21 11, 999
- Szpital Miejski ul.Witosa 4,tel (095) 755 24 31
- Apteki: ul.Pineckiego 1 tel.755 21 79
  ul.Kościuszki 3a tel.755 44 22
  ul.Kościuszki tel.755 33 33
  ul.Skłodowskiej-Curie 4 tel.755 32 25
- Policja - Komenda Powiatowa, ul.Szpitalna 1, tel.755 24 91, 997
- Straż Pożarna, ul.E.Plater,tel.998
- Nadleśnictwo Sulęcin, ul.Lipowa 20 tel.(095) 755 36 51
- Poczta , ul.Kilińskiego 9a, tel.755 41 40
- Stacja benzynowa CPN, czynna 24 h, ul.Witosa
- Dworzec PKS ul.Witosa tel.755 23 53
- Kino "Znicz", ul.Żeromskiego 72 tel.755 21 62

Niektóre sklepy:

- Sklep "Universal" ul.Paska,(rowery i akcesoria rowerowe)
- Sklep "Domus" ul.Witosa 9 (rowery i akcesoria, sprzęt wędkarski)
- Sklep "Duet" ul.Witosa 2a (sprzęt turystyczno-sportowy)
- D.T. "Rolnik" ul.Batorego 3 (rowery i akcesoria, sprzęt turyst.)
- Sklep "Pod Markizami" Park Bankowy (akcesoria rowerowe)
- Sklep wędkarski Os.Kopernika

Banki:

- Bank PEKAO S.A., Park Bankowy, tel.(095) 755 32 91 (czynny Pn-Pt 8-18, So 10-14; bankomat-całą dobę)
- Bank PKO BP, ul.Wojska Polskiego 12, tel.(095) 755 36 81 (czynny Pn-Pt 9-17, So 9-13)
- Bank Spółdzielczy, ul.Kościuszki 46, tel.(095) 755 37 48 (czynny Pn-Pt 8-15,30 , So 8-11,30)
- Kantor wymiany walut, ul.Kościuszki (obok księgarni) (czynny Pn-Pt 10-17 , So 9-13)

Annita Zajonzek-Müller
Lindenstr. 25
D 73760 Ostfildern

Liebe ehemalige und heutige Bewohner Lagows!

Mit diesem Schreiben wende ich mich an Sie, um Ihnen unser Projekt vorzustellen, das in Gesprächen entstand, die zwischen Herrn Helmut Sommer (wohnhaft in Lagow bis 1945) vom „Heimatkreis Oststernberg" und mir (geboren 1943 in Lagow) stattfanden.
Es geht um das Heimatmuseum in Lagow.
Wir haben eine deutsch/polnische Arbeitsgruppe gebildet, der auch ich angehöre und die schon 3x in Lagow getagt hat.
Wir erhielten die volle Unterstützung von Seiten der Gemeinde Lagows, vertreten durch den Bürgermeister Herr R. OIeszkiewicz und die Gemeindeinspektorin Frau B. Wozniak, was wir sehr zu schätzen wissen.
Auch hat der Vorsitzende der „Sozial - Kulturellen Gesellschaft der Deutschen Minderheit in Grünberg" Herr Bernaczek uns seine Mithilfe zugesagt, sowie der Redakteur von „Klimaty Lagowskie" Herr Bryl.

Nach unserer letzten Besprechung am 27. 09. 2010, Herr Sommer wird berichten, hatten wir Gelegenheit, den Raum zu besichtigen.
Ein kleiner Raum im mittleren Stock des einzigen noch an der Mauer sich befindenden kleinen Fachwerkhauses.

Diesen Raum möchte ich **„Raum des Erinnerns"** nennen.

Er soll Menschen die Möglichkeit bieten, ihre Erfahrungen, die mit Lagow in Verbindung stehen, in Text und Bild darzustellen, um sie einem interessierten Publikum aufzeigen zu können.
Er soll aus der Vergangenheit in die Gegenwart führen und ein Forum sein für einen regen Gedankenaustausch zwischen Deutschen und Polen.

Wir möchten beginnen mit dem Thema:

„Kinder in Lagow - Gestern und heute"

Weitere Themen könnten sein:

„Geschichte deutscher und polnischer Familien vor und nach 1945"

„Lagow im Wandel der Zeit"

„Die Geschichte der Johanniter- Burg"...

Wir benötigen dafür nun Bilder und Texte der ehemaligen und jetzigen Bewohner Lagows.
Jedes Bild sollte mit einer kurzen Beschreibung versehen sein.
Einige Bilder haben wir schon gesammelt.
Es existieren auch schon schriftliche Lebenserinnerungen von ehemaligen deutschen Bewohnern Lagows.
Alle uns zur Verfügung gestellten Originale werden sorgsam behandelt, für die Ausstellung aufbereitet und dann wieder an Sie zurückgeschickt.

Alle Ihre Unterlagen übergeben Sie bitte Frau Boguslawa Wozniak ul. Lutego 7, Lagow Bitte unterstützen Sie unser Projekt.

Mit freundlichem Gruß
Annita Zajonzek-Müller

harmonogram imprez

1. **1.01 Powitanie Nowego Roku**
2. **30.01 Koncert Filharmonii Zielonogórskiej**
3. **10.02 Wieczór Poezji Romantycznej**
4. **13.02 Marsz Pieszy Walentynkowy**
5. **08.03 „Między Nami Kobietami"**
   - spotkanie przy herbatce
6. **20.03 Rajd Pieszy:**
   „Powitanie Wiosny - Topienie Marzanny"
7. **01-30.04 Jarmark Świąteczny**
   Fundacja Łagowski Dom Artysty
8. **17.04 Rajd Pieszy:**
   Zdobywanie „Góry Pożrzadelskiej"
9. **30.04 „Majówka w kwietniu"**
   - Zabawa taneczna w „La Vie"
10. **01.05 W hołdzie Janowi Pawłowi II**
    - koncert orkiestry dętej
11. **03.05 Wycieczka Rowerowa**
    - „Zwiedzanie Kopalni Sieniawa"
12. **13.05 „Muzyka u Joannitów"**
    - koncert muzyki kameralnej
13. **04.06 XVII Bieg Łagowskiego Lata**
14. **05.06 XIII Festiwal Jednoczącej się Europy**
    - „Abyśmy Byli Jedno"
    - koncert Ireny Jarockiej
15. **08.06 Łagowskie Forum Sztuk Wszelakich**
16. **12.06 Rajd Pieszy: „Doliną Pliszki"**
17. **17.06 „Nasze talenty" -** koncert Music Store
18. **23-26.06 Krajowy Zlot Miłośników „SUBARU"**
19. **24.06 „Muzyka u Joannitów"**
    - koncert muzyki kameralnej
20. **24.06 „Święto Młodości - Noc świętojańska"**
    - impreza plenerowa
21. **25.06 XI Zawody Drwali** w Niedźwiedziu
22. **26.06 Koncert Filharmonii Zielonogórskiej**
23. **26.06 „Bezpieczny Weekend"**
    - pokazy ratownictwa drogowego
24. **26.06-03.07 „40" Lubuskie Lato Filmowe**
25. **01.07-31.08 Letnia Galeria „Fantazja",**
    Galeria „Magiel"- zajęcia plastyczne
26. **08-10.07 Rock, Blues i Motocykle**
    - XVI Zlot Motocyklowy
27. **10.07 Przygoda z Operetką** - koncert
28. **15.07 „Muzyka u Joannitów"**
    - koncert muzyki kameralnej
29. **16.07 Przebierańcy w „Mundi Park"**
30. **17.07 V Wyścig rowerowy MTB**
31. **23.07 Piknik rodzinny w „Mundi Park"**
32. **24.07 Rajd rowerowy**
    „Bukowiec", „Kamień Pokutny"
33. **29.07 „Muzyka u Joannitów"**
    - koncert muzyki kameralnej
34. **30.07 Dj-e i Przyjaciele w „Mundi Park"**
    - festyn rodzinny
35. **31.07 Turniej piłki nożnej o Puchar Jemiołow**
    dla drużyn niezrzeszonych
36. **06-07.08 „Jarmark Joannitów"**- impreza plenerow
    turnieje rycerskie i tańce dworskie
37. **06.08 Beach Party „Mundi Park"**
38. **13.08 Piknik Country**
39. **14.08 Rajd Rowerowy - „Bunkry MRU"**
40. **15.08 „Muzyka u Joannitów"**
    - koncert muzyki kameralnej
41. **20.08 „Jak za dawnych lat" -** zabawa taneczna
42. **26.08 „Muzyka u Joannitów"**
    - koncert muzyki kameralnej
43. **27.08 Blues&Rock, Hip-hop&Funk** - koncert
44. **03.09 Dożynki Gminne**
45. **17.09 Zabawa taneczna w „La Vie"**
46. **02-16.10 Plener Malarski „Niebo w Zieleni"**
47. **09.10 Rajd Pieszy - Łagów-Jemiołów**
    - rezerwat „Pawski Ług"
48. **09.10 Dzień Seniora**
49. **11.11 Święto Niepodległości**
50. **26.11 Taneczne Andrzejki w „La Vie"**
51. **18-31.12 Jarmark Świąteczny**
    - Fundacja Łagowski Dom Artysty
52. **18.12 Wigilia dla samotnych**
53. **31.12 Sylwester „Pod Gwiazdami"**

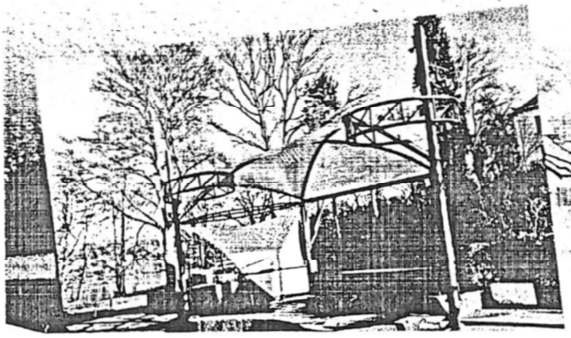

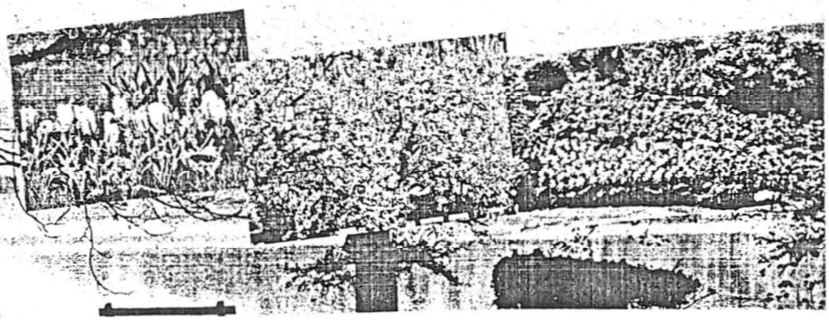

Aktualny wykaz bazy noclegowej w Łagowie – stan z 2009 r.

Rodzaj bazy noclegowej	Nazwa / właściciel	Kontakt
agroturystyka	Anna Kozacka	ul. Słoneczna 9 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 34
	BAJA / Barbara Gniewczynska	ul. Słoneczna 4 66-220 Łagów tel. (68) 341 22 48
	Beata Kosmowska	ul. Słoneczna 16 66-220 Łagów tel. (68) 341 22 20
	Janina Domagała	ul. Kolonia 2 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 49, tel. kom.: 694 986 976 Internet: www.janeczka-pokoje.blog.onet.pl
	Juszczak Ewa, Mirosław	ul. Sulęcińska 21 66-220 Łagów tel: 660 583 964, 602 129 298 Internet: http://www.ostoja.agrowakacje.pl/
	Kwatery u Ani	ul.Kolonia 10 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 18, tel. kom.: 603 656 652 Internet: http://www.uani.pl/
	Nad Stawem	ul. Kolonia 3 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 28, tel. kom.: 602 350 493 Internet: http://www.nad-stawem.com/
	U Madzi	os. Lecha 15 66-220 Łagów tel. (68) 341 24 36
	Winnica Pod Aniołem	tel. kom.: 501 695 859 Internet: http://winnicapodaniolem.pl/
Campingi	Domki Letniskowe	ul. Chopina 1 66-220 Łagów tel.: (68) 341 29 54 Internet: http://www.dzierla.com.pl
	Pod Brzozami	ul. 1 Lutego 2c 66-220 Łagów tel.: (68) 341 28 70, tel. kom.: 665 287 914, 603 869 639 Internet: www.pod-brzozami.prv.pl
Hotele	Bajka	ul. Chrobrego 15 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341-21 44 Internet: http://www.hotel-bajka.pl/
	Bukowy Dworek	66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 22 94; (68) 341 28 51, Internet: http://www.bukowydworek.pl
	Nevada	Pożrzadło 5a/C 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 12 23 Internet: http://www.hotelnevada.pl
	Pod Żaglami	ul.Podgórna 5 66-220 Łagów tel. (68) 341 28 79, tel. kom.: 509 445 024 Internet: http://www.podzaglami.republika.pl
	Spa Morena	ul. Chopina 2C 66-220 Łagów tel. (68) 321 20 35 Internet: http://spamorena.pl/
	Zamek Joannitów	ul. Kościuszki 3 66-220 Łagów Lubuski

	Daga	ul. Pensjonatowa 3 66-220 Łagów tel. kom.: 607 11 77 37 internet: http://www.irmadaga.pl/
	Jola	ul. Krótka 2 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 16
	Malta	ul Kościuszki 2, 66-220 Łagów tel.(68) 341 22 57, (68) 341 21 80
	Nad Chmurami	ul. Toporowska 8 66-220 Łagów Tel. (68) 341 21 22, tel. kom.: 503 185 444 Internet: http://nadchmurami.prv.pl/
	Patio	ul. Podgórna 8 66-220 Łagów tel. (68) 341 21 68 Internet: http://www.villa-patio.pl/
	Smreka	ul. Podgórna 6 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 23 72 Internet: http://smreka.duly-media.de
	U Ani	ul.Kolonia10 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 18, tel. kom.: 603 656 652 Internet: http://www.pensjonatuani.pl
	Willa Ella	ul.Lipowa 5 66-220 Łagów tel/fax: (68) 341 28 93
	Willa Krystyna	ul.Podgórna 10 66-220 Łagów tel. (68) 341 26 61 Internet: http://pensjonat.krystyna.w.interia.pl/
	Willa Lubuskie Lato	ul.Lipowa nr 9 66-220 Łagów Tel. (68)341 28 25, tel. kom.: 601 877 571
Pokoje gościnne	Adamska Maria	ul. Lipowa 10 66-220 Łagów tel.: 506 080 761
	Bandura Aleksandra	ul. Pensjonatowa 6 66-220 Łagów tel. (68) 34 12 356, tel. kom.: 508 298 439 Internet: http://www.pokoje-ola.pl
	Bartnicki Janusz	ul. 1 Lutego 2a 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 29 57
	Batorski Grzegorz	Łagówek 33a 66-220 Łagów tel. (68) 341 27 55, tel. kom.: 513 070 145 Internet: http://wczasy-u-batorskich.prv.pl/pl/001
	Chata	ul.Pensjonatowa 5 66-22- Łagów tel. (68) 341 22 11, tel. kom.: 603 749 368
	Chata Pod Lasem	ul.Wrzosowa 3 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 54, tel. kom.: 602 895 099 Internet: http://www.chatapodlasem.yoyo.pl
	Chodorowicz Krzysztof	ul. Pensjonatowa 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 23 05
	Gabryś Anna	ul.Kwiatowa 3 66-220 Łagów tel. (68) 341 20 54

Górna Danuta	Internet: http://www.lagow-pokoje.webpark.pl ul.Łazienkowa 1 66-220 Łagów tel: (68) 341 29 40, tel. kom: 607 229 105
Ignaszak Krystyna	ul. Toporowska 13 66-220 Łagów tel. 505 895 314 , (68) 341 28 12 Internet: http://www.noclegi.lagow.prv.pl/
Jaworski Tadeusz	ul. Lipowa 6 66-220 Łagów tel. (68) 341 28 94
Juszczyk Małgorzata	ul. Krótka 2a 66-220 Łagów tel. dom. (68) 341 28 42, tel. kom.: 668 478 094 Internet: http://www.noclegijas.republika.pl
Kabza Danuta	ul. Lipowa 8 66-220 Łagów tel. (68) 341 26 55 Internet: http://www.pokojedanuta.republika.pl/
Kozacka Kalina, Zbigniew	ul. Słoneczna 9 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 34 Internet: http://www.kozacka.superturystyka.pl
Kulak Robert	ul.Toporowska 8 tel. (68) 341 21 22
Lemańska Ewelina	ul. Czesława Miłosza 5 66-220 Łagów tel: 502 383 713 Internet: www.zarski.eu
Lubuszanka	Osiedle Lecha 5 66-220 Łagów tel. (68) 341 24 43 Internet: http://www.lubuszanka.eu/
Ludwikowski Jerzy	Pożrzadło 22 66-233 Toporów tel. kom.: 601 762 504, (68) 341 13 91
Łabędzka Róża	ul. Ogrodowa 6 66-220 Łagów tel. (68) 341 22 06, (68) 341 12 50 Internet: http://rozalabedzka.spanie.pl/
Matys Teresa	ul. Zamkowa 6 66-220 Łagów tel. (68) 341 21 63
Na Skarpie	ul. Sosnowa 1 66-220 Łagów tel. (68) 341 28 83 Internet: http://www.naskarpie.org
Nisiewicz Romualda	ul. Słoneczna 8 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 33, tel. kom.: 606 220 556
Piniuta Czesław	ul. Leśna 4 66-220 Łagów tel. (68) 341 28 63, tel. kom.: 664 684 293 Internet: http://www.halina.yoyo.pl
Rybczyńska Maria	Ul. Lipowa 4 66-220 Łagów tel.: (68) 341 21 16
Siemoniak Dariusz	ul. Lipowa 7 66-220 Łagów tel.: (68) 341 28 91, tel. kom.: 695 885 589
Skrzypek Krystyna	ul. Słoneczna 13 66-220 Łagów

		tel./fax. (68) 341 20 10; (68) 341 21 19 Internet: http://www.zamek-lagow.pl
Kwatery	Cichocka-Nowaczyk Wanda	ul. Słoneczna 1 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341-22-40, tel. kom.: 605 737 848 Internet: http://www.uwandy-lagow.pl
Ośrodki wypoczynkowe	Bajka 3	ul. Paderewskiego 6 66-220 Łagów tel. 515 694 853, 607 236 467 Internet: http://www.bajka3.com/
	Defka	ul. Chrobrego 13 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 21 53
	Energetyk	ul. Widokowa 1 66-220 Łagów Lubuski tel. (68) 341 21 14
	Gospodarstwa Nadzoru i Administrowania	ul. Mostowa 1 66-220 Łagów tel. (68) 341 20 43
	Jordan	ul. Chopina 2d 66-220 Łagów tel. (68) 341 26 52, tel. kom.: 602 699 289 internet: www.jordan.home.pl
	Leśnik	ul. Chrobrego 10 66-220 Łagów tel. (68) 341 21 60; (68) 341 25 09 Internet: http://www.lesnik.ta.pl
	Miedzynarodowe Centrum Spotkan "Zameczek"	ul. Sulecinska 9 66-220 Łagów tel. (68) 341 26 53
	Mundi Recra	ul. 1 Lutego 2a 66-220 Łagów Tel (68) 341 20 30, Tel. Kom. 513 190 664, fax.: (68) 341 24 98 Internet: http://www.mundi-recra.pl/
	Nauczycielski	ul. Szkolna 1 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 59
	Ośrodek Wypoczynkowy „Uniwersytet Zielonogórski"	ul. Szkolna 1 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 59
	Stanica Wedkarska PZW	ul. Kosciuszki tel. (68) 341 21 77 Internet: www.pzw.zgora.pl
	Zacisze	ul. Wczasowa 1 66-220 Łagów tel.: (68) 341 23 80, fax: (68) 341 23 90 Internet: www.zacisze-centre.com
	Zielona Dolina	ul. Chopina 66-220 Łagów tel. 609 395 733, (68) 341 16 39 Internet: http://www.zielonadolina.net/
Pensjonaty	Beata	ul. Kwiatowa 11 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 02, tel. kom.: 600 875 749, fax. (68) 341 23 02 Internet: http://www.pensjonat-beata.com.pl
	Bohema	Ul. Wiśniowa 12 tel. kom.: 607 237 423 internet: http://www.pensjonatbohema.pl/

		tel. (68) 341 23 35
	Stefaniak Helena i Jan	ul. Ogrodowa 2c 66-220 Łagów tel. (68) 341 23 26
	Władkowski Andrzej	ul. Ogrodowa 2a 66-220 Łagów tel. (68) 341 26 42, tel. kom.: 604 647 700 Internet: http://www.wladkowscy.republika.pl
Schroniska	Schronisko Młodzieżowe	66-220 Łagów tel. (68) 341 26 77
Pola namiotowe	U Michała	ul. Zamkowa 5 66-220 Łagów tel. (68) 341 25 25
	Zielona Polana	ul. Łazienkowa 3 66-220 Łagów tel. (68) 341 22 09

Źródło: Praca licencjacka napisana w PWSZ Sulechów w 2010 roku przez Krzysztofa Najdek pt. „Rozwój turystyki w Łagowie w latach 2000 – 2010” pod kier. dr Mieczysława Wojeckiego

Będzie boisko - Czy będzie bezpiecznie? - Żółwiem czy tygrysem!? (cz. III)

Szykuje się wreszcie, że gminny Łagów ulepi i to swoimi siłami boisko sportowe albo i trochę więcej. Może to będzie zespół boisk sportowych i rodzaj centrum sportu z zapleczem z prawdziwego i oczekiwanego zdarzenia. Takie oczekiwane centrum sportu i rekreacji to przyszłościowe, fajne miejsce dla dużej grupy ćwiczących, ćwiczących różne dyscypliny sportowe. To oczekiwanie i życzenie realnego postępu w Łagowie, ale dla bardzo szerokiego grona młodych i starszych - na 2,77 ha. To byłoby i będzie coś -jeśli zostanie zrealizowane. Bo Łagów, to w rzeczywistości gminnej, ostatni bastion bez nowoczesnego boiska, z zapleczem przy nim, tak potrzebnym ćwiczącym. To wszak gmina pewnej aktywności sportowej, a piłkarskiej w szczególności.

Nie ujmując nic obecnym młodym ludziom, w Łagowie nie było dużej piłki, wszystko zamykało się i rozmywało w literach klas sportowych C, B, D. To wszystko i to z przerwami, było grą zawodników Łagowa w sąsiednich drużynach, łączeniu do silniejszych lub zastój. Tak się złożyło przez znaczący upływ czasu, że dawni LZS - owcy, to starsi panowie, niektórzy już na wiecznej zielonej murawie...

Innym może powodem było boisko, dostęp do niego, położenie, objazdy, dbałość w ostatnich latach o płytę. Poniemieckie boisko leży w kontrolowanej, chronionej strefie przyrodniczej i parku leśnym, buczynach łagowskich. Współczesność Łagowa, to praca lub jej brak, to upadek zakładów, stałej państwowej pracy, świadomość, że o pracę trzeba walczyć lub jej poszukiwać dalej, poza Łagowem. Tylko w sezonie letnim, wczasowym, słonecznym, jest najlepiej...

Zakładanie na początek lata 2010 otwarcie obiektu, do dobry czas dla lokalnego sportu, kibicowania, organizowania imprez i festynów o charakterze masowym, spotkań o zasięgu gminnym i szerszym.

Porządnie i przyszłościowo wykonane obiekty będą zapewne służyć lata miejscowym i okolicznym wioskom, ich mieszkańcom, i wchodzącym w sportowy wiek dzieciom i młodzieży - będą najlepsze, najnowsze i największe. I tak powinno się stać.

Szkoda jednak, że w tym samym czasie odstąpiono w łagowskiej, szkolnej i administracyjnej rzeczywistości, od budowania ORLIKA. Równoczesne dbanie o szkolne obiekty, o gminne obiekty sportowe w Łagowie, stanowiłyby silny akcent postępu, utrzymania przyznanych środków finansowych i dbałości rzeczywistej, a zarazem tworzącej miejsca pracy...

Nowe, budowane boisko sportowe położone jest przy drodze powiatowej Łagów -Jemiołów, jednej z dotychczas najgorszych w gminie. Wiosenne prace 2010 przy tej drodze przyznane pieniądze, pomoc starostwa zniwelowały wieloletni problem prawie do zera.

W 2011 i 2012, po upływie kilku pór roku będziemy mogli ocenić całość przedsięwzięcia, a dróg i boisk w szczególności - gdy pobocza, rowy, zakręty, będą miały należną na tej pochyłości drogowej, dalsze czytelne dla użytkownika dopracowania, a więc regulacje. Podstawowym, nowoczesnym zjawiskiem regulacji i regionalnego podejścia obróbki dróg, poboczy, rowów jest dostrzeżenie potrzeby ułożenia chodnika - ścieżki rowerowej na tym odcinku, lub ujęcie w nowym projekcie. Szczególnie odcinki największego nachylenia, Plebania - tablica z oznaczeniem miejscowości Łagów.

Patrząc znowu szerzej - tylko droga powiatowa Łagów - Żelechów równa się wspomnianymi wieloletnimi zaniedbaniami i kolejnymi latami odkładanego gruntownego remontu - przebudowy całości,

tylko wtedy zakrzaczone samosiewami pobocza, nierówności drogowe pobocza wąskiego i resztkowego asfaltu, pozwolą użytkownikom drogi poruszać się bezpiecznie.

Ta droga powiatowa, o także krętej, nierównej nawierzchni o dużym i rozległym nachyleniu zjazdu - podjazdu tzw. czerwonej przepaści jak określali Niemcy i nazywanej współcześnie rynną dwu jezior, wymaga środków i pracy. O tym, że i do 1945 roku i do 2011 roku gdy pojawią się wielkie opady, a tak było 2009-2010 i 2010-2011 w porze zimowej użytkownicy drogi jadą przez Sieniawę lub Buczę nadkładając kilometrów przejazdu do zaplanowanego celu. A już przecież trzeba pilnie walczyć o plany i środki pieniężne, rezerwować ich sumy dla dróg i ulic w Toporowie, Jemiołowie, Łagówku - i to jest znowu po czasie, znowu pilne, niezbędne, czyli na wczoraj, gdy niby były pieniądze do zabezpieczenia. Przykład, to ciągnąca się obietnica drogowej normalności Sieniawy! Te dni ostatniej zimy pokazały, że były długie, mroźne, śnieżne, dolegliwe i mogą się powtarzać, nawet dość często, nawet każdego roku, także z dolegliwą wówczas dużą ilością śniegu.

Jedynym zasadnym stwierdzeniem jest to, że drogi należy robić zawsze solidnie, wytrzymałe, z niezbędnym teraz chodnikiem czy też z bezpieczną ścieżką rowerową (ona wtedy jest i dla pieszych, spacerowiczów, uczniów, dla matek z dziećmi w wózkach itp.), bez administracyjnie - bo narzuconej - groźnej kolejnej oszczędności, która nagle przewraca ustalenia, plany i staje się najbardziej trwała - nic się nie dzieje lokalnie - bo kolejna „bida" w kraju...

To solidne, to na lata dobrze wykonane i realizowane utrzymanie jakie już wymieniałem - rowy, pobocza, mostki, przepusty odwadniające (a takie były, zaniedbano po 1945 i można je jeszcze wskazać), spady i nachylenia, odcieki i odpływy wody zebraniowej -jak 2010, w maju i czerwcu pokazał błędy i zaniedbania, źle pojmowane oszczędności, drobnej kanalizacji lokalnej w wielu miejscowościach Polski.

Dobre drogi, a teraz tego należy tylko oczekiwać, przy danych długoletnich zaniedbaniach, przy narastającym i nasilającym się ruchu pojazdów-to powtórzmy, lepsze i konieczne bezpieczeństwo w ruchu drogowym, i to codziennie i całodobowo.

W 2011 roku, w gminie, mamy jak co roku piłkarskie drużyny w kilku wsiach, które będą zmagać się w rozgrywkach klas niższych - w Łagowie kolejny zaklęty obieg B- klasowej drużyny. Ale dobre i to, że klub, drużyna istnieje, że mogą mieć już nową, lepszą na lata, wymaganą w regulaminach płytę boiskową i boiska pomocnicze - przykład gmina i wieś Świdnica k. Zielonej Góry.

Rozgrywki ruszyły, budowa boiska trwa, drogi obiecane są robione według planów starostwa w Świebodzinie. Oby te przedsięwzięcia ziściły się w 2010-2011 w całości!

Tekst powstał w 2010 / 11 - z myślą że na prognozie boiska (-sk) gminnego i roku wyborczego w gminie się uda. I? I nie udało się - szkoda sezonu kolejnych obietnic - szkoda, że listopadowe zamocowania bramek udają zakończoną płytę boiskową ale nie gotową! Czekamy więc dalej! Także na finał drogi i chodnika w Sieniawie...

I to nie jest cool!

Tekst i zdjęcia

R. Bryl

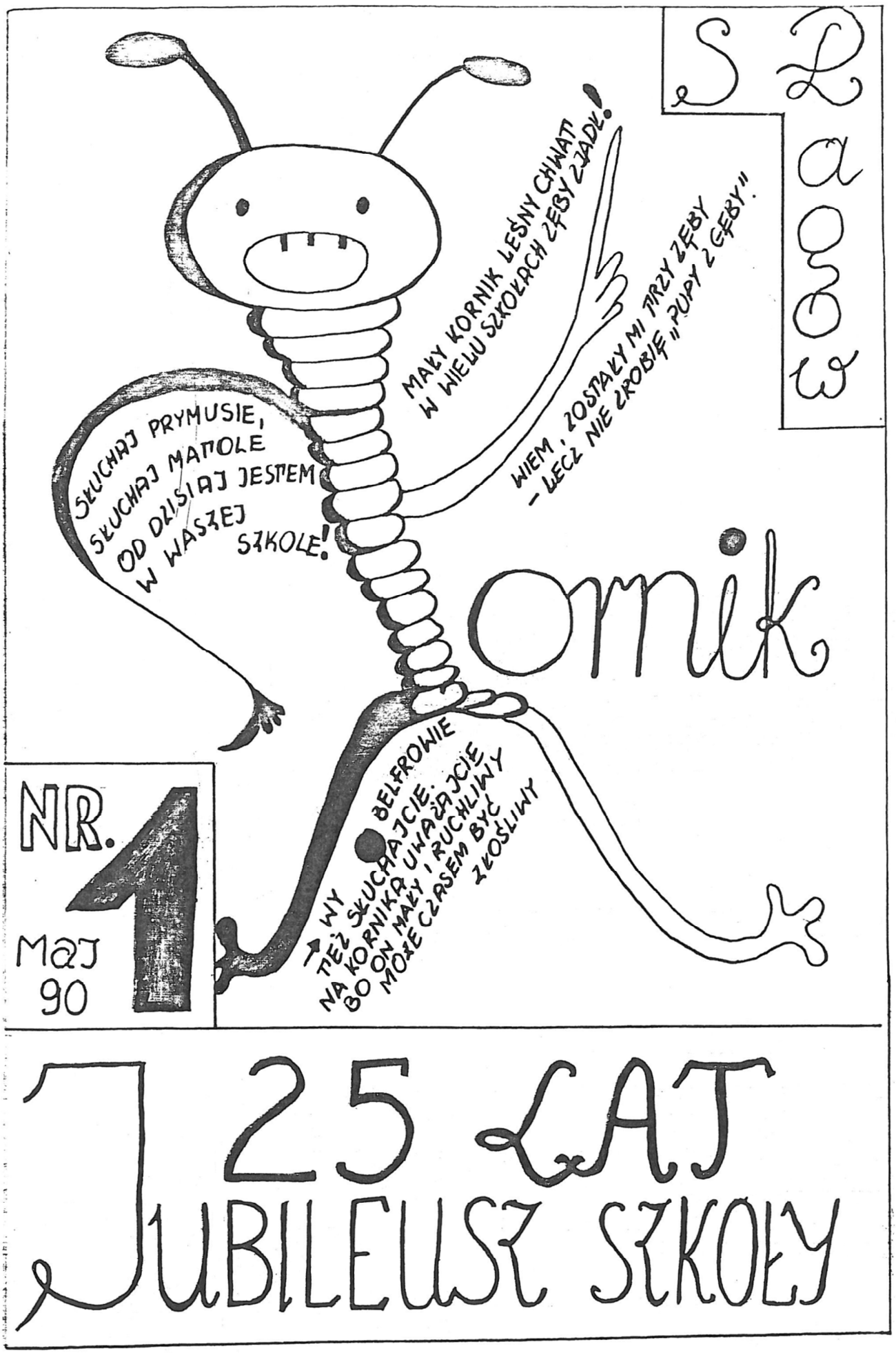
SŁAWOMIR
Kornik
SŁUCHAJ PRYMUSIE, SŁUCHAJ MATOLE OD DZISIAJ JESTEM W WASZEJ SZKOLE!
MAŁY KORNIK LEŚNY CHWAT W WIELU SZKOŁACH ZĘBY ZJADŁ!
WIEM, ZOSTAŁY MI TRZY ZĘBY - LECZ NIE ZROBIĘ "PUPY Z CĘBY"
NR. 1
MAJ 90
BELFROWIE
WY TEŻ SŁUCHAJCIE NA KORNIKA UWAŻAJCIE BO ON MAŁY, RUCHLIWY MOŻE CZASEM BYĆ ZŁOŚLIWY
25 LAT
JUBILEUSZ SZKOŁY

25 LAT NASZEJ SZKOŁY

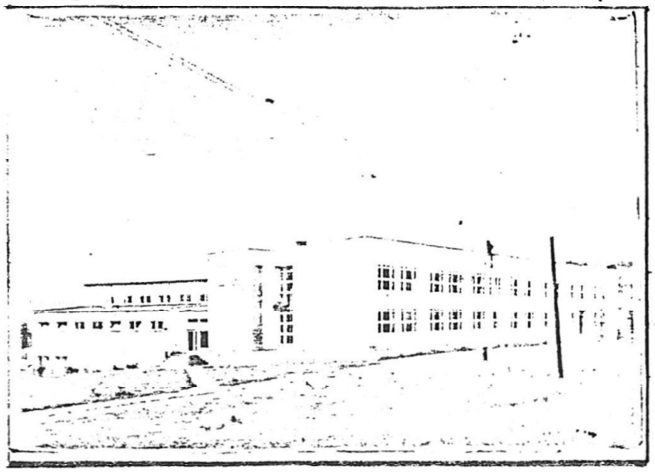

DZIECI W ŁAGOWIE OTRZYMAŁY NOWĄ SZKOŁĘ

ŁAGOWSKA SZKOŁA JEST ZE POMNIKIEM TYSIĄCLECIA W NASZYM WOJEWÓDZTWIE, A PIERWSZYM W POWIECIE ŚWIEBODZIŃSKIM. ZOSTAŁA WZNIESIONA KOSZTEM 8.728.000 ZŁ POCHODZĄCYCH ZE SPOŁECZNEGO FUNDUSZU BUDOWY SZKOŁY. JEST W TEJ SUMIE ZAWARTA RÓWNIEŻ CEGIEŁKA POLONII POŁUDNIOWO- AFRYKAŃSKIEJ. PRZY PRACACH WYKOŃCZENIOWYCH I ZAGOSPODAROWANIU OTOCZENIA SZKOŁY POMAGAŁO RÓWNIEŻ WYDATNIE SPOŁECZEŃSTWO ŁAGOWA. W CHWILI ODDANIA DO UŻYTKU NOWEGO OBIEKTU, SZKOŁA LICZYŁA 340 UCZNIÓW

ARTYKUŁ Z GAZETY ZIELONOGÓRSKIEJ
Z DNIA 30 i 31 - I. 1965 r. NR. 25 (4571)

SERDECZNIE ŻYCZENIA Z OKAZJI JUBILEUSZU SZKOŁY DLA GRONA PEDAGOGICZNEGO I WSZYSTKICH UCZNIÓW ORAZ OWOCNEJ PRACY DLA WAS REDAKTORZY GAZETKI << KORNIK >>

SKŁADA DYREKCJA.

Wicedyrektor Szkoły — mgr Grażyna Machacka

Dyrektor Szkoły — mgr Irena Dmo

2.

Tu bez remontu ani rusz!

GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl
środa czwartek 5/6 stycznia 2011

ŁAGÓW Uczniowie nie wrócili po świątecznej przerwie do szkoły. Mogą też mieć przyspieszone ferie zimowe. Bo lekcje w zniszczonym budynku stają się niebezpieczne. Ostatnio dał o sobie znać dziurawy dach. Woda zalała wiele pomieszczeń.

LUBUSKA24
lubuska24@gazetalubuska.pl
68 324 68 18
Temat od Czytelnika

O sprawie powiadomił nas w poniedziałek Czytelnik. We wtorek pojechaliśmy na miejsce. W niektórych pomieszczeniach jeszcze stała woda. Tam, gdzie ją już usunięto, widać było odstające płytki podłogowe, zacieki na sufitach i ścianach. - Dziś wygląda to w miarę dobrze, ale w sobotę podłogi pomieszczeń lekcyjnych, kuchni czy łazienek były zalane. Woda spływała też po ścianach. Dlatego ze względu na bezpieczeństwo dzieci, bo zalana została także instalacja elektryczna, musiałem odwołać zajęcia - tłumaczy dyrektor szkoły podstawowej i gimnazjum **Dariusz Rutkowski**.

- A czy polecił odśnieżyć pan dach? - pytamy. W odpowiedzi dyrektor prowadzi nas na piętro. Przez okno widać przykryty papą dach, na którym nie ma śniegu. - Całego dachu nie odśnieżyłem, tylko tam, gdzie jest on najbardziej dziurawy. Ale to nie pomogło. Tu jedynym ratunkiem, jak zresztą stwierdził inspektor budowlany, jest remont dachu. I dopóki tego nie zrobimy, nauka będzie pewnie niemożliwa - odpowiada Rutkowski. - Szkołę wybudowano w 1965 r. i do tej pory większego remontu się nie doczekała. Jedynie chyba trzy lata temu za ok. 200 tys. zł wymieniono część okien i zmodernizowano kotłownię. Ale dachu nie ruszono.

Wójt **Ryszard Oleszkiewicz** wie o konieczności remontu szkoły. Wyjaśnia, że gmina w 2008 r. zleciła wykonanie dokumentacji na remont kapitalny. I taką dokumentację już ma. Prace mają kosztować ponad 7 mln zł, z czego wymiana dachu to ponad 1,5 mln zł. - Dlatego w 2010 r. przystąpiliśmy do konkursu na termoizolację obiektów szkolnych. Mieliśmy szansę na dotacje unijne w wysokości 3 mln zł. Niestety, zabrakło nam punktów i odpadliśmy. Dlatego we wrześniu część dachu poprawiliśmy. Ale okazało się, że to za mało - tłumaczy wójt.

fot. Paweł Janczaruk

- Wody było tak dużo, że musieliśmy łapać ją do wiader. Jeszcze tu stoją na wszelki wypadek - tłumaczy dyrektor Dariusz Rutkowski.

- Ale bez solidnego remontu dachu, dzieci nie będą mogły się tu uczyć. Chodzi o 300 osób - przypominamy. - Szukamy pieniędzy - dodaje sekretarz gminy **Irena Osos**. - Chcemy wystąpić o pomoc finansową do kuratora oświaty, wojewody a nawet ministra edukacji. Myślimy chociażby o doraźnym remoncie, by dotrwać do wiosny. Wtedy można byłoby rozpocząć wymianę dachu.

- Jeśli nie uzyskamy większych pieniędzy z zewnątrz, to na najbliższej sesji budżetowej pomyślimy o zmianie priorytetów. Na pewno musimy znaleźć 1,5 mln zł na remont dachu. Inaczej szkoła będzie zalewana nie tylko zimą, ale też latem, przy każdym większym deszczu - podkreśla wójt. I dodaje, że rozważa scenariusz, by część klas miała zajęcia w innym budynku. Już kilka takich miejsc wytypowano. Natomiast w starym obiekcie zajęcia odbywałyby się tylko w tych salach, w których uczniowie byliby bezpieczni.

Czesław Wachnik
68 324 88 29
cwachnik@gazetalubuska.pl

Potrzebna nam nowa szkoła

GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl
czwartek 13 stycznia 2011

ŁAGÓW Nie za kilka tygodni, ale już 17 stycznia uczniowie wracają do szkoły. A we wsi rozgorzała dyskusja, co wybrać: czy remontować starą, czy budować nową? Wczoraj przedstawiciele gminy i szkoły szukali pieniędzy w Warszawie.

Jeszcze tydzień temu dyrektor Szkoły Podstawowej i Gimnazjum **Dariusz Rutkowski** przewidywał, że przerwa w nauce będzie trwała kilka tygodni. Skala zniszczeń była tak duża, że konieczny był poważniejszy remont. Jednak we wtorek, 11 stycznia, dyrektor wypowiadał się bardziej optymistycznie: - Inspektor nadzoru budowlanego stwierdził, że sala gimnastyczna może być użytkowana. Wcześniej musimy jedynie uzupełnić drobne ubytki w tynkach, co już robimy. Okazało się, że także do niektórych sal mogą wrócić uczniowie. Dlatego podjąłem decyzję, że w poniedziałek 17 stycznia wznawiamy naukę.

Jak informuje dyrektor, pleśń, która pojawiła się w kilku pomieszczeniach, jest pokrywana specjalnym preparatem. Ponadto, co jest niezwykle ważne, dach nad stołówką, gdzie nastąpiły największe przecieki, został przez fachowców z firmy Asbud prowizorycznie naprawiony.

Dyrektor informuje też, że wczoraj przedstawiciel szkoły wraz sekretarzem gminy **Ireną Osos** byli w ministerstwie edukacji, by prosić o pieniądze na remont szkoły. Czy coś uzyskali, będziemy wiedzieli za kilka tygodni.

I tu dochodzimy do sedna dyskusji, jaka rozgorzała w gminie. Czy szkołę należy remontować, czy też lepiej ją zburzyć, by na jej miejscu powstała nowa? Przypomnijmy, że zgodnie z opracowaną już dokumentacją remont kapitalny szkoły ma kosztować około 7 mln zł, w tym sama naprawa dachu około 1,5 mln zł.

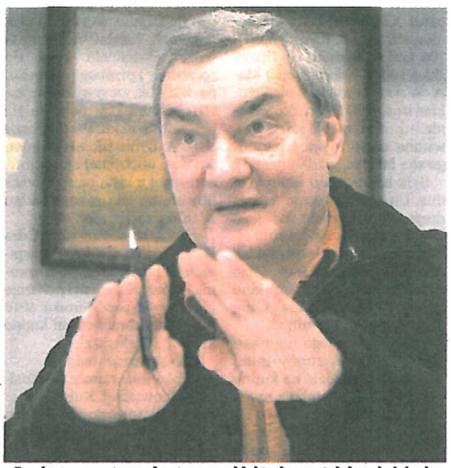

fot. Mariusz Kapała

- Zamiast remontowania starego obiektu korzystniejsza byłaby budowa nowej szkoły - przekonuje dyrektor Dariusz Rutkowski

Dyrektor Rutkowski głosuje za budową nowej szkoły. Przekonuje: - Dzwoniłem po okolicznych gminach, gdzie wybudowano szkoły. Wydaje się, że 7 mln zł wystarczy, by powstał nowy obiekt. A wtedy mielibyśmy spokój przez 20 lat.

Za koniecznością budowy nowej szkoły przekonuje też **Dariusz Świerkowski**, przewodniczący komisji oświatowej. - Wielu radnych jest za budową nowej szkoły. Stary budynek jest tak zdewastowany, że praktycznie trzeba wymieniać wszystko, nawet wyburzyć część ścian. Dlatego powinniśmy zacisnąć pasa i przez kilka lat wybudować nową szkołę - argumentuje Świerkowski.

Wójt **Ryszard Oleszkiewicz** tonuje plany dyrektora i radnego Świerkowskiego.

- Budowa szkoły jest nierealna. Po pierwsze, jeśli mamy ofertę na 7 mln zł, to faktycznie remont będzie nas kosztował około 4 mln zł. I taką sumę możemy, wyłożyć nawet z własnego budżetu. Po drugie, gdzie szkołę zbudować? Chyba, że wyburzymy starą, by na jej miejscu powstała nowa. A co z uczniami przez kilka lat? Na razie wiosną przystępujemy do remontu dachu - informuje wójt.

Jedno jest pewne, najbliższa sesja rady zapowiada się bardzo burzliwie.

Czesław Wachnik
68 324 88 29
cwachnik@gazetalubuska.pl

SKOMENTUJ
www.gazetalubuska.pl/swisbodzin
Co powinny zrobić władze gminy?

Łagów. Zajęci wyborczymi obietnicami zapomnieli o popadającej w ruinę szkole i przedszkolu

Dziurawy dach nad oświatą

- Przyjedźcie, zobaczcie jak wygląda szkoła; niedługo zawali się przedszkole - alarmują naszą redakcję mieszkańcy Łagowa. *- Zapytajcie, dlaczego kolejna władza nie dba o to, w jakich warunkach uczą się nasze dzieci!*

Zbliża się rok rządów nowej władzy gminnej. Żadna z trzech szumnie zapowiadanych inwestycji nie wypaliła. Dwie nie uzyskały dofinansowania ze środków europejskich. Przypomnijmy, że negatywną ocenę dostał wniosek budowy kanalizacji w Sieniawie i nowej oczyszczalni ścieków w Gronowie. Zarząd województwa unieważnił konkurs na budowę drogi do Łagówka.

Orlik odleciał z kasą

Natomiast budowa boiska „Orlik 2008", na które dofinansowanie zostało przyznane, przekroczyła możliwości budżetowe gminy i władza przesunęła swoje plany aż na 2010 rok. Po oszacowaniu kosztów budowy okazało się, że gmina zamiast wydać na Orlika 300 tys. zł musiałaby dołożyć około 700 tys. zł. Dziwią się nasi rozmówcy, jak dla nowych władz priorytetem mogło być wydanie w tym roku choćby 300 tys. zł na budowę boiska, zamiast przeznaczyć te pieniądze na pilniejsze potrzeby szkoły i przedszkola.

Fruwający sajding

Tymczasem dzieciom w szkole na głowy kapie woda z dachu, ze ścian odrywają się płyty sajdingowe, a budynek przedszkola wymaga natychmiastowej rozbiórki. Nie można jednak o dramatyczny stan budynków oświatowych winić wyłącznie obecnego wójta, gdyż problem ten narastał przez lata. Pytany o plany co do substancji oświatowej wójt - Ryszard Oleszkiewicz, odesłał nas do dyrektora szkoły.

Priorytety dyrektora

Zespół Edukacyjny w Łagowie tworzą trzy jednostki oświatowe. Samorządowa Szkoła Podstawowa wraz z Samorządowym Gimnazjum mają równo po 171 uczniów. Ponadto 3-oddziałowe przedszkole, do którego uczęszcza 75 dzieci.

Od sierpnia Zespołem kieruje Dariusz Rutkowski. Remont szkoły jest priorytetem dyrektora. W połowie września zainicjował on wspólne posiedzenie komisji rady gminy. Wykonany został przegląd stanu budynku szkoły przez specjalistę BHP. W protokole zwrócono uwagę na zniszczone krawędzie schodów wewnątrz budynku, przez co stały się one śliskie i niebezpieczne. W posadzce brakuje płytek PCV.

Kapie na komputery

Znacznie gorzej przedstawia się stan dachu. Zacieki i grzyb na sali sportowej, w szatniach i zapleczu. Poszycie dachowe uszkodzone jest również nad drugim skrzydłem szkoły, w którym znajduje się biblioteka, świetlica i sala komputerowa.

O ile front szkoły prezentuje się przyzwoicie, to widok budynku od tyłu przeraża. Elewacja z paneli typu sajding pod wpływem opadów i nawet słabego wiatru odrywa się od ściany.

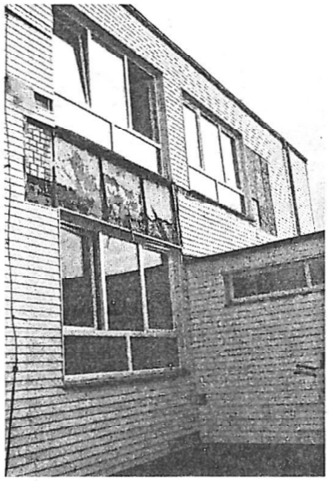

Panele typu sajding namakają od deszczu i zrywa je wiatr.

W tym samym skrzydle dach uszkodzony jest także nad korytarzem i wejściem do stołówki szkolnej. Oceny budynku dokona jeszcze nadzór budowlany. Dyrektor widzi również potrzebę ogrodzenia terenu szkoły ze względu na bezpieczeństwo dzieci. Obecnie przy pomocy ZGKiM w Gronowie zabezpieczane są najbardziej newralgiczne miejsca na dachu. Bez kompleksowego remontu poszycia dachowego prace te nie dadzą jednak pewności, że budynek przestanie przeciekać.

- Szkoła wymaga inwestycji, a decyzja powinna zapaść na szczeblu wójta i rady gminy - tłumaczy D. Rutkowski. *- Ja mogę i z pewnością będę o to zabiegać.*

Nadzieja w radnych

Choć dyrektor przyznaje, że nie on będzie podejmować decyzje, to liczy na wsparcie. Uważa, że obecna rada rozumie potrzeby oświaty. Rutkowski na początek zaplanował do przyszłorocznego budżetu 200 tysięcy złotych. *- Mamy 100 tys. zł na ten rok, ale to za mało. Zaproponowałem, żeby te pieniądze przesunąć na przyszły rok. Te 200 tysięcy wykazać jako wkład własny do projektu termoizolacji i starać się o środki unijne. Zresztą pierwszy etap jest już wykonany - za kwotę około 230 tys. zł wymienione zostały wszystkie okna w obiekcie Zespołu Edukacyjnego przy ul. Szkolnej 1. Pieniądze w kwocie 7,6 tys. zł uzyskane ze sprzedaży odzyskanego złomu aluminiowego zasiliły budżet placówki i zostaną wykorzystane na bieżące drobne remonty i naprawy.*

Zmarnowane złotówki

Osobny problem stanowi przedszkole zlokalizowane z dala od szkoły, w pięknie położonym, spokojnym zakątku. Budynek typu ciechanowskiego, zaplanowany na 25 lat eksploatacji, jest w krytycznym stanie technicznym. Jego czas po prostu dobiegł końca. Zdaniem dyrektora Rutkowskiego, nierozsądnym posunięciem byłby remont kapitalny obiektu. *- Każda włożona tam złotówka będzie zmarnowana* - przestrzega dyrektor.

Łatanie dziur na nic się nie zdaje. Szkoła wymaga generalnego remontu.

Podobnie jak wielu mieszkańców uważa on, że dotychczasowa lokalizacja jest właściwa dla przedszkola. Chociaż zrodziły się dwie koncepcje. Jedna zakłada przeniesienie przedszkolaków na teren Zespołu Edukacyjnego. *- Tu korzystne byłoby wspólne ogrzewanie, wspólne media, wspólna stołówka* - dyrektor wylicza tańsze koszty utrzymania obu placówek jako jednego obiektu.

Jednak za lokalizacją w obecnym miejscu opowiadają się rodzice przedszkolaków. Dlatego druga koncepcja zakłada zburzenie i wybudowanie nowego przedszkola.

Dariusz Rutkowski, nauczyciel, radny gminy dwóch kadencji, przez rok pełnił funkcję wójta. Teraz jako dyrektor Zespołu Edukacyjnego intensywnie pracuje nad poprawą warunków do nauki i bezpieczeństwem uczniów.

W tym wypadku można by wyłączyć przedszkole ze struktury organizacyjnej Zespołu Edukacyjnego i utworzyć samodzielną jednostkę.

Dobra szkoła

- Oczekuję pomocy wójta i rady gminy, żeby wreszcie wspólnie dostrzec potrzeby Zespołu Edukacyjnego w Łagowie - apeluje dyrektor Dariusz Rutkowski. Zarówno wójt, jak i radni mogą liczyć na wsparcie ze strony dyrekcji szkoły, rady pedagogicznej i rady rodziców.

- W Zespole Edukacyjnym zawsze działo się wiele interesujących rzeczy na gruncie sportowym, edukacyjnym i wychowawczym - przypomina dyrektor. Działają organizacje (m. in. sekcje sportowe, Maltańska Służba Medyczna i ZHP), trwa wieloletnia współpraca ze szkołami w Berlinie i Buckow, organizowane są tematyczne wycieczki edukacyjne i turystyczne oraz wyjazdy kulturalne i sportowe.

- Pracują tu doświadczeni i odpowiedzialni nauczyciele i wychowawcy, prężnie działa rada rodziców oraz samorząd uczniowski - podkreśla Rutkowski. *- Dobrze układa się współpraca z Ośrodkiem Pomocy Społecznej i Urzędem Gminy w zakresie pomocy i wspierania inicjatyw szkoły związanych z potrzebami naszych uczniów.*

Jak mówi D. Rutkowski, w pracy placówki oświatowej są to oczywiście sprawy najważniejsze. *- Niezaprzeczalnym walorem jest piękne położenie szkoły i teren wokół obiektów. Jestem przekonany, że wysiłkiem organizacyjnym samorządowców i naszych sprzymierzeńców wyremontowany i zmodernizowany zostanie także obiekt szkoły.*

Zacieki i grzyb to efekty zaniedbań z kilku lat.

Potrzebna pielęgniarka

Kolejnym problemem do rozwiązania jest stanowisko pielęgniarki szkolnej. Oczekiwanie, że gmina spowoduje utworzenie etatu pielęgniarki działającej we wszystkich placówkach oświatowych na jej terenie może być trudne do spełnienia. Praktyką jest, że gminy utrzymują gabinety pielęgniarskie w szkołach, a pielęgniarki podpisują kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia w ramach prowadzonej własnej działalności gospodarczej. Jednak taka działalność opłacalna jest przy dużej liczbie uczniów. Czy opłaci się również w gminie Łagów? Nad właściwym rozwiązaniem zastanawia się zastępca wójta Irena Osos: *- Nie wiemy jeszcze, czy w zgodzie z prawem gmina może finansować etat pielęgniarki.*

Dyrektor Rutkowski wspólnie z rodzicami uczniów liczy jednak na zatrudnienie pielęgniarki i w budżecie na przyszły rok zaplanował środki na ten cel.

wruz

Czy o zmarłych trzeba smutno? Byli przecież normalnymi ludźmi, których należy dobrze, miło wspominać. Ten tekst taki właśnie jest - odbrązawia w ciepły, serdeczny sposób. Nie widzę powodu, aby wspominając Stanisława Kielicha, bawić się w sztywne nudy.

Spotkania z Inspektorem

Inspektor

Pierwszy raz usłyszałem o Kielichu, gdy ojciec zżymał się na żonkosia myjącego okna na rogu 30 Stycznia i Kawaleryjskiej, uznając to za probabską demonstrację. Tam właśnie z PP. Szamrejami i Koźmińskimi mieszkali Kielichowie z dwójką chłopców, by później przenieść się do bloku przy Konarskiego.

Moje pierwsze spotkanie z Inspektorem miało miejsce w 1966 r. w szkole nr 3, gdzie na forum samorządu omawialiśmy obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. Od tego czasu wąsik Kielicha przypominał mi Bolesława Bieruta z popularnego znaczka pocztowego.

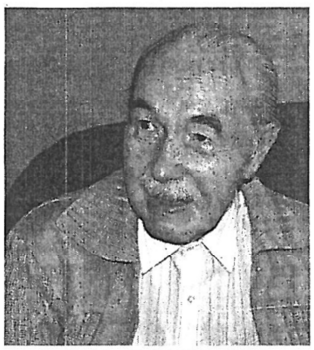

Stanisław Kielich 1928 - 2011

Jako dorosły spotkałem się z nim w ratuszu (1975 r.), gdy zatrudniał mnie jako szefa M-G Ośrodka Kultury. Obdarzony pojazdem służbowym (*motorower komar*) i tyle samo wartym tytułem dyrektora 1-osobowej placówki, wędrowałem po klubach „Ruch" w gminie. Za delegację wykonywaną piechotą płacono 30 gr za km.

Stanisław Kielich był przełożonym, którego każdy winien spotkać w życiu. Ja miałem to szczęście. Kompetentny, rzeczowy, zdecydowany, szybko rozstrzygający sporne kwestie, jasno stawiający zadania i precyzyjne polecenia, przyjazny podwładnym. Niezwykle wrażliwy na problemy dzieci, zwłaszcza w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i dzieci specjalnej troski.

Nie obawiał się kontroli, nawet tych niezapowiedzianych. Jego reakcją na widok rewidenta w drzwiach było nieodmiennie: „Pani Elu! Dwie herbaty proszę!" Nota bene kiedyś kontrolujący w protokole napisali, że Inspektor „w czasie pracy opowiada kawały".

Mottem na potrzeby służbowe było, że „zdenerwować może mnie tylko mądrzejszy" (ode mnie). Stąd jego opanowanie w obliczu różnych służbowych kataklizmów. W czasie partyjnych konferencji, które mogły zdecydować o losie kierowników wydziałów w powiecie, Kielich wyciągał scyzoryk z kieszeni i ze stoickim spokojem obierał jabłka.

Kiedy pytano Go, dlaczego nie był na imprezie czy też nie uczestniczył w wydarzeniu, odpierał ulubionym powiedzeniem, że gdy Czterej Pancerni w 1968 roku pojechali na czołgu do Czechosłowacji, to Szarik został, bo pies nie świnia i bez zaproszenia nie jedzie...

Na Konarskiego

Tekst, który czytasz, Drogi Czytelniku, nie traktuje o osiągnięciach pedagogicznych czy niezwykle efektywnej pracy administratora oświaty. Jego zadaniem jest uchronić od zapomnienia postać ogólnie znaną w mieście. Osobowość o zasługach równych takim pedagogom, jak W. Żarnowski, J. Wydrzycki, J. Burba, J. Korbelak, M. Krzyżanowski, Wł. Zarzycki, O. May i inni.

Odwiedzałem P. Danutę i Stanisława najczęściej po telefonie Inspektora. Najlepszą porą było południe „po tabletkach". Porządkując domowe papierzyska, poprosili mnie m.in. o retusze zabytkowych rodzinnych fotografii, skopiowanie na CD dokumentów rodzinnych Pani Danuty, druk potężnego drzewa genealogicznego Kielichów z Bąkowca, renowację portretu dziadka etc. Inspektor domagał się, bym od razu podawał cenę. Roboty było dużo, a pieniędzy brać nie wypadało. Znając poczucie honoru gospodarza, ustalałem cenę jak w stanie wojennym: w butelkach Smirnoffa. Ten honorowo płacił.

Pani Danuta zawsze miała jakieś ciastka. Kawę podawała z moździerzyka. Inspektor siadał pod grafiką Leszka Witkowskiego, pani Danuta obok. Po godzinnej rozmowie zauważałem zmęczenie na twarzach gospodarzy, co przywodziło na myśl powiedzenie tłumaczone z rosyjskiego: „Szanowni goście, czy nie znudzili się wam gospodarze?". Wtedy żegnałem się i ustalaliśmy termin kolejnej wizyty.

Będąc na zasłużonej emeryturze, Pan Stanisław z pasją uprawiał działkę, rozwiązywał krzyżówki prasowe i uczestniczył w radiowych zgaduj-zgadulach. Ulubionym zajęciem była domowa produkcja nalewek, z których najlepsza była ta z pigwowca (dwie butle mam na podorędziu - czekają na licytację w trakcie XX edycji WOŚP).

Podczas przeprowadzki do Zielonej Góry, którą bardzo odradzałem, mówiąc, że nie przesadza się starych drzew, na pożegnanie podarowali mi bagażnik książek. Zrewanżowałem się „Kronikami Świebodzińskimi" od Staszka Mosiejki.

Pierwszy list z Zielonej Góry napisał do mnie, przyznając mi rację. Twierdził, że chce wracać do Świebodzina trzy razy dziennie, a żona dwadzieścia razy! Zajmowali piękne mieszkanko na parterze przy ul. Wyszyńskiego. Pomysłowo i ze smakiem urządzone, wszystko nowe, jak z pudełeczka, słonecznie, cicho, ciepło i spokojnie. Tylko żyć! Odwiedziliśmy P. Kielichów latem 2008 r. razem z Olkiem Malarczykiem i Staszkiem Kierzkowskim.

Facecjonista miał kilkaset spisanych dowcipów, większości politycznych, które się zdezaktualizowały. Jednak nie ten o gościu, który w tramwaju powiedział, że rząd jest do d... Zareagował na to stróż porządku, wylegitymował obywatela i zaczął wypisywać mandat za obrazę władzy. Bohater zdarzenia tłumaczył się, że nie mówił o obecnym lecz o poprzednim gabinecie. Na to funkcjonariusz, nie przerywając pisania, odparł, że on dobrze wie, który rząd jest do d...

Doświadczony urzędnik, bywający na częstych odprawach w kuratorium, miał swój patent na produkcję dokumentu, który zapomniał zabrać na naradę. W teczce woził malutką, płaską maszynę do pisania (prezent od teściowej z Belgii), którą uruchamiał w odległym korytarzu.

Stanisław Kielich

syn Stanisława i Marianny, ur. się 20 maja 1928 r. w Woli Klasztornej w pow. Kozienice woj. radomskie. Pochodził z rodziny chłopskiej. Ojciec, działacz ludowy, miał gospodarstwo rolne (5 ha). Po ukończeniu szkoły podstawowej Stanisław wstąpił do szkoły technicznej w Radomiu, a okupację przepracował jako pomocnik ogrodnika.

W 1945 podjął naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Radomiu, po ukończeniu którego zaliczył półroczny kurs j. rosyjskiego dla nauczycieli szkół ponadpodstawowych i został skierowany do pracy w Zielonogórskiem.

Rok szkolny 1950-1951 rozpoczął jako nauczyciel SP nr 2 w Świebodzinie, by po roku pracy zostać kierownikiem szkoły. W roku 1955 został zastępcą Inspektora Szkolnego. Inspektorem mianowano go w 1963 r., a równo dwadzieścia lat później, po trzykrotnej bezskutecznej próbie rezygnacji, odszedł na własną prośbę do pracy z dziećmi w SOS-W w Świebodzinie. W roku 1990 przeszedł na emeryturę.

Przez cały okres kierowania świebodzińską oświatą cieszył się niepodważalnym autorytetem. Był kierownikiem posiadającym własną, klarowną wizję lokalnego modelu oświaty. Prócz znajomości zagadnień pedagogicznych doskonale orientował się w kwestiach ekonomicznych placówek. Został wyróżniony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim OOP, tytułem Zasłużonego Nauczyciela PRL.

Swoje doświadczenia życiowe, przebieg działalności zawodowej i okres aktywności politycznej zawarł w pracy pt. „Moje życie" przekazanej w maszynopisie dla Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

Zmarł w Gorzowie Wielkopolskim, w poniedziałek 10 stycznia 2011 r. K.G.

Stanisław i Danuta Kielichowie (pierwsi z lewej) wśród grona SP nr 2. Lata pięćdziesiąte.

Przystawienie pieczęci i podpis to już była fraszka.

Jajca strausa

Humor sytuacyjny świadczył o dużym refleksie i wielkim poczuciu humoru Pana Stanisława. Podchodząc do stolika kolegów, niekoniecznie w restauracji, zagadywał: „Widzę, że wam Kielicha brakuje?".

Doskonale znał język rosyjski, pięknie śpiewał i recytował np. Puszkina w oryginale. Swego czasu doprowadził do konfuzji grupę białoruskich nauczycieli. Oprowadzając wycieczkę z Witebska po wspaniałym gabinecie przyrodniczym szkoły podstawowej w Łagowie (zbudowanej przy dużym udziale Polonii afrykańskiej z RPA), z uśmiechem wskazał na gablotę z jajami strusimi i oznajmił: „A eto jajca strausa!".

Wisienki i wróbelek

Wyjawiając życiową filozofię swym synom, posługiwał się trzema wisienkami, a raczej kolejnością ich zjadania. Gdy zaczniesz od najładniejszej - mawiał - to pozostaną ci dwie, z których jedna będzie ładniejsza. Gdy zjesz i tę, pozostanie ci ostatnia - siłą rzeczy najładniejsza. Gdybyś jako pierwszą zjadł najbrzydszą, a później z pozostałych dwóch znów najbrzydszą, to pozostanie ci jedna - najbrzydsza. Tak więc możesz jeść to samo jako najładniejsze lub najbrzydsze.

Podobnie pouczającą była opowieść o zamarzniętym wróbelku przypisywana Mołotowowi. Otóż na leżącego obok drogi zmarzniętego ptaszka zrobiła kupę krowa. Ten, ogrzany wrócił do życia i zaćwierkał. Przechodzący obok kot usłyszał ćwierkanie, wciągnął wróbelka z łajna i zjadł. Są trzy morały z tej opowieści, pierwszy: nie każdy kto cię osra, jest twoim wrogiem, drugi: nie każdy to cię z g... wyciągnie, okaże się twoim przyjacielem, no i trzeci - podstawowy, że jak leżysz w g..., to nie ćwierkaj!

Dzienniki Inspektora

Stanisław Kielich był niezwykle uważnym obserwatorem współczesnych dziejów miasta. Prowadził osobisty „Dziennik Inspektora Szkolnego", w którym skrupulatnie odnotowywał wydarzenia zawodowe i polityczne. O tym dzienniku napisał do mnie w liście, że wyjeżdżając ze Świebodzina, zapomniał mi go przekazać, ale „gdyby coś się z nim stało" - to mam go otrzymać od rodziny, bo „ty najlepiej będziesz wiedział, co z nim zrobić". Naprawił to przeoczenie podczas naszego ostatniego spotkania 18 lipca 2008 r. Wtedy otrzymałem dwa potężne segregatory (ponad 1000 stron maszynopisu), które zamierzam przekazać prof. Witoldowi Strzyżewskiemu - redaktorowi „Dziejów Świebodzina".

Inspektor był dla mnie przykładem wiejskiego chłopca, który dzięki wielkiej pracy nad sobą stał się z pomocnika ogrodnika szefem kilkusetosobowego korpusu nauczycieli. Obdarzony wielu talentami, wyróżniający się pracowitością, całe życie poświęcił dobru dzieci i młodzieży.

Żegnaj Inspektorze. Żegnaj Przyjacielu!

Kazimierz Gancewski

Kielichowie 2000 r. 50-lecie zawarcia związku małżeńskiego w USC w Świebodzinie.

Post scriptum

Szkoda, że w czas nie poinformowano nas o śmierci i terminie pogrzebu Inspektora. Stąd w ostatniej drodze towarzyszyła Mu - jakże skromna wobec zasług - grupka ludzi.

Znający Go bliżej wiedzieli, że po tragicznej śmierci syna (Zbyszek zginął w 1991 r. porażony prądem), miał wylew, ze skutkami którego walczył do końca życia. Został pochowany 14 stycznia 2011 r. w Zielonej Górze obok Tomasza Kielicha, 24-letniego wnuka zm. IX 2010 w Anglii. Spoczywa na Nowym Cmentarzu przy ul. Wrocławskiej: kwatera VII, rząd 1-2, grób 36 (ostatni grób od bramy - pierwszy od kaplicy).

Post scriptum II

Opowieść o St. Kielichu dołączyłem do mojej książki „Świebodzin spod przymkniętych powiek". Czekać tam będzie w rozdziale „Pożegnania" na przyobiecany w 2010 r. druk, o którym cicho jak po śmierci organisty - prawdopodobnie padł ofiarą zaciskaniu pasa w budżetach jednostek kultury.

Z wielkim żalem i smutkiem
zawiadamiamy, że dnia 10 stycznia 2011 roku
w wieku 83 lat
zmarł

Stanisław Kielich

Jego pogrzeb odbył się 14 stycznia 2011 roku
w Zielonej Górze na nowym cmentarzu
przy ul. Wrocławskiej

wnuki, prawnuki i synowa

04bv039-b2

Boryszyn (gm. Lubrza). Odszedł zasłużony pionier lubrzańskiej oświaty

Bolesław Namedyński

1 lutego 2011 roku zmarł zasłużony nauczyciel i organizator miejscowej szkoły podstawowej - Bolesław Namedyński. Miał dziewięćdziesiąt lat. Został pochowany w Sulęcinie. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyła reprezentacja Gminy Lubrza i Publicznej Szkoły Podstawowej im. św. Jana Bosko w Boryszynie (poczet sztandarowy).

Bolesław Namedyński
1921 - 2011

Niewiele wiemy o postaci Zmarłego. W kronice szkolnej pozostały jedynie skąpe wspomnienia Bolesława Namedyńskiego, które poniżej zamieszczamy.

„W Sieniawie Lubuskiej funkcjonowała od września 1946 r. zorganizowana Szkoła Podstawowa. Kierownik i zarazem jedyny nauczyciel nie bardzo dawał sobie radę z ilością i różnorodnością przedmiotów, więc zaproponował mi (Bolesławowi Namedyńskiemu - **dop. red.**) *pracę w charakterze pomocnika. Wiedział bowiem, że przed wojną zdążyłem ukończyć rok wyższych studiów. Zgłosiłem się do Powiatowego Inspektoratu szkolnego Wydziału Oświaty w Sulęcinie* (do 1952 roku teren ten należał do Powiatu Sulęcińskiego - **dop. red.**). *Tam władze stwierdziły, że pilniejszą sprawą jest pomoc dzieciom i młodzieży w Boryszynie. Nie było tam jeszcze szkoły.*

Bolesław Namedyński. Foto z 1950 roku.

Tę szkołę jednak trzeba było organizować od podstaw. Zgodziłem się i zostałem pierwszym Kierownikiem Publicznej Szkoły Podstawowej w Boryszynie, która istniała na razie tylko na dokumencie, który otrzymałem. Do września 1947 roku został nam przydzielony budynek po dawnej niemieckiej szkole - tuż za murem kościelnym. Były tam dwie klasy jako tako urządzone: poniemieckie ławki, i tablice, można więc było uczyć. Ławki z poniemieckiej szkoły żołnierze sowieccy porozciągali na wszystkie strony po domach, a nawet jedną znaleziono na łące za domem Państwa Szostaków. Zajmowali pałacyk tych Państwa. Ławki były wygodnym sprzętem do czyszczenia broni. Młodzież znosiła te ławki z wszystkich kątów do szkoły i tak w końcu powróciły na swoje miejsce. Uczyłem wszystkie dzieci wszystkich przedmiotów, nawet języka polskiego, z którym sam miałem dość duży problem, ponieważ na zesłaniu w Archangielsku używaliśmy głównie języka rosyjskiego. Do szkoły dochodziłem codziennie 3 km drogą brukową łączącą Boryszyn z Sieniawą. To było dość uciążliwe. Po lekcjach taki sam powrót. Nawiązałem kontakty z młodzieżą i z dziećmi. Szkoła ruszyła przepisowo 1. września 1947 roku. Uczniowie dochodzili także z okolicznych wsi: Staropola, Zarzynia, i Wysokiej. Była to szkoła 4-ro klasowa. Po trzech latach z tej szkoły zrobiła się szkoła 7-o klasowa. Doszedł więc do pomocy młody nauczyciel (?) i później nauczycielka - Teresa Tulinowska. W listopadzie 1947 roku ożeniłem się z Jadwigą Puzinowską i stało się tak, iż zamieszkałem w Boryszynie, bardzo blisko szkoły. W budynku dzisiejszej Szkoły Publicznej mieściły się biura zarządu budowy umocnień niemieckich i jeszcze nic tam nie było uładzone. Plac pełen był jakichś rur, części metalowych itd. Wszystko tam było, czego Niemcy używali do budowy bunkrów.

Inspektorat sulęciński dowiedziawszy się, że szkoła pęka w szwach, nakazał i sfinansował remont budynku biur budowy umocnień. Zaczęto od burzenia ścian, tak, by powstały większe pomieszczenia nadające się na klasy. Doradzałem i dopatrywałem remontów, by budynek po remoncie był w miarę funkcjonalny. Remont rozpoczęto w roku 1949. Po zakończonym remoncie w tym budynku rozpoczęły się lekcje".

Boryszyn. Rok 1949. Organizator i pierwszy kierownik szkoły, Bolesław Namedyński, i Teresa Tulinowska, nauczycielka, a od 1951 roku - kierowniczka tej szkoły, z grupą ówczesnych uczniów.

ogłoszenie

Na podstawie art. 11 ust. 2 i art. 13 ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. z 2003 r., Nr 96, poz. 873 z późn. zm) oraz stosownie do uchwały Rady Miejskiej w Świebodzinie nr III/13/10 z dnia 17 grudnia 2010 roku w sprawie przyjęcia „Programu współpracy Gminy Świebodzin z organizacjami pozarządowymi oraz podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego w 2011 roku"

Burmistrz Świebodzina
ogłasza:

otwarty konkursu ofert na wykonanie zadań publicznych związanych z realizacją zadań samorządu Gminy Świebodzin w roku 2011 przez organizacje pozarządowe oraz podmioty prowadzące działalność pożytku publicznego w zakresie:

Wracamy do tematu po 2-ch latach…

Łagów, most na kanale – brak porządnego chodnika XI / 08

Nieszczelna, nieczynna, zdewastowana hydropompa dawnego PGR-u – gorzelni z 1884 r.

Nieczynna hydropompa, kiedyś w zasobach PGR Łagów
Obiekt do pilnego zagospodarowania

Droga k/j Małego do PGR…

Nieczynny, niepotrzebny pawilon handlowy na ul. Chopina – Łagów

Teksty i zdjęcia R. Bryl

Und so soll es geschehen!

Die Redaktion von „KL" stellt in ihrer neuen Nummer 1/9/2011 zwei neue Tätigkeitsvorschläge der deutsch-polnischen Arbeitsgruppe (der ehemaligen und heutigen Einwohner Lagows) aus dem Jahr 2010 dar schon nach dem Vorentwurf dessen, was gemacht werden soll, in welcher Reihenfolge. Wir appelieren auch und möchten, dass die Leser und wohlwollend gegeüberstehen und sich der Zusammenarbeit anschließen.

Zurzeit werden von der Gruppe zwei Maßnahmen im Bereich der Beschreibung, der Ordnung und Bezeichnung des alten evangelischen Friedhofs auf dem Falkenberg aber auch im Rahmen der Sammlung und Ordnung der ehemaligen Bestände des Freundenkreises Lagows durchgeführt. Nach dem Jahr 1998 wurde die Tätigkeit des Freundenkreises Lagows eingestellt und zugleich sind die jahrelang gesammelten Bestände in Form von Texten, Einträgen, Erinnerungen, Fotos, Bildern, Zeichnungen und anderen materiellen und im Freundenkreis nicht registrierten Gütern verschwunden. Beide Vorschläge lassen uns annehmen, dass den Worten Taten folgen und zur konkreten Form werden. Das ist auch ein Signal, dass es deutlicher, aktiver und mehr europäischer sein kann. Hier in Lagow und in seiner Umgebung muss man dringend im Jahr 2011 oder spätestens 2012 eine Ausstellungsfläche für die gesammelten Güter finden, deren Zahl, ich nehme optimistisch an, noch zunimmt. Frau Annita Zajonzek-Müller - geb. Lagow, jetzt Ostfildern und Herr Helmut Sommer - Lagower Einwohner, jetzt Berlin arbeiten aktiv von den ersten Gesprächen, damit Lagow interessant ist. Ununterbrochen, schon seit vielen Jahren ist an den Lagower Angelegenheiten Christa Zajonzek-Weidlich aus Potsdam interessiert. Sie schreibt interessante Erinnerungen aus der Zeit des Lebens in Lagow. Wir laden alle diesseits und jenseits der Oder zur Zusammenarbeit ein.

Ryszard Bryl

Bekanntmachung von „KL"

Die Redaktion von „Klimaty Lagowskie" sucht Personen, deren Erinnerungen, Archivfotos bei den unten angegebenen Themen, die in Zukunft bearbeitet werden und sich auf Lagow und seine Umgebung beziehen, behilflich sein können. Die ausgeliehenen Fotos geben wir zurück, speichern auf einer CD und verbessern nach dem Wunsch.

1/ In Lagow stand in den 30er Jahren des 20. Jhs in der Bahnhofstraße (jetzt die L. Pinecki-Straße) eine rießengroße Villa von Max Schmeling, von dem besten Boxer damaliger Zeit, der im Schwergewicht mit dem dunkelhäutigen Joe Luise kämpfte. Dieses Gebäude wurde nach dem 01.02.1945 zerstört. Es war auch bis 1945 das Amt der Deutschen Post. Wir besitzen Fotos von der Seite des Tschetsch Sees, wir haben aber keine von der Seite der Straße und es fehlt auch an detaillierte Erinnerungen...

2/ Noch einmal werden wir über das Leben des Ringkämpfers aus Stotuh bei Lagow und aus Zielenzig Leon Pinecki schreiben - er hatte mit seiner Frau Häuser und Restaurants, er nahm am öffentlichen Leben in Lagow und in Zielenzig bis 1949 teil. Wir sammeln weitere Erinnerungen. Darüber haben wir in der Nr. 3/2009 geschrieben.

3/ Wir sammeln Fotos (mir den Erinnerungen ist es viel schwerer), die Namen der Einwohner, der Besitzer des Gasthauses und Informationen, woher sie stammten, Infos über Buchmühle aus der Zeitspanne 1900-1945. Wir haben verschiedene Fotos. Wir brauchen auch Infos, was es sich weiter bis zum Bechensee befand.

Redaktion

SZKOŁA PODSTAWOWA DO 1965 r. W ŁAGOWIE